

Pismo Akademii Pedagogicznej w Krakowie

ISSN 1509 - 6726

konспект

nr 2

marzec 2000

W numerze

- ☐ **Rozmowa Konseptu** *Reforma i tożsamość*
- ☐ Zenon Uryga *O Akademii Pedagogicznej - nieakademijnie*
- ☐ Marian Śnieżyński *Akademia Pedagogiczna - ale jaka?*
- ☐ **Gość Konseptu** - profesor Franciszek Ziejka,
rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego
- ☐ Bolesław Faron *Alain van Crugten. Uczony, tłumacz, pisarz*
- ☐ Wacław Cabaj *O naszym miejscu*
- ☐ **Galeria Konseptu** - malarstwo Romualda Oramusa
- ☐ **Książki**

Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej

**ul. Studencka 5
31-116 Kraków
tel./fax (012) 430 09 83**

Poleca

bogaty wybór skryptów,
podręczników i innych pomocy
dydaktycznych dla studentów
poradniki i materiały metodyczne
dla nauczycieli i wychowawców
monografie naukowe
ze wszystkich dziedzin wiedzy

Do nabycia

w księgarni Antiqua
(gmach Akademii Pedagogicznej)
w wybranych księgarniach naukowych
na terenie całego kraju
w sprzedaży wysyłkowej

**Zespół doświadczonych
autorów i redaktorów
to gwarancja
wysokiego poziomu
naszych publikacji**

Na życzenie przysyłamy aktualny katalog

Trwa dyskusja na temat kierunków rozwoju Akademii Pedagogicznej. Wydajemy drugi numer naszego pisma z ważnymi głosami na temat aktualnej sytuacji i przyszłości Uczelni, która musi konkurować również ze szkołami wyraźnie nastawionymi na sukces komercyjny, wychodzącymi do studenta spoza dużych tradycyjnych ośrodków akademickich z konkretną ofertą uzyskania kwalifikacji specjalistycznych, nierzadko wąskich, lecz gwarantujących sukces na rynku pracy.

Plany i projekty rozwoju — przygotowane przez Senacką Komisję ds. Rozwoju Uczelni (luty 2000 r.) oraz Rektora, prof. Michała Śliwę, przedstawiającego główne kierunki działalności Akademii Pedagogicznej w latach 1999–2002 — wskazują przede wszystkim, że trudno jest mówić o pozycji naukowej i „rynkowej” Akademii nie uwzględniając sytuacji finansowej i lokalowej; że równie ważne są kwalifikacje naukowe i dydaktyczne kadry, atrakcyjność środowiska akademickiego i nowe kierunki badań, a także programy nauczania i nowoczesny system studiów.

Głosy uczestników ROZMOWY KONSPEKTU oraz profesorów Zenona Urygi i Mariana Śnieżyńskiego, a także GOŚCIA KONSPEKTU, którym jest profesor Franciszek Ziębka, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dowodzą, że jesteśmy świadkami konkurencji dwóch modeli szkoły wyższej. Jednego, wywodzącego się z kultury dziewiętnastowiecznej ideału uniwersytetu, który urzeczywistnia tradycyjne ogólne cele narodowe i państwowe, kulturalne i oświatowe, oraz drugiego — nazwijmy go pragmatycznym — w którym nabywanie wiedzy i umiejętności podporządkowane jest sukcesowi zawodowemu w społeczeństwie konsumpcyjnym.

W perspektywie polskich doświadczeń żaden z tych współistniejących dziś modeli nie cieszy się pełną akceptacją. Dostrzegamy, że tradycyjny uniwersytet musi podlegać przeobrażeniom w konfrontacji z kulturą globalną, z nowymi ideałami wychowawczymi, nową koncepcją człowieka, społeczeństwa i narodu. Z drugiej strony, jesteśmy świadkami zjawiska opisywanego jako „menadżeryzacja” uniwersytetu, z wszystkimi negatywnymi konsekwencjami tego procesu, które wynikają — mówiąc w wielkim skrócie — z przekształcania się szkoły wyższej w przedsiębiorstwo nastawione na sukces komercyjny.

Czy możliwe jest ocalenie dawnej idei uniwersytetu jako ośrodka kulturotwórczego, tworzącego opartą na humanistycznych ideałach wspólnotę nauczających i nauczanych, która pozostawałaby przy tym otwarta na zmiany zachodzące w rzeczywistości społecznej?

Sytuacja społeczno-kulturalna i cywilizacyjna określa skalę i charakter problemów, wobec których stoi AP. W naszych rozmowach pojawiają się zatem próby określenia, które z celów działania Uczelni mają charakter doraźny lub instrumentalny, które zaś pozostają w kręgu wartości fundamentalnych. Stąd tak często podejmowany jest temat nauczycielskiego lub nienauczycielskiego charakteru AP. Celem? Wartością nadrzędną — pozostającą dziś poza dyskusją — jest pełna autonomia, gwarantująca Uczelni istnienie w kształcie, jaki powszechnie akceptujemy, spełnienie ustawowych warunków dla osiągnięcia statusu uczelni uniwersyteckiej.

W przygotowanych dokumentach wyrażone zostało bliskie nam przekonanie o potrzebie zachowania tożsamości szkoły jako uczelni pedagogicznej — kształcącej nauczycieli i zajmującej się naukowo problematyką edukacji i wychowania, odpowiadającej na potrzeby reformy szkolnictwa. W przedstawionych analizach oprócz spraw związanych z nauką i dydaktyką wiele miejsca zajmuje sytuacja finansowa szkoły, zwłaszcza jej potrzeby w zakresie bazy lokalowej (nowe inwestycje, m. in. budowa domu studenckiego, budowa nowego skrzydła w gmachu przy ul. Podchorążych). Mniej miejsca poświęca się sprawom płacowym, sytuacji Biblioteki Głównej.

Pismo Akademii Pedagogicznej
im. Komisji Edukacji Narodowej
w Krakowie

konspekt

marzec
2000

Pismo Akademii Pedagogicznej
im. Komisji Edukacji Narodowej
<http://www.wsp.krakow.pl/konspekt>
nr 2, marzec 2000

30-084 Kraków,
ul. Podchorążych 2, pok. 7p
tel. (012) 637 47 77, wew. 301
E-mail: konspekt@wsp.krakow.pl

RADA PROGRAMOWA

prof. Henryk W. Żaliński — prze-
wodniczący
prof. Tadeusz Budrewicz
prof. Jacek Chrobaczynski
dr Edward Chudziński
prof. Zbigniew Długosz
Rafał Kucharzyk
dr Czesław Michalski
prof. Ryszard Pado
prof. Helena Siwek
prof. Stanisław Sobolewski

REDAKCJA

Henryk Czubala (red. naczelny)
Bogusław Gryszkiewicz
Michał Zięba
Aneta Wójcik (sekretariat,
pok. 37b, tel. 637 47 77, w. 437)

WSPÓŁPRACA

Miroslaw Oset

WYDAWCA

Akademia Pedagogiczna im. KEN
w Krakowie
ul. Podchorążych 2
30 084 Kraków

DRUK

Wydawnictwo Naukowe AP
31-116 Kraków, ul. Studencka 5
tel./fax 430 09 83

SKŁAD

Krzysztof Porosło

PROJEKT OKŁADKI

Marek Sajduk

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skracania tekstów i zmian
redakcyjnych

Proponujemy reklam i ogłoszeń pro-
simy przekazywać na adres redakcji

Kwestia szczególnej wagi stała się, podporządkowana dążeniu do pełnej autonomii, reorganizacja struktury wydziałowej. Zmiany te mają służyć utrzymaniu lub odzyskaniu praw do nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego.

Właściwie poza zasięgiem zainteresowania pozostają na razie kwestie związane z kierunkami badań naukowych, reformą systemu studiów, który powinien w większym stopniu odpowiadać tworzącemu się rynkowi pracy i nowym ideałom pedagogicznym. Toczy się dyskusja na temat możliwości wzbogacenia oferty edukacyjnej o studia nienauczyielskie. Warto jednak zadać sobie pytanie, czy studia te mogą być realizowane w formie, do jakiej przywykliśmy. Czy w dzisiejszym kształcie będą atrakcyjne dla absolwenta szkoły średniej, kuszonego bogatą ofertą szkół niepublicznych i nowatorstwem rozwiązań wprowadzonych już w wielu uczelniach państwowych? Czy koncepcja studiów indywidualnych dla szczególnie uzdolnionych studentów nie pozostaje mimo wszystko w systemie tradycyjnych wyobrażeń o dydaktyce w szkole wyższej? Te i inne pytania przewijają się w wypowiedziach osób, którym „Konspekt” proponuje rozmowy o przyszłości Uczelni.

W omawianych programach zwraca uwagę śmiały pomysł stworzenia Instytutu Sztuk Pięknych z uprawnieniami wydziału. Rozwój takiego Instytutu — ściśle powiązanego z dydaktycznymi oraz naukowymi działaniami wielu innych jednostek Uczelni — służyłby integracji społeczności Akademii, ożywiłby jej życie artystyczne i kulturalne, inspirował nowe atrakcyjne i poszukiwane na rynku pracy specjalności, inspirował nowe kierunki badań (np. arteterapia) w zakresie nowoczesnego edytorstwa, grafiki i składu komputerowego książki i gazety. Wyobrażamy sobie, że Instytut czy Wydział Sztuk Pięknych mógłby się stać ważnym ogniwem łączącym naszą szkołę ze środowiskiem kulturalnym Krakowa.

Szczególnie cenna jest inicjatywa rozszerzenia współpracy z krakowską oświatą, owocującą nowymi kierunkami badań naukowych, kreowaniem nowych kierunków studiów i specjalności. Przy okazji zauważmy, że potencjał AP mógłby być również znakomicie wykorzystany do opracowania i realizacji nowoczesnego programu adaptacji społecznej osób niepełnosprawnych w czasie studiów akademickich.

Z lektury opracowań wynika, że Akademia Pedagogiczna nie może być jedynie fabryką kształcąca specjalistów. Doświadczenie wielu szkół wyższych wskazuje też, że uczelnia staje się atrakcyjna wówczas, gdy tworzenie nowych kierunków studiów wiąże się ściśle z wyznaczaniem nowych obszarów badań.

Z lektury planów rozwoju AP wynikają również pytania: czy pracę naukową młodszej kadry należy podporządkować potrzebom awansu? Czy tego rodzaju instrumentalizacja przyniesie rezultaty pożądane z punktu widzenia nadrzędnych celów szkoły wyższej? Dyskusyjną kwestią jest także propozycja wyodrębnienia grupy pracowników zajmujących się wyłącznie dydaktyką, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę — akcentowany w innym miejscu — związek badań naukowych z dydaktyką. W dokumentach przedstawionych przez Rektora i Senacką Komisję ds. Rozwoju Uczelni widać głęboką troskę o rozwój Wydziału Pedagogicznego, decydującego w znacznym stopniu o tożsamości Uczelni. Wydaje się, że szczegółowy program rozwoju tego Wydziału, o którego osiągnięciach nie należy zapominać, zostanie przedstawiony w najbliższych numerach „Konspektu”. Zapraszamy do dyskusji, której temperatura rośnie...

Henryk Czubala, Bogusław Gryszkiewicz

9 ROZMOWY KONSPEKTU

Z Marią Baster-Grząślewicz, Jackiem Chrobaczyńskim, Jerzym M. Kreinerem, Janem Lachem, Bogdanem J. Noweckim o kierunkach rozwoju Uczelni rozmawiają Henryk Czubała i Bogusław Gryszkiewicz

25 GOŚĆ KONSPEKTU

Wygląda na to, że ludzie kierujący oświatą w Krakowie czy w województwie małopolskim wciąż nie zdają sobie sprawy z potencjału, jakim dysponuje szkolnictwo w naszym mieście — mówi **Franciszek Ziejka**, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego



35

Z prof. Józefą Kobylińską rozmawia Marta Karamańska

DYSKUSJE

40 Wypracowanie odrębnych koncepcji dydaktycznych studiów nauczycielskich zaczęło się stawać testem dojrzewania Uczelni do samodzielnego istnienia pod boki potężnego sąsiada, Uniwersytetu Jagiellońskiego — pisze **Zenon Uryga**



48 W KRĘGU PRZYJACIOŁ

Alain van Crugten jest profesorem literatury porównawczej i literatur słowiańskich w Wolnym Uniwersytecie w Brukseli. Doktora *honoris causa* naszej uczelni przedstawia **Bolesław Faron**

54 Z HISTORII UCZELNI

Historia terenu, na którym stoi budynek Uczelni, zaczęła się ok. 20 tys. lat temu. Ludzie ze stoków wzgorza bł. Bronisławy mogli wypatrywać stad mamutów lub innej zwierzyny. Ślady tych łowców są dzisiaj odkrywane przez krakowskich archeologów... — opowiada **Wacław Cabaj**

85 GALERIA KONSPEKTU

W ostatnich dekadach nierzadko dają się słyszeć głosy o nieuchronnej „śmierci” tradycyjnego malarstwa — pisze **Marek Karwala** — sztuka Romualda Oramusa zadaje kłam tej opinii



45

Każdy typ uczelni ma swoją historię, swoje korzenie, ma swój fundament, na którym wznosi swoją tożsamość. Podkopywanie tych fundamentów pod pretekstem modernizacji, może okazać się bardzo niebezpiecznym zabiegiem. Czy należy natychmiast wypreparować studia z tego wszystkiego, co stanowi specyfikę kształcenia pedagogicznego? — pyta **Marian Śnieżyński**

96 KSIĄŻKI

O książkach Macieja Kawki, Czesława Majorka, Edwarda Stachurskiego, Michała Śliwy i Krzysztofa Woźniakowskiego piszą: Tadeusz Szymański, Wojciech M. Majeran, Maria T. Lizisowa, Andrzej Notkowski i Włodzimierz Próchnicki

- 5 Mirosław Oset, AKADEMIA PEDAGOGICZNA — JEJ PERSPEKTYWY
- 35 Pasje językoznawcy. ROZMOWA MARTY KARAMAŃSKIEJ Z PROF. JÓZEFĄ KOBYLIŃSKĄ
- 40 Zenon Uryga, O AKADEMII PEDAGOGICZNEJ NIEAKADEMIJNIE
- 45 Marian Śnieżyński, AKADEMIA PEDAGOGICZNA — ALE JAKA?
- 48 Bolesław Faron, ALAIN VAN CRUGTEN. UCZONY, TŁUMACZ, PISARZ
- 52 Grażyna Wrona, PIĘDZIESIĘCIOLECIE PRACY NAUKOWEJ PROFESOR WACŁAWY SZELIŃSKIEJ
- 54 Wacław Cabaj, O NASZYM MIEJSCU
- 59 JUBILEUSZE (opr. M. Zięba)
- 61 NOMINACJE PROFESORSKIE
- 64 ODESZLI
- 69 INFORMACJE
- 69 Urszula Lisowska, „BIULETYN INFORMACYJNY COMSN”
- 70 Urszula Lisowska, PROBLEMY SZKOLNICTWA WYŻSZEGO NA ŁAMACH „FORUM AKADEMICKIEGO”
- 72 Marek Glogier, PRZEGLĄD PRASY
- 76 Jacek Chmieliński, Z MATEMATYKĄ NA TY
- 77 Małgorzata Godlewska, PROGRAM NAUCZANIA PRZYRODY W GIMNAZJUM
- 78 Józef Kuźma, Zofia Szarota, MIĘDZYNARODOWY ROK SENIORÓW W KRAKOWIE
- 81 Czesław Michalski, Z DZIAŁALNOŚCI KLUBU UCZELNIANEGO AZS AKADEMII PEDAGOGICZNEJ
- 84 Witold Bacia, KRONIKA WYDARZEŃ STUDENCKICH
- 85 Marek Karwala, ROMUALD ORAMUS — SZTUKA ŻYCIEM PISANA
- 88 Dagmara Pamuła-Śmiałkowska, 6 LAT PROZY I POEZJI. O KONKURSIE „BAKAŁARZA”
- 91 WIERSZE LAUREATÓW KONKURSU „BAKAŁARZA”
- 92 KONKURS O ZŁOTY KAŁAMARZ I ZŁAMANE PIÓRO
- 93 Monika Klimsza, W POSZUKIWANIU ZAGINIONEJ PRACY
- 95 Bartłomiej Zakrzewski, KOSMICZNE RENDEZ-VOUS
- 96 RECENZJE
- 96 Tadeusz Szymański, O JĘZYKU W SZKOLE
- 97 Andrzej Notkowski, BY NIE ODESZLI W ZAPOMNIENIE...
- 99 Włodzimierz Próchnicki, PRASA — KULTURA — WOJNA
- 101 Maria Teresa Lizisowa, SŁOWA-KLUCZE POLSKIEJ EPIKI ROMANTYCZNEJ
- 104 Wojciech M. Majeran, EDUKACJA W SPOŁECZEŃSTWIE GLOBALNYM
- 106 Czesław Michalski, SPOTKANIE W SANDOMIERZU
- 108 NOWOŚCI WYDAWNICTWA NAUKOWEGO AKADEMII PEDAGOGICZNEJ

Miroslaw Oset

Akademia Pedagogiczna — Jej perspektywy

Jednym z punktów posiedzenia Senatu w dniu 28 lutego br. był *Plan rozwoju Akademii Pedagogicznej do 2002 roku*. Członkowie Senatu otrzymali dwa dokumenty proponujące określone rozwiązania w tej kwestii: *Ramowy plan rozwoju AP* opracowany przez Senacką Komisję ds. Rozwoju Uczelni* oraz *Główne kierunki działalności AP* pióra rektora prof. dr. hab. Michała Śliwy.

Na wstępie trzeba jednoznacznie stwierdzić, że przedstawione Senatowi dokumenty nie są ze sobą sprzeczne, różnią się znacznie, ale głównie w kwestii proponowanych rozwiązań organizacyjnych. W obu widać dążenie do odpowiedzi na kluczowe pytanie: jaką przyjąć najkrótszą i najskuteczniejszą drogę do osiągnięcia pełnej akademickiej autonomii?

W swoim dokumencie rektor wyraźnie podkreśla, że kształcenie nauczycieli było w Wyższej Szkole Pedagogicznej (powstała 24 września 1946 r.) celem najważniejszym „od zawsze”. Zmieniały się jedynie formy kształcenia, programy i siatki zajęć, czas trwania studiów, natomiast absolwent Uczelni zawsze otrzymywał dyplom upoważniający go — przede wszystkim — do szkolnej, pedagogicznej pracy.

Współczesna rzeczywistość stawia przed uczelniami wyższymi coraz więcej nowych wymagań, które w naszym przypadku oznaczają konieczność pogodzenia dotychczasowych obowiązków kształcenia nauczycieli z coraz większym popytem na tworzenie kierunków nienauczyielskich. Jest to w dużym

stopniu sprawa atrakcyjności naszej oferty. Dał temu wyraz także Senat przyjmując w dniu 24 stycznia 2000 roku uchwałę w sprawie „Modernizacji procesu kształcenia w Akademii Pedagogicznej”.

Dlatego też w obu dokumentach za najpilniejsze obecnie zadania Uczelni uznano:

1) Spełnienie formalnych, przewidzianych Ustawą, warunków dla osiągnięcia statusu uczelni autonomicznej, a więc uzyskanie przez co najmniej połowę wydziałów uprawnień habilitacyjnych i osiągnięcie odpowiedniej liczby nauczycieli akademickich z tytułem profesora (60).

2) Dostosowanie kierunków kształcenia i specjalności nauczycielskich do potrzeb szeroko rozumianej reformy edukacji, a więc nie tylko przygotowanie absolwentów do nauczania zintegrowanego, czy blokowego, ale także przygotowywanie wysoko kwalifikowanej kadry animatorów stałej modernizacji kształcenia i doksztalcenia kadry zarządzającej oświatą, przygotowanej do podejmowania zadań samorządowych itp.

3) Rozwijanie — tam, gdzie to jest uzasadnione społecznie i możliwe kadrowo — specjalności nienauczyielskich, w szczególności na studiach zaocznych, nie tracąc nauczycielskiego charakteru Uczelni.

4) Prowadzenie badań naukowych we wszystkich dziedzinach uprawianych przez nauczycieli akademickich ze szczególnym uwzględnieniem problematyki związanej z edukacją i wychowaniem (nauki pedagogiczne, psychologiczne i socjologiczne, dy-

daktyki szczegółowe) oraz tych badań, które w krótkim czasie mogą owocować stopniami i tytułami naukowymi.

Kadra samodzielna. Od niej w szczególności zależeć będzie miejsce Akademii Pedagogicznej w systemie wyższych uczelni państwowych. Biorąc pod uwagę stopień zaawansowania prac habilitacyjnych naszych adiunktów możemy spodziewać się, że kilka z nich do końca roku zostanie pomyślnie zakończonych. Obserwujemy stały wzrost w grupie profesorów tytularnych. Niestety już w tym roku na emeryturę odejdzie 6 profesorów, a w latach następnych kolejno trzech i dwóch.

Omawiane materiały zawierają zatem pewne propozycje rozwiązań organizacyjnych, których celem jest takie usytuowanie jednostek organizacyjnych, aby optymalnie wykorzystać posiadane uprawnienia akademickie.

Najpilniejszymi działaniami warunkującymi zmiany organizacyjne w Uczelni — podkreśla Rektor — powinno być:

- odzyskanie uprawnień do nadawania stopnia doktora habilitowanego w zakresie nauk pedagogicznych,

- przywrócenie uprawnień do nadawania stopnia doktora habilitowanego w zakresie biologii,

- uzyskanie uprawnień do nadawania stopnia doktora z fizyki i politologii.

Kolejno przedstawione zostały warianty rozwiązań organizacyjnych. W pierwszym z nich proponuje się pozostawienie obecnej struktury (4 wydziały) i podjęcie pilnych działań na rzecz odzyskania uprawnień habilitacyjnych w zakresie pedagogiki i przywrócenia ich w zakresie biologii. W drugim wariantcie zaproponowano przeniesienie Instytutu Historii i Instytutu Nauk Społecznych do nowego Wydziału Historyczno-Pedagogicznego, oprócz którego byłyby: Filologiczny, Geograficzno-Biologiczny i Matematyczno-Fizyczno-Techniczny. W wariantcie III propozycja zmierza do kreowania 6 wydziałów:

Filologicznego, Humanistycznego, Pedagogicznego, Sztuk Pięknych, Geograficzno-Biologicznego i Matematyczno-Fizyczno-Technicznego.

Z punktu widzenia funkcjonowania Uczelni najbardziej „bezpieczny” jest wariant pierwszy. Jego realizacja — stwierdza Rektor — stwarza szansę, że bez większego ryzyka można te uprawnienia uzyskać. Natomiast wadą zarówno wariantu drugiego, jak i trzeciego jest zawieszenie posiadanych uprawnień do czasu potwierdzenia nowych. Mogłoby to mieć poważne następstwa nie tylko dla Uczelni, ale przede wszystkim dla osób, którym wszczęto postępowania doktorskie i habilitacyjne.

Senacka Komisja, podkreślając ustawowy fakt, że wydział stanowi podstawową jednostkę organizacyjną Uczelni, proponuje wprowadzenie zmian organizacyjnych etapami. I tak:

- 1) Wyodrębnienie z Wydziału Humanistycznego instytutów filologicznych i Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej i utworzenie Wydziału Filologicznego.

- 2) Reorganizację Wydziału Pedagogicznego przez dołączenie do niego Instytutów Historii i Nauk Społecznych i wyłączenie z niego Instytutu Wychowania Plastycznego i Pracowni Technologii Nauczania oraz dwóch pracowni artystycznych z Katedry Pedagogiki Przedszkolnej i Wczesnoszkolnej. Wydział Pedagogiczny przyjąłby nazwę Wydziału Historyczno-Pedagogicznego.

- 3) Instytut Wychowania Plastycznego z Pracowniami: Technologii Nauczania i Początkowego Nauczania Muzyki i Plastyki oraz Form Artystycznych, Komisja proponuje przekształcić w Instytut Sztuk Pięknych z uprawnieniami wydziału.

- 4) Z Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Technicznego przenieść Katedrę Chemii do Wydziału Geograficzno-Biologicznego.

- 5) Z Instytutu Fizyki i Informatyki wydzielić Katedrę Informatyki jako jednostkę samodzielną w ramach Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Technicznego.

Wprowadzenie drugiego etapu zmian organizacyjnych (lata 2001—2002) uzależnione będzie — zdaniem Senackiej Komisji — od rozwoju kadrowego w grupie profesorów i doktorów habilitowanych. W tym czasie Uczelnia powinna uzyskać pełnię praw Uczelni autonomicznej, a więc spełniać warunki ustawowe (60 profesorów tytularnych i połowa wydziałów z uprawnieniami habilitacyjnymi).

Autorzy planu zakładają (w wariantcie optymistycznym) podział dotychczasowych wydziałów pod kątem uprawnień akademickich i utworzenie nowych. W sumie Uczelnia składałaby się z siedmiu wydziałów, z których cztery miałyby uprawnienia habilitacyjne.

Zaproponowano następujące wydziały: Filologiczny, Historyczny, Pedagogiczny, Geograficzno-Biologiczny, Matematyczno-Fizyczny, Techniczno-Informatyczny, Sztuk Pięknych. Realny termin tego wariantu to etap III (lata 2003—2004) i propozycja 6 wydziałów (bez podziału Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Technicznego) uzależniona jest od nowych uprawnień habilitacyjnych.

Podsumowując propozycje związane ze strukturą Uczelni i jej zarządzaniem Komisja wyekspozowała niektóre problemy:

1) Jednostką podstawową jest wydział i do jego zadań powinna należeć organizacja badań naukowych i rozwój kadry.

2) Z kolei w przypadku dydaktyki rola szczególnie przypadłaby instytutowi, który powinien uzyskać daleko idącą samodzielność finansową.

3) Do zasadniczych zmian w zarządzaniu Uczelnią należałoby zaliczyć wzmocnienie jednoosobowego jej kierownictwa.

4) Komisja proponuje szybkie opracowanie regulaminu organizacyjnego administracji Uczelni. Chodzi o to — jak piszą członkowie Komisji — aby zakres obowiązków poszczególnych komórek administracji został dopracowany i aby wszystkim było wiadomo, że ich istnienie jest naprawdę nieodzowne

dla sprawnego funkcjonowania całej instytucji.

Uzyskiwanie kolejnych stopni i tytułów naukowych to kwestia warsztatu badawczego, a także aparatury naukowo-badawczej w przypadku jednostek eksperymentalnych. Obecny system finansowania szkół wyższych i badań naukowych spowodował, że koszty prowadzonych w Uczelni badań pokrywane są prawie w całości ze środków KBN (dotacja na badania własne i działalność statutową). Dokonana przez KBN ocena parametryczna jednostek naukowych i badawczo-rozwojowych potwierdziła wysoką pozycję naszej Uczelni wśród krajowych placówek naukowych. Wszystkie wydziały otrzymały następujące kategorie (w pięciostopniowej skali) uprawniające do otrzymania funduszy na działalność statutową:

Wydział Humanistyczny — kat. 3

Wydział Pedagogiczny — kat. 4

Wydział Geograficzno-Biologiczny — kat. 3

Wydział Mat.-Fiz.-Techn. — kat. 3

w tym Katedra Astronomii — kat. 2

W tej sytuacji Rektor w swoim dokumencie uważa, że w najbliższych latach należy skoncentrować się na uzyskaniu wyższych kategorii KBN, rozwoju badań związanych z edukacją, podwojeniu liczby grantów KBN, tworzeniu zespołów badawczych interdyscyplinarnych i podłączeniu wszystkich jednostek naukowo-badawczych do sieci Internetu.

Osobnym problemem, w dwojakim tego słowa znaczeniu, poruszonym w obu dokumentach jest kwestia bazy materialnej. I to tej, która powinna gwarantować godziwe warunki pracy badawczej i dydaktyki, i tej, zwanej potocznie socjalną. W związku z tym postuluje się w obu propozycjach rozbudowę obecnych budynków, ich nadbudowę lub modernizację. W przypadku bazy socjalnej dla studentów, realnym wydaje się rozpoczęcie, już w 2001 roku, budowy nowego domu studentckiego; przewiduje się także pilną mo-

dernizację hotelu dla nauczycieli zaocznych „Krakowiak”.

Omówione powyżej w wielkim skrócie dwa ważne dla Uczelni dokumenty zostały skierowane do rad wydziałów i dyrekcji insty-

tutów do dalszej analizy i dyskusji. Będą one ponownie, wraz z opiniami tych jednostek, przedmiotem obrad Senatu.

Miroslaw Oset

* Senacka Komisja ds. Rozwoju Uczelni:

prof. J. Chrobaczyński, dr E. Klisiewicz, prof. J. Lach, prof. Cz. Majorek, prof. J. Migdalek, prof. B. J. Nowecki, prof. St. Sobolewski, mgr U. Szczepka, dr T. Ślęzak, stud. W. Zaręba



for. Marian Pasternak

Reforma I tożsamość

Do dyskusji o planach rozwoju Akademii Pedagogicznej, o nadziejach i obawach związanych z przyszłością naszej uczelni zaprosiliśmy doktor Marię Baster-Grzaślewicz i profesorów: Jacka Chrobaczyńskiego, Jerzego M. Kreinera, Jana Lacha, Bogdana J. Noweckiego. Rozmowa odbyła się 6 marca 2000 roku w redakcji „Konspektu”.

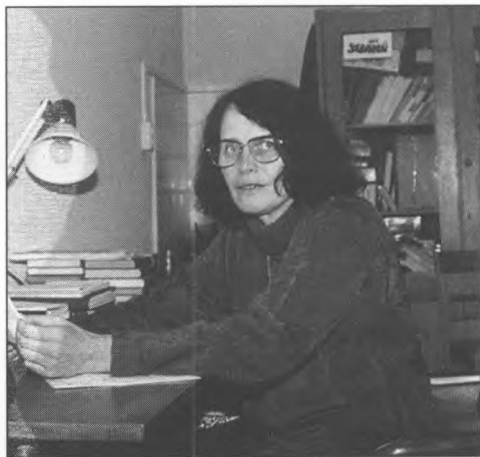
Sytuacja Uczelni

Maria Baster-Grzaślewicz: Wydaje mi się, że są dwa czynniki stawiające naszą uczelnię w trudnej sytuacji: jeden to potrzeba zarabiania na siebie, czyli sprawy ekonomiczne, natomiast drugi, to konieczność walki o swoją pozycję jako uczelni akademickiej. W ostatnim czasie poświęciliśmy tym sprawom wiele uwagi. Sądzę jednak, że te uwarunkowania nie powinny spowodować zatracenia charakteru naszej uczelni. Naszą siłą, tym, co daje nam rację istnienia w Krakowie obok Uniwersytetu Jagiellońskiego, zawsze była specyfika uczelni nauczycielskiej. Wydaje mi się, że w tej chwili ów nauczycielski charakter wymaga gruntownego przemyślenia, bo przecież zarówno w świetle dokonującej się reformy szkolnictwa, jak i otwartego podejścia do oświaty, nie może

on się sprowadzać do wąskiego zawodowego przygotowania nauczycieli. Nie chcę na początek za dużo na ten temat mówić, ale sądzę, że warto zastanowić się nad tym, jak pogodzić konieczność rozwoju naukowego z naszą specyfiką. Nie uważam, aby to były przeciwstawne problemy. Bardzo często sprawy nauki i dydaktyki traktowane bywają jako coś odrębnego. Myślę, że współdziałanie „dydaktyków” (jak się ich często określa) z „naukowcami”, których się tamtym przeciwstawia, mogłoby dać tę specyfikę, o której mówię.

Autonomia Uczelni

Jacek Chrobaczyński: Myślę, że nie ma uczelni akademickiej bez nauki, a dydaktyka jest funkcją nauki, to oczywiste. Ale wracając do akademickiego charakteru uczelni — co to jest? Otóż nie po raz pierwszy znalazłem się w Komisji ds. Rozwoju Uczelni. Mogę stwierdzić, że każda kolejna kończy się taką samą, a nawet jeszcze większą klęską niż poprzednie, które sobie przypominam. Mam mieszane uczucia po posiedzeniu Senatu, na którym odbyła się wstępna dyskusja nad dokumentem przedstawionym przez komisję prof. Noweckiego. Ale myślę, że wśród kwestii, które dotyczą całej społeczności są i takie, które tę społeczność polaryzują. Są wewnątrz tej społeczności interesy rozbieżne. Kiedy myślimy o charakterze Uczelni pamiętajmy, że warunki dyktują najsilniejsi. Nie ma potrzeby zastanawiać się, czy Ustawa o szkolnictwie wyższym jest sprawiedliwa — to jest pierwsza sprawa. W związku z tym rodzi się



Maria Baster-Grzaślewicz

zasadnicze pytanie: co powinno być celem strategicznym Uczelni? Jeżeli tym celem ma być — w świetle starej ustawy — utrzymanie lub zdobycie pełnej autonomii, albo w świetle nowej wersji — uniwersyteckości — to oznacza, że uczelnia ma do zrobienia rzecz następującą: stworzyć taką strukturę, w której co najmniej połowa wydziałów ma uprawnienia do habilitowania, a także mieć więcej niż 60 profesorów tytularnych. Nie ma ważniejszego celu i w moim przekonaniu nie ma też o czym dyskutować. Jeżeli okaże się, że nie jesteśmy tym zainteresowani, to następna możliwość jest taka, że możemy być uczelnią akademicką, co się wiąże z mniejszymi uprawnieniami.

Dlaczego powinniśmy walczyć o pełną autonomię? Słusznie mówił o tym Tadeusz Ślęzak, że jest to nam potrzebne przede wszystkim dlatego, byśmy w sposób suwerenny decydowali nie tylko o tym, co jest strukturą uczelni i o jej badaniach, ale przede wszystkim o prowadzeniu poszczególnych kierunków studiów. Pełna autonomia pozwala na to, że nie musimy wcześniej prosić pana ministra o zgodę na to, czy na tamto. Możemy w sposób w pełni odpowiedzialny szybko, a jednocześnie skutecznie reagować na potrzeby rynku. Dzisiaj bardzo łatwo założyć szkołę wyższą, szczególnie o profilu humanistyczno-nauczycielskim. Jeżeli będzie zgoda w sprawie celu zasadniczego, trzeba stawiać następne pytanie: jakich narzędzi należy użyć, żeby cel ten osiągnąć. Jako Komisja wskazaliśmy, co jest, a co nie jest możliwe.

Jest jeszcze jedna rzecz, o której warto — jak sądzę — dyskutować. W środowisku akademickim są pewne opory wobec zmian — moim zdaniem naturalne i zrozumiałe. Trzeba te zmiany wprowadzać z rozwagą, żeby nie przewrócić szkoły do góry nogami. Projektowany podział na wydziały grozi — mówił o tym Jerzy M. Kreiner na posiedzeniu Senatu — określonymi konsekwencjami. Jeżeli stać nas na to, żeby mieć uprawnienia habi-

litacyjne z trzech dyscyplin w tej chwili uprawianych, to trzeba je w taki sposób wykorzystać i dopasować do tego pozostałą część, żeby cel osiągnąć. Po drugie uważam, że wyodrębnienie Wydziału Pedagogicznego było błędem, ponieważ wydział ten przestał się rozwijać w ciągu dziesięciu minionych lat. Jest to w moim przekonaniu klęska tego wydziału, który nie zdołał — mówię to ze smutkiem — osiągnąć celu przed nim postawionego, czyli uprawnień habilitacyjnych. Wydział, który miał być osią tej uczelni — sam w to wierzyłem — jest w tej chwili wydziałem, który powinien być gdzieś „doczepiony” — choć chciałbym się w tej sprawie mylić.

M. Baster-Grząślewicz: Ale czy połączenie z Wydziałem Humanistycznym jest rozwiązaniem najwłaściwszym?

J. Chrobaczyński: Odbyłem rozmowę z panem prof. Wrzesińskim z Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie właśnie taki model zdał egzamin. Tam jest Wydział Historyczno-Pedagogiczny mający uprawnienia w ramach humanistyki. Tam rozdają karty ci, którzy są silniejsi, pomagając pedagogom.

M. Baster-Grząślewicz: Nie wchodźmy w szczegóły zbyt głęboko. Wydaje mi się, że to zależy od układów międzyludzkich — od pewnej tradycji. Nie jest do końca pewne, czy będzie tak łatwo po podziale uzyskać uprawnienia habilitacyjne.

Bogusław Gryszkiewicz: Poza tym skąd brać pewność, że planowana reorganizacja przyspieszy rozwój Wydziału Pedagogicznego?

Strategie działania

Jerzy M. Kreiner: Proponuję żebyśmy nie wchodzili głęboko w szczegóły. Zajmijmy się sprawami, które można by nazwać strategicznymi. Musimy przyjąć do wiadomości trzy rzeczy: po pierwsze, że w najbliższym czasie — jak to wynika chociażby z wypowiedzi ministra Handkego — ze szkolnictwa odejdzie około 200 000 nauczycieli. W związku

z tym w najbliższych kilku, kilkunastu latach szanse na zatrudnienie dla naszych absolwentów są niewielkie. Oczywiście, spośród tych 200 000 spora część skorzysta z rent, emerytur i zmian organizacyjnych, ale i tak kreowanie nowych etatów w szkolnictwie w najbliższych latach nam nie grozi.

Ze szkolnictwa odejdzie około 200 tysięcy nauczycieli. W związku z tym w najbliższych latach szanse na zatrudnienie dla naszych absolwentów są niewielkie — Jerzy M. Kreiner

Po drugie: za kilka lat na uczelniach da o sobie znać niż demograficzny, ale przez najbliższe trzy lata będziemy mieli jeszcze bardzo wielu kandydatów. Natomiast w następnych trzech, czterech latach kandydatów po prostu nie będzie. Jest to bardzo niebezpieczne — i tu jest trzeci ważny punkt. Niesłuchanie szybko rozwijają się szkoły prywatne i wyższe szkoły zawodowe, chociażby w Nowym Sączu, Tarnowie... Są to uczelnie, które zabiorą nam kandydatów. Tym bardziej, że Kraków dla studentów dziennych jest miastem szalenie drogim. Nie tak dawno dowiedziałem się, że dom akademicki kosztuje już ponad 200 zł. Młodych ludzi na to nie stać, z wyjątkiem tych z Krakowa. A w Krakowie oprócz 11 uczelni państwowych istnieje już teraz wiele szkół niepublicznych, które młodzież z różnych względów chętnie wybiera. Jeżeli weźmie się pod uwagę te trzy aspekty sprawy, łatwo wyobrazić sobie sytuację, że nie będziemy mieli kandydatów, jeżeli nie zaproponujemy im bardziej atrakcyjnej oferty. To jest pierwszy punkt, który musi się brać pod uwagę przy rozważaniu przyszłości tej uczelni.

Co dalej? W moim odczuciu istnieją dwie skrajne możliwości. Jedna — to uczelnia która zmierza do uniwersytetu, w którym problemy kształcenia nauczycieli są na marginesie. Druga możliwość — jest to uczelnia, w której

na pierwszym miejscu stawia się sprawy przygotowania zawodowego. Potrzebne jest rozwiązanie pośrednie. Jestem bardzo głęboko przekonany o tym, że nie może być dobrym nauczycielem ktoś, kto nie uczestniczył w badaniach naukowych. Za bardzo niebezpieczne uważam dryfowanie w kierunku szkoły ściśle zawodowej. Wniosek jest następujący — z badań naukowych zrezygnować nie wolno.

Jakiego rodzaju oferta mogłaby być atrakcyjna dla osób, które chcemy kształcić jako przyszłych nauczycieli? Myślę, że taka, która dawałaby im szanse znalezienia pracy również poza szkolnictwem. Może się przecież zdarzyć, że ktoś po ukończeniu studiów nie znajduje zatrudnienia w szkole. Gdzie on się może w tej sytuacji zaczepić? Jakich potrzebuje kwalifikacji, by znaleźć pracę na czas przed ewentualnym powrotem do pracy w szkole, w zmienionych warunkach, np. przyszłego wyżu demograficznego. Uważam za wartościowy pomysł — propozycję programową, aby każdy nasz absolwent mógł być wyposażony w dwie specjalności. Po pierwsze, w pogłębione przygotowanie informatyczne — nie tylko takie, by mógł zastępować uczyć informatyki, ale żeby mógł podjąć



Jerzy M. Kreiner

pracę w jakimś przedsiębiorstwie, gdyby nie znalazł jej w szkole. Po drugie, w przygotowanie językowe na poziomie licencjatu, pozwalające mu prowadzić zajęcia w szkole na elementarnym poziomie w języku obcym. Trzeci kierunek — to prawo i ekonomia, w szczególności finanse lub zarządzanie. Tu można dyskutować, jak te akcenty rozłożyć, aby absolwent wyszedł z przygotowaniem nie tylko do pracy w administracji szkolnej, do pełnienia w niej funkcji kierowniczych, ale był także przygotowany do pracy w różnych firmach. I to wymaga gruntownej przebudowy obowiązujących obecnie programów.

Naszą bolączką, wynikającą z niskich zarobków, jest moda na „rozdymanie” zajęć dydaktycznych, żeby więcej zarobić. W mojej katedrze staram się ukształtować taką sytuację, w której asystenci nie chcą nadgodzin wiedząc, że mogą ten czas poświęcić na znalezienie pieniędzy w badaniach naukowych. Nadgodziny nie sprzyjają kształceniu młodego pracownika. Jest to strata z punktu widzenia jego rozwoju naukowego. Liczba godzin w pensum wystarczy, żeby dydaktycznie się rozwijał, a te dalsze trzysta, czterysta godzin powoduje tylko zmęczenie. To bardzo ważna kwestia, z którą wiąże się gruntowna przebudowa programów, być może system punktowy i większa swoboda w studiowaniu.

Drugą istotną sprawą związaną z obniżeniem kosztów w Uczelni jest kwestia szkoły ćwiczeń. Byłem chyba jedynym w tym gronie uczniem takiej szkoły przy Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Była to naprawdę dobra szkoła w tamtych czasach. Takiej szkoły nie stworzymy z dnia na dzień. Nie wiem jednak, czy zabiegi mające na celu stworzenie szkoły ćwiczeń, w którymś z okolicznych liceów lub w szkole podstawowej, były podejmowane. A wydaje mi się, że niezwykle ważne jest, aby w takiej szkole uczyli również nasi dydaktycy. Otóż mogą wskazać przykłady dydaktyków, którzy od bardzo dawna nie prowadzili żadnej lekcji. To jest prze-

rażające dlatego, że nasi studenci śmieją się z takich „specjalistów”.

Chciałbym jeszcze wrócić do tematu magicznej liczby 60 profesorów i habilitacji na dwóch wydziałach. Po pierwsze, posiadamy te uprawnienia, ale od wielu lat nie zawsze chcemy z nich korzystać. Dawniej niewiele było nam potrzeba — wystarczyło zatrudnić tylko jednego profesora, czego nasi znakomici koledzy z Wydziału Geograficzno-Biologicznego nie byli w stanie załatwić. W tym czasie kolejne osoby odchodziły na emeryturę (obecnie bodajże dwóch profesorów tytułarnych). Dziwię się, że zainteresowani tego nie chcą, bo przecież gdybyśmy w tym przypadku uzyskali prawa habilitacyjne, to natychmiast otworzyłyby się możliwości habilitowania dla kilku osób, a także można by wystąpić z wnioskami profesorskimi.

Następna sprawa — Wydziału Pedagogicznego. Na razie ma czwartą kategorię. Nie wiem, co się stanie w roku bieżącym. Ich dramat wynika wyłącznie z pójścia w ów „komercjalizm”, sytuację, kiedy wszyscy biegają za pieniędzmi. Teraz widać jego skutki. Wydziały, które nie mają możliwości zarabkowania, stoją o wiele lepiej. W tym komercjalizmie upatruję przyczynę zła. Lecz to się już w najbliższym czasie skończy. Sądzę, że za dwa, trzy lata nie będziemy mieli tylu kandydatów, ponieważ osoby, które chciały łatwo zdobyć magisterium, już je zdobyły. Poza tym na rynku będzie działać wiele szkół niepaństwowych. Więc co dalej z Wydziałem Pedagogicznym? Może są jakieś argumenty merytoryczne za reorganizacją — nie wiem, wymaga to jednak trudnych decyzji. Natomiast nadal uważam, że należałoby bardzo poważnie przedyskutować sprawę umiejscowienia dydaktyk szczegółowych na zasadzie jakiegoś pomostu między Wydziałem Pedagogicznym a wydziałami merytorycznymi. Dydaktycy mieliby dzięki temu jakąś platformę dyskusji z pedagogami, nie tracąc przy tym kontaktu z macierzystymi instytutami.

Uniwersytet czy szkoła zawodowa

Bogdan J. Nowecki: Z tych wypowiedzi i wcześniejszych działań wynika, że reformowanie Akademii jest konieczne. Czym powinniśmy się kierować, jakich rozwiązań poszukiwać? W końcu to nie pierwsze zabiegi reformatorskie. Od 45 lat, jak tu pracuję, słyszę pytania o charakter naszej szkoły i jej pozycję, pytania, które sprowadzić można do alternatywy: uniwersytet czy szkoła zawodowa. Mamy więc w tym względzie spore doświadczenia i — jak mówił prof. Chrobaczynski — na ogół negatywne. Pozytywne jest jedynie to, że szkoła istnieje i nawet stała się Akademią.

Aby odpowiedzieć na pytanie o charakter szkoły proponuję wrócić do jej początków. Na to pytanie odpowiadali już jej twórcy: Zofia Krygowska, Wincenty Danek, Wacław Szyszkowski, Rodion Mochnecki, Tadeusz Słowikowski, Włodzimierz Gałęcki i wielu innych. I padała na to pytanie odpowiedź: w Krakowie, w tym właśnie środowisku powinna to być szkoła zawodowa typu akademickiego. Rozumiano przez to szkołę wyższą kształcąca nauczycieli (zawodowe) na poziomie magisterskim (akademickie). Byłbym więc za tym, aby nasza Akademia była taką właśnie szkołą,

z tą tylko poprawką, że obecnie jej głównym, ale nie jedynym zadaniem, powinno być kształcenie nauczycieli.

Problemu zatrudnienia naszych absolwentów nie widzę aż tak czarno. Proszę zauważyć, kogo kształcą szkoły techniczne. Dla czego AGH i Politechnika Krakowska, a także wiele innych szkół technicznych kształci nauczycieli? Zatrudnienie mają tam m.in. niektórzy pracownicy Wydziału Pedagogicznego AP, stąd wiele naszych kłopotów. Nie należy bać się, że zabraknie pracy w zawodzie nauczycielskim. Może nie być pieniędzy na budowę mieszkań, mostów czy autostrad, ale dzieci będzie się zawsze uczyć. A huśtawki demograficzne...? Za trzy lata będzie niż, a za lat sześć wyż, tak bywało wcześniej. Nie obawiałbym się w związku z tym że, nauczyciele pozostaną bez pracy. Oczywiście ich kształcenie przed laty, a kształcenie obecnie to dwie różne rzeczy. Zgadzam się z moim szanownym przedmówcą, zakładając, że nie miał na myśli wprowadzania jakichś odrębnych specjalności prawniczych i ekonomicznych. Możemy wprowadzać nauczycieli w te dziedziny. Nauczycielem matematyki np. nie musi być ktoś z głębokim wykształceniem w swojej specjalności. Ale jego wykształcenie musi być na tyle rozległe, by mógł orientować się w różnych dyscyplinach matematycznych, które w nauczaniu szkolnym będą mu potrzebne — powinny być mu bliskie sprawy kultury ekonomicznej, prawniczej, nie mówiąc już o języku — mówił o tym prof. Kreiner. W tym kierunku winniśmy zmierzać nie zapominając o idei nadrzędnej — idei zawodowej szkoły typu akademickiego kształcącej nauczycieli, ze stale modernizowanymi planami studiów.

Mówimy o strukturze Uczelni, o wydziałach, o 60 osobach z tytułami... To cel, który może się wydawać głównym, ale w gruncie rzeczy to tylko środek do tego, by Uczelnia uzyskała odpowiedni status i mogła dzięki temu realizować swoje idee bez przeszkód.



Bogdan J. Nowecki

Zmiany struktury Uczelni

Czas najwyższy, żeby ten cel został osiągnięty. Od wielu lat, mając gotowe projekty zmian, powtarzaliśmy: jest odpowiednio dużo magistrów, wkrótce nastąpi „wysyp” doktorów. To już mamy za sobą. Teraz możemy posunąć się o jeden stopień wyżej. Sądzę, że powinien on zaowocować habilitacjami w ciągu najbliższych dwóch lat. Jednak nie może być tak, żeby nad interesem Uczelni brały górę jakieś partykularne i w gruncie rzeczy krótkowzroczne cele. Zgadzam się z prof. Kreinerem, że na „komercyjnej” działalności dydaktycznej nie zbuduje się naukowej przyszłości. Pamiętamy jednak, iż ten adiunkt, który niedawno założył rodzinę i ma dwoje czy troje dzieci, musi z czegoś żyć. Trzeba postawić sprawę jasno: realizację procesu dydaktycznego należy oprzeć nie na adiunktach, ale na pracownikach dydaktycznych — wykładowcach i starszych wykładowcach. Trzeba zwiększyć pensum dydaktyczne i nie wymagać od nich publikacji i badań — nie bądźmy bardziej papiescy niż sam papież. Ustawa mówi przecież, że pracownika dydaktycznego to nie obowiązuje.

Henryk Czubała: Ale czy nie grozi to pewną destrukcją związku istniejącego pomiędzy jakością procesu dydaktycznego a twórczością naukową. Dostrzegamy zależność między kompetencjami dydaktyka, a tym, że jest on twórczy naukowo. Widzę w tym niebezpieczeństwo dla uniwersyteckiego modelu uczelni.

B. J. Nowecki: Znowu powołałam się na prof. Kreinera, który uważa, że do tego, by uprawiać dydaktykę wystarczy pewien kontakt ze szkołą. Uważam, że — podobnie — do tego celu wystarczy też pewien kontakt z nauką. Profesor czy adiunkt, który rozwija się naukowo nie musi realizować setek godzin dydaktycznych. On ma uprawiać dydaktykę i nadawać jej kierunek związany ze swoją specjalnością. Ale gros obowiązków dydaktycznych powinni przejąć, ci którzy nie są zobligowani do zdobywania stopni i tytułów, bo tego — jak praktyka pokazuje — pogodzić się nie da.

Kilka zdań na temat struktury Uczelni i wydziałów. W gruncie rzeczy możemy działać w strukturze istniejącej. Dlaczego jednak proponujemy jej zmiany? Wynika to z pewnego nacisku oddolnego. Wydział Humanistyczny jest dzisiaj wydziałem — jak mówią członkowie jego Rady — niewydolnym. Rada Wydziału, która liczy sobie ponad 100 osób, nie jest w stanie zajmować się tymi wszystkimi sprawami, którymi zajmować się powinna. Stąd nasze, uważam, dosyć przemyślane, propozycje zabiegów korektorskich związane z Wydziałem Pedagogicznym. Nie chcę już wracać do tego, co przyniosło jego wyodrębnienie z Wydziału Humanistycznego i że nie sprawdziły się optymistyczne prognozy. Jestem głęboko przekonany, że bez zastrzyku kadrowego z zewnątrz, dzięki któremu szybciej konkretyzować się będzie idea akademickości, tego wydziału nie zmienimy. Stąd propozycja włączenia do niego Instytutów Historii i Nauk Społecznych, które bardzo dobrze rozwijają się naukowo i reprezentują model nauki i dydaktyki godny upowszechnienia, model, dla którego na Wydziale Pedagogicznym nie ma zrozumienia.

Realizację procesu dydaktycznego należy oprzeć nie na adiunktach, ale na pracownikach dydaktycznych — wykładowcach i starszych wykładowcach. Trzeba zwiększyć pensum dydaktyczne i nie wymagać od nich publikacji i badań — nie bądźmy bardziej papiescy niż sam papież — Bogdan J. Nowecki

Chcemy, aby Wydział Pedagogiczny był w Uczelni wydziałem podstawowym i najmocniejszym. Nie rozumiem, dlaczego pedagogzy się przed tym bronią. Przecież nie chcemy im niczego odbierać. Jeżeli jednak nie ukształtujemy świadomości działania na rzecz uczelni rozumianej jako całość, dotyczy to zresztą nie tylko pedagogów, to kolejne

zabiegi reformatorskie niczego nie dadzą. Będziemy dryfować w nie wiadomo jakim kierunku. Mówię to z goryczą i pesymizmem. Ostatnie posiedzenie Senatu ten mój pesymizm tylko pogłębiło.

Programy się starzeją...

Ważne są sposoby uatrakcyjniania studiów, bo w innym wypadku nasi potencjalni kandydaci pójdą gdzie indziej. Siatki w niektórych instytutach mają niekiedy 20 albo więcej lat. Nie twierdzą, że są złe. Problem polega na tym, że się ich nie modernizuje — Jan Lach

Jan Lach: Chciałbym się odnieść do wątku, który się tu cały czas przewija. Wiemy to, co trzeba wielu osobom uświadomić, że kryzys w Uczelni trwa i nic nie wskazuje na to, żeby miał być zahamowany. Ktoś musi w końcu podjąć istotne decyzje. Wciąż dyskutujemy, pojawia się wiele ciekawych wniosków i propozycji rozwiązań, a mimo to nadal tkwimy w miejscu. Ważne są sposoby uatrakcyjniania studiów, bo w innym wypadku nasi potencjalni kandydaci pójdą gdzie indziej. Siatki w niektórych instytutach mają niekiedy 20 lub nawet więcej lat. Nie twierdzą, że są złe. Problem polega na tym, że się ich nie modernizuje. Rozmawiałem kilka dni temu z profesorem Klimkiem z Uniwersytetu Śląskiego — oni nie mają problemów rekrutacyjnych, przecież to jest Górny Śląsk — ale stworzyli nowe siatki, wprowadzili dwustopniowość studiów. U nas niewiele się zmienia.

Pytam, jaka jest rola dziekanów w obrębie Rad Wydziałów? Dziekani urzędują, wydawałoby się — robią swoje, a przecież to są gospodarze, którzy powinni mieć politykę rozwoju kadrowego i dydaktycznego. Nic się nie zmienia, jeżeli nie zmieni się ich mentalność i jeżeli będą tylko pilnować terminowego zaliczania zajęć. Podobnie jest w instytutach. Są instytuty, których dyrektorzy ogra-

niczają się w zasadzie do nadzorowania działalności dydaktycznej. Dlatego powtarzam, że potrzebne są zasadnicze decyzje i sądzę, że wiemy, kto je powinien podjąć. Trzeba też zmienić spojrzenie na instytuty i na administrację. Dekapitalizacja majątku jest daleko posunięta. Tylko tu i ówdzie ktoś o ten majątek i o to co z niego pozostało, dba. Ale na ogół są to rupiecie. Jeżeli nie doinwestuje się dydaktyki, nie ma mowy o podniesieniu atrakcyjności zajęć, nawet przy najdoskonalszych programach i siatkach. Trzeba by również zastanowić się nad zachowaniem właściwych proporcji w wyposażeniu administracji, choć chciałoby się, żeby tam też było ono jak najlepsze.

Uważam, że należy wprowadzić ograniczenie obciążeń etatowych, zwłaszcza młodych pracowników. Dwa etaty to górna granica — tymczasem niektórzy mają po trzy. To prawda, że często nie ma kto tych zajęć prowadzić. Nie ma nowych etatów w instytutach. Jeśli chcemy młodego człowieka zmobilizować do pracy naukowej, trzeba go odciążyć. W jaki sposób? Ktoś te zajęcia musi wziąć, tymczasem rektor nie chce tworzyć nowych etatów.

B. Gryszkiewicz: Zdarza się jednak, że ci młodzi pracownicy — z oczywistych powodów —



Jan Lach

domagają się godzin na studiach płatnych, nie zawsze jest tak, że dyrekcje narzucają te dodatkowe obowiązki dydaktyczne.

Henryk Czubała: Profesor Kreiner sugerował konieczność redukcji godzin w programach, jako jeden ze sposobów zmniejszenia obciążeń dydaktycznych przy zachowaniu dotychczasowych dochodów. Być może taka reforma programów, jeżeli chodzi o liczbę godzin, byłaby receptą na utrzymanie dochodów z jednej strony, z drugiej zaś jakichś przyzwoitych obciążeń godzinami dydaktycznymi. Nie mówię już o problemie ich atrakcyjności merytorycznej wynikającej z wprowadzenia nowych specjalizacji, dziedzin oraz nowego — na przykład punktowego systemu studiów.

W niewoli „komercji”

Reformę zdrowia zrobiono wywracając wszystko do góry nogami — to samo będzie prawdopodobnie z nauką. Minister powie tak: mamy część środków, dajemy wam tyle na określonych warunkach. I odbędą się dwie wielkie bitwy: pierwsza w Warszawie, gdzie uczelnie będą walczyć o kwoty, a później tu na miejscu, gdy będziemy się zabijać, aby tę kwotę rozdzielić sensownie pomiędzy instytuty — Jacek Chrobaczyński

J. Chrobaczyński: Niewolnicy godzin. Uważam, że zarabianie na dydaktyce to jest „łatwy” pieniądz i będzie bardzo trudno te wieloletnie przyzwyczajenia zmienić. Po pierwsze, są ludzie, którzy mają ponad 800 godzin zajęć i ponad 20 osób na seminarium magisterskim, a tych seminariów kilka. Gdyby przyjąć założenie, że to samo można osiągnąć małą liczbą godzin lepiej płatnych, to w efekcie prawdopodobnie udałoby się w przeglądach strukturalnych instytutów ustalić, ile osób nam naprawdę potrzeba.

Muszę powiedzieć, że mam taką niedobłą satysfakcję — kilka lat temu w 1992 roku

przeanalizowaliśmy z dyrektorem Karolem Grzybaczem sytuację wszystkich pracowników naukowych i okazało się, że nasze prognozy na rok 2000–2002 niestety się sprawdzają. Otóż w naszej uczelni osoba, która próbuje osiągnąć coś w nauce nie jest w głównym nurcie, lecz obok. Dlaczego o tym mówię? Sam przez to przeszedłem. Istniał jakiś porządek, jakaś hierarchia w tym habilitowaniu się — najpierw X potem Y. Osobiście przeskoczyłem to wszystko, ponieważ ani X ani Y nie podobali mi się, ich metody i mentalność. Uważam, że część kadry samodzielnej jest za ten stan odpowiedzialna. Odchodzący na emeryturę profesor, który zostawi adiunkta, powinien mieć poczucie takiej samej klęski, jak ten adiunkt. Po trzecie, jeżeli adiunkt po 25 latach ma odwagę iść do dziekana i mówić „ja pracuję nad habilitacją” — to co z tego wynika? Ktoś, gdzie popełnił jakiś błąd — to nie jest wina tylko jednej osoby, to jest wina pewnego środowiska, pewnego klimatu. Nie ma w tej chwili sprzyjającej atmosfery do tego, żeby młodych ludzi mobilizować do zdobywania stopni naukowych.

Myślę, że komercjalizacja jest naszym przekleństwem — podcinamy gałąź, która oznacza szansę pełnej samodzielności uczelni. Chciałbym zwrócić uwagę na pewną istotną rzecz. Jeżeli założymy, że minister urzeczywistni swoje pomysły i powie, że wykupuje w uczelni pewną kwotę osób — powiedzmy 1000 lub 1500 — to za 5 lat połowa pracowników naukowo-dydaktycznych będzie zbędna. Dlaczego o tym mówię? Ponieważ nie sądzę, aby rząd inaczej potraktował naukę. Reformę zdrowia zrobiono wywracając wszystko do góry nogami — to samo będzie prawdopodobnie z nauką. Minister powie tak: mamy część środków, dajemy wam tyle na określonych warunkach. I odbędą się dwie wielkie bitwy: pierwsza w Warszawie, gdzie uczelnie będą walczyć o kwoty, a później tu na miejscu, gdy my będziemy się zabijać aby tę kwotę rozdzielić sensownie pomiędzy instytuty. Otóż zwraca-

cam uwagę, że cała ta mentalność mnożenia godzin i godzinek, przyczynków do przyczynków, prowadzi do wywrócenia szkoły.

Sprawa następna. Zmiany będzie trudno wprowadzać, ponieważ bariera środowiskowej mentalności jest mocno utrwalona. Jeżeli przez dwadzieścia kilka lat ludzie z mojego pokolenia zarabiali mnożąc godziny, to w tej chwili nie ma żadnej ludzkiej siły, by pewną psychologiczną barierę pokonać. Relacja: administracja — dydaktyka. Chciałbym rzecz jasna, by dyrektor mojego instytutu miał taki gabinet jak niektórzy kierownicy działów... Ale to niczego nie zmieni. Ktoś bowiem doprowadził do takiej zupełnie niezrozumiałej sytuacji.

Wróć do modernizacji dydaktyki. W Instytucie Historii założyliśmy rzecz następującą: mamy kształcić nauczycieli historii, ale nie tylko. Uznaliśmy, że można prowadzić trzy dodatkowe specjalności. Porozumieliśmy się z geografami, z naukami społecznymi i z bibliotekoznawcami i korzystając z ich współpracy postanowiliśmy lepiej przygotować naszych absolwentów. Jeżeli nie będą chcieli lub mogli pracować w szkole, to powinni mieć wystarczające kwalifikacje do pracy w dobrym wydawnictwie o profilu historycznym lub w administracji, w samorządzie, dziennikarstwie czy też modnej obecnie turystyce historycznej. Jaka przeszkoda się pojawiła? Przede wszystkim rozporządzenie Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego mówiące, że w kształceniu nauczycieli należy uwzględnić określoną liczbę godzin. Pytam: dlaczego akurat tyle -160 + 60 + 150 na praktyki?

I jeszcze jedna sprawa: opór napotkaliśmy już na poziomie studiów doktoranckich. W Instytucie Filologii Polskiej nie chcą oddać ani jednej godziny doktorantom, a zależało mi na tym, by odciążyć adiunktów i asystentów, pozwalając im skupić się na pracy naukowej. W moim instytucie propozycję przyjęto, w innym dyrektor powiedział: „ani jednej godziny nie oddam...” Otóż 10 doktorantów, którzy wezmą po 30 godzin, to będzie pra-

wie półtora etatu. Dwa cykle doktoranckie „zdejmują” 600 godzin. Sądzę, że jest to jakieś sensowne rozwiązanie. Okazuje się jednak, że w kierownictwach instytutów takie bariery również istnieją.

Ostatnia sprawa. Musimy do tych działań angażować instytuty. Dyrektor powinien mieć swobodę działania, jeśli będzie miał odwagę, to zdecyduje się powiedzieć młodemu człowiekowi: ja ci dam tyle a tyle pieniędzy za ileś godzin, ale w ciągu roku masz przygotować doktorat. I powierzy zajęcia innej osobie.

Obniżenie liczby godzin mniej więcej o $\frac{1}{3}$ w siatkach dydaktycznych to jest to, co można zrobić najłatwiej. Wydział Pedagogiczny stanowi przykład mnożenia — zupełnie niepotrzebnego — dodatkowych przedmiotów w specjalnościach, na które nie ma zapotrzebowania.

J. Lach: I te dziesiątki grup...

Co z adiunktami?

Jesteśmy chyba jedyną uczelnią w Polsce, w której tak konsekwentnie podkreśla się jej nauczycielski charakter. Na ogół wyższe szkoły pedagogiczne mają kompleks gorszej uczelni i usiłują zatrzeć ten charakter. Natomiast my powinniśmy uważać, że jest to nasza siła — Maria Baster-Grząślewicz

M. Baster-Grząślewicz: Czy nasz absolwent ma szansę przebić się na rynku pracy? I na ile nasza uczelnia powinna mieć charakter nauczycielski? Podobnie jak moi przedmówcy uważam, że powinniśmy ten charakter zachować. Powinniśmy przy tym dążyć do tego, aby to była uczelnia akademicka o dużym potencjale intelektualnym. Wydaje mi się, że bez przerwy mamy do czynienia z nieporozumieniem typu: jeżeli nauczycielska, to zawodowa. Jesteśmy chyba jedyną uczelnią w Polsce, w której tak konsekwentnie pod-

kreśla się jej nauczycielski charakter. Na ogół wyższe szkoły pedagogiczne mają kompleks gorszej uczelni i usiłują zatrzeć ten charakter. Natomiast my powinniśmy uważać, że jest to nasza siła. Aby tak było w istocie, musimy zwrócić uwagę na programy studiów. Miałam okazję oglądać, co się dzieje w Polsce w zakresie dydaktyki i muszę powiedzieć, że dzieje się dużo. Obecnie mamy jeszcze spory potencjał nauczycieli akademickich o dużym doświadczeniu dydaktycznym — wielokrotnie podkreślałam, że byłoby niedobrze, gdybyśmy nie wykorzystali tego doświadczenia osób o wieloletnim stażu w naszej uczelni. Ci ludzie są w stanie stworzyć atmosferę, która sprzyja kształtowaniu nauczyciela — osoby, która przygotowanie merytoryczne łączy z kompetencjami wychowawcy. Sądzę, że za mało ostatnio na ten temat mówimy.

Aby ten pozytywny stan rzeczy utrzymać, powinniśmy korzystać z różnych możliwości zajęć fakultatywnych. Wymaga to konsekwentnych działań organizacyjnych ze strony władz Uczelni. Uważam, że takie działania są niezbędne. Nie wykształcimy kogoś, kto równocześnie zna dobrze język obcy, ekonomię i informatykę — bo tego przecież nie zmieścimy w ramach zajęć obowiązkowych. Powinniśmy natomiast dać naszemu studentowi możliwość wyboru również innych przedmiotów i zdobycia dodatkowych umiejętności związanych z zawodem nauczyciela, takich np. jak: emisja głosu, wiedza o kulturze, kursy turystyczne, działalność studencka w zespołach artystycznych. Nie da się tego zaprogramować odgórnie, chodzi raczej o promowanie tego typu inicjatyw i dowartościowywanie ludzi, którzy je podejmują.

A propos tego dowartościowywania — dostrzegam pewną sprzeczność w naszych rozmowach na temat kadry AP. Wydaje mi się, że właśnie wśród tych pracowników, którzy najprawdopodobniej nie zrobią habilitacji w ciągu najbliższego roku, są ludzie niezwykle wartościowi dla Uczelni właśnie pod tym

względem. Ci ludzie w jakiś sposób są odsuwani, co powoduje, że sami się odsuwają, przechodzą właśnie w „komercję” — w robienie ogromnej liczby godzin, nie widząc dla siebie innej szansy jak zrobienie przynajmniej jakiegoś „majątku”. Ci ludzie właśnie uczestniczyli wcześniej w tworzeniu tej atmosfery, o której mówię i którą uważam za naszą wielką szansę.

Przeciw formalizmowi

Często nie mówimy o tym, nad jakim tematem ktoś naukowo pracuje, tylko o tym, jaki procent habilitacji zdołał przygotować. Znaleźliśmy się w Polsce w przedziwnej sytuacji — to ewenement w skali światowej — żeby w tak formalistyczny sposób do sprawy podchodzić — Maria Baster-Grząsiewicz

Jeśli chodzi o podział na tych, którzy robią habilitacje i tych, którzy zajmują się dydaktyką, to wydaje mi się, że znowu zbytnio to formalizujemy. Byłam niedawno w uniwersytecie w Utrechcie, gdzie rozmowa zeszła na stanowiska i zakres obowiązków naukowych i dydaktycznych. Holendrzy z początku nie bardzo rozumieli, o co nam chodzi, bo dla nich to jest rzecz płynna. Jeden z nich powiedział: w tym roku mam człowieka, który świetnie prowadzi dydaktykę, wobec tego on te zajęcia dostaje. W następnym roku ten sam człowiek zajmie się pracą naukową, bo właśnie „chwycił jakiś temat” i ma świetne wyniki, a za chwilę będzie jeszcze intensywniej pracował dydaktycznie. Dobiera się ludzi wedle tego, do czego w danym momencie są najlepiej predysponowani — nikt nie jest tu skazany do końca na „ścieżkę dydaktyczną”, czy też nie musi na siłę wykazywać się procentowym stanem przygotowania habilitacji. Często bowiem nie mówimy o tym, nad jakim tematem ktoś naukowo pracuje, tylko o tym, jaki procent habilitacji zdołał przygotować.

Znaleźliśmy się w Polsce w przedziwnej sytuacji — to ewenement w skali światowej — żeby w tak formalistyczny sposób do sprawy podchodzić. Zamiast patrzeć na dorobek człowieka, patrzymy, jaki ma tytuł przed nazwiskiem. Oczywiście rozumiem władze Uczelni i uważam, że w sytuacji, jaką mamy, trzeba walczyć o naszą pozycję również tymi dziwnymi, uwzględniającymi głównie formę sposobami. Ponieważ jest to sztuczne, trzeba — jak sądzę — uważać, aby nie stracić po drodze tego, co jest najważniejsze w naszej uczelni, a więc powiązania badań naukowych z dydaktyką.

Jeszcze raz wracam do tego problemu — dydaktyka a nauka. Rzeczą szkodliwą jest — moim zdaniem — jeżeli z jednej strony wyodrębnia się grupę ludzi całkowicie odizolowanych od pracy naukowej, nawet jeśli chcą nią się zajmować, a z drugiej takich, którzy są nastawieni na działalność badawczą w ramach bardzo wąskiej dziedziny, i których tak naprawdę dydaktyka w ogóle nie interesuje. Nie mówiąc już o tym, że wart przemyślenia i dyskusji jest w ogóle problem tego, co rozumiemy przez dydaktykę. Gdy mówię teraz o dydaktyce, myślę o zajęciach w szkole wyższej. Natomiast gdy mówimy o dydaktykach, mamy często na myśli ludzi, którzy bardzo wyraźnie stawili się tylko na dydaktykę szkoły podstawowej i średniej. Brak powiązania między tymi dwiema dydaktykami jest nieporozumieniem.

Następny problem: kogo nazywamy pedagogiem? Wydawałoby się, iż jest oczywiste, że pedagog to ktoś, kto skończył kierunek pedagogiczny. W społeczeństwie pedagogiem nazywany jest po prostu nauczyciel. Wydaje mi się, że nasi pedagodzy ten termin także różnie rozumieją. Z tego rodzą się nieporozumienia. Weźmy na przykład relacje między pedagogami a pozostałymi pracownikami Uczelni. Jestem zdania, że pedagodzy są zaledwie odizolowani od innych instytucji. Jeśli mówimy o rozwoju dydaktycznym, to naj-

częściej okazuje się, że w zespole pracującym nad jakimś konkretnym problemem dydaktycznym uczestniczą tylko pracownicy z katedr dydaktycznych i ewentualnie pedagodzy. Bardzo rzadko się zdarza, aby do takich zespołów zapraszani byli także inni zainteresowani i kompetentni nauczyciele akademicy, którzy — moim zdaniem — powinni również brać czynny udział w procesie kształtowania nauczyciela. I tutaj czegoś nam brakuje.

Więcej elastyczności

B. J. Nowecki: Ad vocem. Bardzo się cieszę, że słyszę to z Pani ust, ponieważ jest Pani od lat członkiem Rady Głównej. Otóż obawiam się, że w instytucji, którą Pani godnie reprezentuje niestety tego myślenia nie ma. Proszę mi powiedzieć, jak możemy powierzyć adiunktowi obowiązki dydaktyczne w jednym roku, a w następnym czekać na wyniki jego pracy naukowej, skoro on jako adiunkt ma realizować 210, a nawet 262 godziny zajęć dydaktycznych z różnych przedmiotów. To są ustalenia formalne, które pochodzą z góry, a więc coś, czego my nie możemy naruszyć. Pewne nadzieje — bo dla mnie to są nadzieje, choć wiem, że niektórzy się tego obawiają — daje nowa ustawa, która nie wyznacza pensum. To dyrektor instytutu będzie mógł powiedzieć: daję ci zajęcia dydaktyczne, a tamtemu nie, bo on koncentruje się na pracy naukowej. Bardzo dobrze zatem, że Pani taki punkt widzenia reprezentuje, bo być może i w Radzie Głównej zmieni się sposób myślenia o tych sprawach. Obserwując od kilkunastu lat pracę tej instytucji, tzn. zanim jeszcze Pani Baster znalazła się w jej składzie, dostrzegłem pewną skłonność do jakichś zabiegów formalizujących. Najpierw to słynne, przez wielu nawet w naszej uczelni uznawane za osiągnięcie, dokładne określenie liczby pracowników z odpowiednimi kwalifikacjami, liczby niezbędnej do prowadzenia studiów magisterskich i licencjackich. Nie wątpię, że jakieś

kryteria są w tym przypadku potrzebne, ale w wielu dziedzinach ta dokładność wydaje się nieuzasadniona.

Kiedy bierze się pod uwagę możliwość reformowania Uczelni, widać, że barierę podstawową stanowi już nie kadra, ale baza materialna. Za mało jesteśmy otwarci na sprawy szeroko rozumianej oświaty. W naszym Planie rozwoju Akademii Pedagogicznej ten wątek został podjęty, nawet dosyć szeroko. Powinniśmy nawiązać ściślejsze kontakty z ośrodkami metodycznymi —
Bogdan J. Nowecki

Chcę poruszyć jeszcze dwie kwestie. Kiedy analizuje się możliwości zmian w strukturze, w sposobie kształcenia, kiedy bierze się pod uwagę możliwości reformowania Uczelni, widać, że barierę podstawową stanowi już nie kadra, ale baza materialna. Za mało jesteśmy otwarci na sprawy szeroko rozumianej oświaty. W naszym Planie rozwoju Akademii Pedagogicznej ten wątek został podjęty, nawet dosyć szeroko. Powinniśmy nawiązać ściślejsze kontakty z ośrodkami metodycznymi. Jest to dziś łatwiejsze, ponieważ powstają struktury bardziej scentralizowane, np. Małopolskie Centrum Metodyczne, z którym należy nawiązać jak najbliższe kontakty. Sprawa naszych punktów konsultacyjnych — istnieje opinia, że za drogo nas kosztują i za mało dochodów przynoszą. A przecież punkt konsultacyjny jest zorganizowany administracyjnie przez jakiś ośrodek metodyczny, który przygotowuje odpowiednią bazę. Zostaje pewien zysk i tym zyskiem dzieli się po połowie z Uczelnią, która była łaskawa przyznać, że się danym punktem konsultacyjnym opiekuje. I nie trzeba się przejmować, że ten zysk jest raz mniejszy, np. 10 tys. złotych, a więc kwota, która dla Uczelni nie ma większego znaczenia, bo innym razem może to być 100 tys., o które warto zabiegać. Tym bardziej, że jesteśmy uwolnieni od troski o bazę i całą

obsługę administracyjną... Powinniśmy iść w tym kierunku.

Brakuje nam elastyczności. W regulaminie studiów zapisano, że naszym studentem eksternem może być tylko student kolegium, które korzysta z opieki Uczelni. Co za nonsens! Trzeba coś z tym zrobić, abyśmy mieli większą swobodę działania — nie możemy tworzyć przepisów, które nas krępują. Potrzebny jest zdrowy rozsądek.

B. Gryszkiewicz: Ten zdrowy rozsądek zachęca do tworzenia kierunków nienauczycielskich, o których była już tutaj mowa. Z drugiej strony jednak nie można lekceważyć ostrzeżeń, że z powodu tej innowacji ucierpieć może pedagogiczny charakter naszej szkoły.

B. J. Nowecki: Jak państwo usłyszeliście, jestem zdecydowanym zwolennikiem utrzymania nauczycielskiego charakteru Uczelni. Napisaaliśmy w Planie rozwoju AP bardzo wyraźnie, że instytuty, które czują się na siłach i dostrzegają zapotrzebowanie społeczne na tego rodzaju inicjatywy, powinny je podejmować. Wiele sformułowań zawartych w Planie ma taki właśnie elastyczny charakter. Piszemy, że „komisja proponuje sukcesywne przekazywanie tzw. spraw studenckich z dziekanatów do instytutów. Uważamy, że ten proces powinien przebiegać w sposób naturalny za obopólną zgodą dziekana oraz instytutu, przy głęboko przeanalizowanych możliwościach merytorycznych, kadrowych itd.” Dalej zaznaczamy, że nie może to prowadzić do zwiększenia obsady administracyjnej i wymagań lokalowych. To czytelnym „ukłon” w stronę zdrowego rozsądku — należy to robić tam, gdzie jest to możliwe, gdzie są warunki i gdzie na pewno przyniesie pożytek. A najważniejszy pożytek polega na tym, że studenci będą bliżej instytutu. Akurat ten fragment Planu został na posiedzeniu Senatu zinterpretowany tak, iż miałam wrażenie, że interpretujący go senator w ogóle nie się wcześniej nie zapoznał. Usłyszeliśmy bowiem, że oto znowu proponuje się formalne przenie-

sienie spraw studenckich do wydziałów, co w przekonaniu dyskutanta spowoduje jeszcze większe straty... Dzięki magistrowi Karolowi Grzybaczowi dysponujemy opracowaniem, które pokazuje, na jakie oszczędności w związku z tym możemy liczyć. Ale znowu pojawia się takie demagogiczne stwierdzenie, w myśl zasady: niczego nie zmieniać.

J. Chrobaczyński: Kształcenie nienauczycieli... Jestem tego gorącym zwolennikiem, bo uważam, że działamy w czasach, które wymagają od nas większej elastyczności i maksymalnego otwarcia się na zewnątrz. Dostrzegam rzeczy zastanawiające – np. ogromną niechęć studentów do wybierania seminariów magisterskich z dydaktyki. U mnie w instytucie każdego roku jest wojna o to, by kilka osób tam skierować. Gdzieś tkwi błąd... Pamiętam z czasów studenckich, że na seminarium prof. Słowikowskiego bardzo trudno było się dostać.

Można usłyszeć opinie studentów, że nie ma korelacji między tym, co robi się na zajęciach z dydaktyki, a tym, co dzieje się na pedagogice. Nie ma oferty, w której uwzględniona zostałaby nowoczesna psychologia, pomagająca funkcjonować w postindustrialnym społeczeństwie — Jacek Chrobaczyński

Funkcje pedagogiki i psychologii

Kolejna sprawa — blok jakże ważnych przedmiotów pedagogicznych. Można usłyszeć opinie studentów, że nie ma korelacji między tym, co robi się na zajęciach z dydaktyki a tym, co dzieje się na pedagogice. Nie ma oferty, w której uwzględniona zostałaby nowoczesna psychologia, pomagająca funkcjonować w postindustrialnym społeczeństwie. Tymczasem nasza psychologia zrobiła krok do tyłu, w tej katedrze nie ma już nawet samodzielnego pracownika.

Dlaczego ta oferta studiów nienauczycielskich jest tak ważna? Prawdopodobnie



Jacek Chrobaczyński

coraz częściej będą się do nas zgłaszać absolwenci trzyletnich szkół z regionu, ponieważ studiowanie gdzieś w Krośnie czy Tarnowie będzie zdecydowanie tańsze. Do nas przyjdą na studia magisterskie. W świadomości wielu Polaków wykształcenie wyższe to magisterium. To nie jest mentalność amerykańska. Po drugie — jeżeli widzę, gdzie trafiają moi dawni studenci, poczynając od Obi czy Hita a na bankach kończąc, umacnam się w przekonaniu, że wyposażenie ich w szersze umiejętności, o czym mówił profesor Kreiner, i danie im specjalności nienauczycielskiej jest czymś niezbędnym — niechże sobie tę specjalność wybierają, jeśli taka jest ich wola. Niewykluczone, że nowy taryfikator płacowy w oświacie spowoduje, że student, który po drugim roku nie wybrał specjalności nauczycielskiej, będzie chciał skorzystać w Uczelni z jakiegoś studium pedagogicznego.

I jeszcze jedna ważna dla humanistyki sprawa — właściwie nie zajmujemy się studentami ponadprzeciętnie uzdolnionymi. Nie ma u nas np. studiów interdyscyplinarnych, wewnątrz- czy międzywydziałowych, takich, jakie istnieją już na uniwersytetach. Dlaczego? Teraz dopiero podjęto próbę uruchomienia tego typu studium doktoranckiego na Wydziale Humanistycznym.

Odeszliśmy też od indywidualnych programów studiów — od opieki naukowej „jeden na jeden”. Mamy w instytutach ludzi, którzy są do tego świetnie przygotowani. Ale oczywiście nie chodzi o to, by im cokolwiek w związku z tym nakazywać. To instytut powinien powziąć najbardziej racjonalną decyzję. Ale nie jest to proste, ponieważ istnieją sztywne ramy prawne. Potrafię wyobrazić sobie sytuację, że siedmiu noblistów zgromadzonych w instytucie jakiejś polskiej uczelni nie będzie mieć w świetle obowiązujących przepisów prawa do wydania dyplomu magisterskiego, bo potrzeba aktualnie ośmiu pracowników samodzielnych.

M. Baster-Grząślewicz: Potrzebny jest tu złoty środek. Wydaje mi się, że nie za wszystko odpowiada Rada Główna. Jeśli zaś chodzi o jej wymagania związane z kształceniem nauczycieli, to jestem temu trochę winna. Jaki punkt widzenia przyjęliśmy? W dyskusjach o tym, czy w tej dziedzinie jakiegokolwiek wymagania minimalne są konieczne, zawsze dochodzimy do wniosku, że istnieją uczelnie, w których pewne rzeczy traktuje się jako oczywiste, ale przy przeróżnych obecnie koncepcjach kształcenia okazuje się, że niejednokrotnie ktoś uważa np., że w ogóle nie potrzeba być w szkole, by jakieś uprawnienia uzyskać. Proszę więc zauważyć, że te minimalne liczby godzin, które są określane, są rzeczywiście określane w sposób minimalny. Co do 150 godzin praktyki w szkole — jest to od dawna w rozporządzeniu ministra. U nas w Uczelni uważa się, że tych godzin jest raczej za mało niż za dużo. A więc wydaje mi się, że to akurat dla nas nie powinno stanowić problemu. Oczywiście można zarzucić temu rozwiązaniu nadmierny formalizm.

Co do ośmiu pracowników samodzielnych... kiedyś Rada Główna to ustaliła — dlaczego? Bo to jest najprostsze. Cały czas tkwimy w matni najprostszych formalnych rozwiązań. Jak nie wiemy, co zrobić, to ustalamy konkretne liczby.

J. Kreiner: Padło tutaj konkretne pytanie w sprawie studiów nauczycielskich i nienauczycielskich. Z satysfakcją odebrałem głos, że w Instytucie Historii coś się w tym zakresie dzieje. To jest ważne, bo wkrótce warunki nas do tego zmuszą. Jeśli chodzi o problem współpracy dydaktyków i pedagogów — wykłady z przedmiotów pedagogicznych nijak się mają do tego, co robią dydaktycy przedmiotów szczegółowych. W tym wypadku nawiązanie nie tylko formalnej, lecz i merytorycznej współpracy byłoby ze wszech miar pożyteczne.

Na co wydawać pieniądze

Chociaż nasza dyskusja ma dotyczyć celów, a nie środków, muszę wspomnieć o jednym jeszcze niepokojącym mnie zjawisku. Obserwuję, że u nas dramatycznie pogarsza się wyposażenie sal dydaktycznych. Jedną z przyczyn tego stanu upatruję w fakcie, że w obecnym systemie finansowania instytutów dyrektor nie jest zainteresowany, aby dbać o proces dydaktyczny. Nie ma mechanizmu, który sprzyjałby wydawaniu pieniędzy na lepszy rzutnik pisma, a nie na dyrektorskie biurko. Ten mechanizm jest bardzo ważny, bo w salach jest siermiężnie — myślę o meblach, sprzęcie audiowizualnym, mapach itd. Podejrzewam, że z podobnymi problemami borykają się wydziały humanistyczne, w których przypadku znaczenia nabiera również kwestia Biblioteki Głównej. Pojawia się więc konieczność wypracowania mechanizmu sprawdzającego się w sytuacji ograniczonych możliwości finansowych, abyśmy naszym studentom zaoferować mogli podyplomowym mogli pokazać coś

Obserwuję, że u nas dramatycznie pogarsza się wyposażenie sal dydaktycznych. Jedną z przyczyn tego stanu upatruję w fakcie, że w obecnym systemie finansowania instytutów dyrektor nie jest zainteresowany, aby dbać o proces dydaktyczny — Jerzy M. Kreiner

naprawdę nowoczesnego, żeby nie było tak, że pracownie w AP są gorzej wyposażone niż pracownie w niektórych szkołach.

J. Lach: Reformy edukacji nie da się zatrzymać. Jak się ma reforma edukacji do reformy w naszej uczelni? Reformy programów nauczania. Jest też pytanie, co z naszej dzisiejszej dyskusji wyniknie?

H. Czubała: Myślę, że jest to temat do następnych spotkań i rozmów na łamach „Konspektu”.

Administracja Uczelni, inwestycje i remonty

J. Chrobaczyński: Jest jeszcze jeden temat, którego dotychczas nie poruszyliśmy — administracja Uczelni, sposób jej funkcjonowania, koszty i to, co trzeba będzie robić, gdy za kilka lat pojawi się konieczność ściągania kandydatów na studia. Np. w dzisiejszym systemie istnienie Działu Zaopatrzenia nie ma większego sensu, zmienił się bowiem sposób dokonywania zakupów. Dzisiaj wystarczy zatelefonować i zapłacić za zamówiony towar. Zdaję sobie sprawę, że jest to niezwykle bolesne i kosztowne. Minęło dziesięć lat, a nadal nie powstała fundacja, której statut już nawet przygotowano. Dział Promocji został zlikwidowany. Warunki pracy niektórych działów administracji są nieporównywalnie lepsze niż pracowników naukowych. Niektóre działy trzeba połączyć. Ktoś powiedział: Dział Dydaktyki jest niepotrzebny — no bo skoro instytut i wydział mają odpowiednie uprawnienia... Ale też nie wolno stworzyć jeszcze jednego pola konfrontacji. Jest bowiem oczywiste, że bez administracji Uczelnia nie będzie funkcjonować. A powinna być zarządzana profesjonalnie, gdyż studentów wciąż przybywa. Jednocześnie musimy wywiązywać się z umowy wobec studentów, a z tym nie jest najlepiej — warunki, w jakich przychodzi im studiować pozostawiają — mówiąc najogólniej — wiele do życzenia.

B. Gryszkiewicz: Stan sal dydaktycznych, o którym mówił Profesor Kreiner, odzwierciedla stan techniczny budynku głównego. Budynek ten wymaga remontu obejmującego m.in. sieć kanalizacyjną, ciepłowniczą, instalację elektryczną, nieszczelne okna. Skąd brać na to pieniądze? Trzeba też myśleć o poważnych inwestycjach, bo są one istotnym warunkiem rozwoju Uczelni. Konieczna jest budowa domu studenckiego. O ile mi wiadomo, mamy ok. 400 miejsc we własnych akademikach, a wynajmujemy ponad 1700, głównie w domach studenckich AGH. Trzeba sobie zdawać sprawę, że nie dostaliśmy ich na zawsze. Jeśli je utracimy, to można się spodziewać, że zmniejszy się atrakcyjność naszej uczelni dla młodych ludzi spoza Krakowa, a oni przecież tradycyjnie stanowią większość studiujących w Akademii.

B. J. Nowecki: Ale czy my musimy iść w tym właśnie kierunku? Kiedy byłem na konferencji w Portugalii, skierowano mnie do domu studenckiego. Poszedłem pod wskazany adres, lecz żadnego napisu, że jest to akademik nie zauważyłem. Dzwonię, pytam, czy dobrze trafiłem, wymieniam numer pokoju, a w odpowiedzi słyszę, że istotnie jest to mieszkanie, które zajmują studenci skierowani przez uniwersytet. Tamtejszy dziekan, z którym na ten temat rozmawiałem, stwierdził, że takie rozwiązanie służy wielu celom — trzymanie młodych ludzi, którzy przygotowują się do życia w społeczeństwie, w pewnej izolacji, jaką daje akademik, nie jest rozwiązaniem słusznym. Dlatego poszukuje się innych rozwiązań. To tak na marginesie.

Chciałbym jednak wrócić do sprawy braku pieniędzy na wyposażenie sal dydaktycznych. Spróbujcie państwo przyznać się urzędującemu rektorowi ds. nauki, że z badań statutowych zakupiono rzutnik do sali wykładowej. Rektor musiałby zareagować zgodnie z przepisami — badania statutowe służą nauce i jeśli się kupuje np. komputer, to nie wolno go używać do dydaktyki.

To jeszcze jedno ograniczenie. To samo dotyczy ograniczeń ilościowych w zakresie obciążeń dydaktycznych. Jeżeli ktoś wykonuje swoje obowiązki naukowe i dydaktyczne mając nawet 800 godzin zajęć, a ocena tych zajęć wypada dobrze, to chwala mu za to. Problem tylko w tym jak oceniać te zajęcia. Uważam, że to liczenie godzin, po to, by później powiedzieć: broń Boże, nie wolno ci mieć 600, ale najwyżej 550 godzin, nie jest dobrym rozwiązaniem. Trzeba stworzyć odpowiednie mechanizmy głębokiej, merytorycznej, rzetelnej oceny jakości dydaktyki. To samo odnosi się do rygorów ilościowych dotyczących typów prowadzonych studiów — magisterskich, licencjackich. Uczelnia powinna być oceniana ze względu na jej funkcjonowanie w środowisku, jakość kształcenia, zdolność odpowiadania na potrzeby społeczne. To właśnie powinno decydować o randze szkoły. Idziemy w niewłaściwym kierunku, inaczej niż ci w Europie, która ma być dla nas jakimś wzorem.

H. Czubała: Mam wrażenie, że odchodzimy od głównego nurtu naszej dzisiejszej rozmowy. W tej dyskusji dostrzec można pewną rozbieżność w ocenie zapotrzebowania na nasze usługi edukacyjne. Mamy więc wątpliwości w związku z liczbą nauczycieli, których trzeba będzie wykształcić, nie wiemy dokładnie, jakie będą potrzeby szkolnictwa, brakuje nam pewności, czy planowane zmiany nie staną

się zagrożeniem dla modelu uczelni, do którego jesteśmy przywiązani. Być może przydałyby się nam jakieś ekspertyzy określające zapotrzebowanie na nauczycieli.

M. Baster-Grząślewicz: Podczas obrad ostatniej komisji sejmowej ds. edukacji mówiono, że nie jest pod tym względem aż tak tragiczne. Z prognoz Ministerstwa wynika, że nabór do szkół pedagogicznych nie jest zagrożony. Oczywiście sytuacje poszczególnych uczelni mogą się różnić.

B. J. Nowecki: Żeby na to pytanie odpowiedzieć, należałoby sięgnąć do materiałów opracowanych wiele lat temu. Gdybyśmy zajrzeli do prognoz z lat 1995–96 czy z 1992 roku, to by się okazało, jak wiele było wówczas obaw. Ale te scenariusze się nie sprawdziły. Inna sprawa to miejsce zatrudnienia naszych absolwentów. Ilu pracuje w oświacie? A z drugiej strony — ilu mamy nauczycieli, którzy skończyli teorię żywienia na Akademii Rolniczej czy ceramikę na AGH. Na studiach podyplomowych mam architektów po Politechnice Krakowskiej, którzy pracują w szkole. A więc tego wszystkiego nie da się wyliczyć. Jestem optymistą — uważam, że wykształcenie w naszej szkole musi mieć charakter humanistyczny i to właśnie jest dla nas wielką szansą.

*Opracowali Henryk Czubała
Bogusław Gryszkiewicz*

Zdjęcia Małgorzata Kornaga

Przekraczanie granic

Rozmowa z profesorem Franciszkiem Ziejką, rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego

Żyjemy w okresie wielkich przeobrażeń nie tylko samej szkoły wyższej, ale i oczekiwań, jakie wobec niej ma społeczeństwo. Wolny rynek niekoniecznie przyniósł tylko dobre rozwiązania w tej dziedzinie, przyniósł także pewne szkody szkolnictwu wyższemu — mówi profesor Franciszek Ziejka

Michał Zięba:

Kadencja, którą Pan Rektor rozpoczął 22 kwietnia 1999 r., przypada na wyjątkowy okres 600-lecia odnowienia Akademii Krakowskiej. Jest to równocześnie czas wielkich zmian zachodzących w szkolnictwie wyższym. Czy to, że jest Pan historykiem literatury polskiej — badaczem świadomości zbiorowej Polaków — ma związek z wyborem na to zaszczytne stanowisko?

Franciszek Ziejka:

— Wybór na rektora UJ na kadencję w roku jubileuszowym można traktować w wymiarze zwyczajnym, bo w poprzednich dwu kadencjach sprawowałem funkcję prorektora ds. ogólnych i społeczność Uniwersytetu uznała, że może jestem dobrze przygotowany do pełnienia tej funkcji. Ale można ten wybór widzieć także w wymiarze trochę niezwykłym. Przed stu laty, w 1899 r. na kadencję jubileuszową rektorem został wybrany historyk literatury Stanisław Tarnowski z zadaniem przeprowadzenia Uniwersytetu przez okres jubileuszu. Widocznie dobrze się sprawił, skoro zdecydowano, że właśnie historyk literatury polskiej może tak samo przeprowadzić Uniwersytet przez obchody 600-lecia odnowienia Akademii Krakowskiej. A w ogóle — na 302 rektorów UJ tylko trzech historyków literatury polskiej obejmowało ten urząd: Stanisław Tarnowski, Józef Kallenbach. Ja jestem trzecim.



Franciszek Ziejka

Prof. zw. dr hab.

Franciszek Ziejka

— historyk literatury polskiej,
badacz świadomości zbiorowej
Polaków. Ur. w 1940 r.
w Radłowie koło Tamowa.
Studiował filologię polską na
Uniwersytecie Jagiellońskim,
doktorat (1971), habilitacja
(1982), profesor (1991), profes-
sor zwyczajny (1998). Od 1963
zatrudniony w UJ. Pracował
w Uniwersytecie Prowansalskim
w Aix-en-Provence
(1970–1973), w Uniwersytecie
w Lizbonie (1979–1980)
i Université Paris III Sorbonne
Nouvelle (1984–1988). Członek
korespondent PAU (od 1996).
Od 1 września 1999 rektor UJ.
Autor kilkunastu książek, m.in.:
*„Wesele” w kręgu mitów pol-
skich; Złota legenda chłopów
polskich, Panorama Racławic-
ka; Paryż młodopolski; Poeci,
misjonarze, uczeni; Panorama
de la littérature polonaise des
origines à 1822. Opracowanie
krytyczne Chłopów W. S. Rey-
monta, redakcja kilku książek
zbiorowych. Wieloletni redak-
tor naczelny „Ruchu Literac-
kiego”. Autor sztuk teatralnych
dla Teatru Faktu TV. Laureat
licznych nagród, m.in.:
Ministra Edukacji Narodowej,
„Miesięcznika Literackiego”
i „Życia Literackiego”,
Funduszu Literatury, Nagrody
Literackiej m. Krakowa
im. Kazimierza Wyki.
Od premiera Republiki
Francuskiej otrzymał Palmes
Academiques.*

*Jakie doświadczenia ukształtowały Pana jako uczonego,
badacza i nauczyciela i co w Pana przekonaniu tworzy
wzorzec nauczyciela akademickiego?*

— Miałem to szczęście, że kiedy przed 42 laty przyszedłem na Uniwersytet na studia polonistyczne, trafiłem do grupy, którą powierzono prof. Wacławowi Kubackiemu. Był to eksperyment polegający na tym, że prof. Kubacki postanowił przeprowadzić jedną grupę przez całe studia i istotnie przez pięć lat byłem uczestnikiem jego zajęć z historii literatury polskiej. A więc czuję się jego uczniem. Ale nie tylko. Z ogromnym sentymentem wspominam wykłady prof. Stanisława Pigionia na roku pierwszym z zakresu literatury staropolskiej. Dorobek Profesora oraz jego sposób podejścia do literatury i kultury polskiej w dużej mierze zaważyły na tym, jak ostatecznie ukształtowała się moja osobowość nauczyciela akademickiego. Tak się złożyło, że doktorat pisałem u prof. Henryka Markiewicza (ponieważ prof. Kubacki przeniósł się do Warszawy). Prof. Kazimierzowi Wyce zawdzięczam niejedną pomysł interpretacyjny w mojej pracy doktorskiej o *Weselu*.

U profesorów Pigionia i Markiewicza zawsze fascynowała mnie pracowitość. Byli oni dla mnie uosobieniem owego pojęcia *laboriosus*, jeszcze średniowiecznego, kiedy to praca była najważniejsza — praca z pożytkiem dla kultury, dla innych i to zarówno dydaktyczna jak i naukowa. Prof. Kubacki rozbudził we mnie ciekawość świata. To zaczęło się w młodości, nieledwie jak u Orzeszkowej w *Meirze Ezofowiczu*, kiedy Meir pyta: „Co jest za tym lasem?”. Podobnie i ja w moim rodzinnym Radłowie zastanawiałem się: „Co jest tam dalej?” Prof. Kubacki był Europejczykiem z prawdziwego zdarzenia, człowiekiem mówiącym kilkoma językami, dużo podróżującym, wyjeżdżającym z wykładami na różne konferencje. Opowiadał nam na zajęciach o każdej wyprawie zagranicznej, a my umieliśmy to odpowiednio wykorzystać, dzięki czemu zajęcia stawały się jeszcze bardziej interesujące. Kubacki był też pisarzem, ja jednak nie przejąłem tych zamiłowań. Ceniłem sobie u niego odwagę w podejmowaniu decyzji życiowych związanych z przekraczaniem pewnych granic. Moja decyzja z 1970 r. o wyjeździe w charakterze lektora języka polskiego do Aix-en-Provence i trzy i pół letni tam pobyt były

pośrednio spowodowane rozmowami z prof. Kubackim. Uważam, że każdy nauczyciel akademicki powinien jakiś czas spędzić w obcej uczelni. Lata, jakie spędziłem w Aix-en-Provence, Lizbonie oraz w Paryżu z całą pewnością nie pozostały bez wpływu na ukształtowanie się mojej osobowości.

Jakie zadania, według Pana Rektora, stoją obecnie przed szkolnictwem wyższym i jak uczelnia powinna pełnić rolę kulturotwórczą w swoim środowisku?

— Oczywiście, tak było zawsze, że szkoła wyższa, uniwersytet, stawały się swoistym sumieniem narodu. Każda szkoła wyższa jest kuźnią elit. I nie tylko od 600 lat bramy UJ, ale od wielu lat bramy także innych szkół wyższych przekraczają ludzie tworzący elitę narodu. Ponieważ uczelnie przygotowują ludzi do pracy na najwyższych stanowiskach, do służby w zakresie nauki i kultury, mają także obowiązek, może nie tyle ingerowania w sposób bezpośredni w życie społeczne, co wyrażania swoich opinii o tym, co się dookoła nas dzieje.

Dzisiaj szkolnictwo wyższe stoi w obliczu reformy. Przygotowana została ostateczna wersja projektu *Prawa o szkolnictwie wyższym*. I dobrze się stało, że nie jest to tylko projekt grupy pracowników skupionych wokół MEN, lecz że powstał on w szerokiej konsultacji ze środowiskiem akademickim, że w nadaniu ostatecznego kształtu tej ustawie uczestniczyła Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Prawo to powinno być w dużej mierze dziełem samego środowiska. Kiedy w latach dwudziestych przygotowywano pierwszą w odrodzonej Polsce ustawę o szkolnictwie wyższym, to właśnie prawnicy UJ stworzyli jej zrębny.

Jednym słowem — uczelnia wyższa ma obowiązek prowadzenia badań, kształcenia młodzieży, ale także — jako instytucja — ma prawo wydawania własnych sądów o życiu publicznym. Wielka kariera Akademii Krakowskiej w XV wieku rozpoczęła się od tego, że jej ówcześni wybitni profesorowie: Stanisław ze Skalbmierza i Paweł Włodkowic stali się bohaterami soboru w Konstancji w latach 1414–1418, jako autorzy znakomitych rozpraw z zakresu prawa międzynarodowego, że w tej dziedzinie stworzyli rozwiązania nie tylko dla Polski, ale dla całej Europy.

Ważne jest w modelu uczelni zachowanie bezpośredniej więzi między mistrzem a uczniem. Student powinien mieć prawo do bezpośredniego kontaktu ze swoim nauczycielem. Jest to najlepszy sposób na kształtowanie jego osobowości

Jaki, Pana zdaniem, powinien być współczesny model szkoły wyższej?

— Żyjemy w bardzo ciekawym okresie. Nagle, jak grzyby po deszczu, w ciągu kilku lat pojawiło się ponad 170 szkół wyższych niepublicznych. Dziś $\frac{1}{3}$ wszystkich studentów kształcona jest w tych szkołach. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że żyjemy w okresie wielkich przeobrażeń nie tylko samej szkoły wyższej, ale i oczekiwań, jakie wobec niej ma społeczeństwo. Wolny rynek niekoniecznie przyniósł tylko dobre rozwiązania w tej dziedzinie, przyniósł także pewne szkody szkolnictwu wyższemu.

Dzisiaj nie można zamykać się i tworzyć — nawet z takiej szkoły, jaką jest Uniwersytet — „wieży z kości słoniowej”. Musimy reagować na wydarzenia. Ważne jest jednak, aby nie podejmować decyzji w sposób nagły, aby nie odpowiadać na „naskórkowe” zapotrzebowanie rynku. Najważniejszą jest jakość pracy, jakość kształcenia i badań naukowych. O tym, że UJ nie jest „wieżą z kości słoniowej” świadczy chociażby fakt jego reagowania na zmiany rzeczywiście zachodzące. Przypomnę, że przed trzema laty powołaliśmy do życia nowy wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej, na którym pracuje dzisiaj ponad 50 samodzielnych pracowników naukowych, wydział, który kształci około 3500 studentów. Nauka o zarządzaniu, dziennikarstwo, kształcenie w zakresie filmoznawstwa, czy wiedza o telewizji są odpowiedzią na wyzwanie współczesności. Ale równocześnie jest to poszerzenie pola badań, refleksji naukowej w tych dziedzinach. Obecnie trwają prace nad powołaniem do życia jeszcze jednego wydziału: Nauk Politycznych i Spraw Międzynarodowych. To także

jest odpowiedź na zachodzące wokół nas zmiany. Polska wchodzi do Unii Europejskiej, rozwój studiów międzynarodowych jest zatem niezbędny. A ponieważ mamy w tej dziedzinie znakomite doświadczenia (od Pawła Włodkowica!), pora najwyższa studia te rozwijać. Jednym słowem — współczesny model uczelni wyższej, to szkoła reagująca na to, co się dzieje, a z drugiej strony uczelnia, która nie idzie po łatwej linii mody. Ale też taka, która nie kieruje się tylko zapotrzebowaniem rynku.

Pięć lat temu Senat UJ podjął uchwałę, że na studiach zaocznych nie może być więcej słuchaczy niż na studiach dziennych i to na żadnym kierunku. Tej zasady staraliśmy się przestrzegać. Dzisiaj z 29 500 studentów tylko $\frac{1}{3}$ stanowią studenci studiów wieczorowych, zaocznych i podyplomowych, co jest proporcją rzadko spotykaną w szkołach wyższych w Polsce. W wielu przypadkach istnieje zupełnie odwrotna tendencja. Uważam, że takie praktyki są naruszeniem zasad etyki, bo nie tędy droga do zachowania właściwego modelu uczelni. Ważne jest w modelu uczelni to, co cenimy sobie najbardziej: zachowanie bezpośredniej więzi między mistrzem a uczniem. Student powinien mieć prawo do bezpośredniego kontaktu ze swoim nauczycielem. Jest to najlepszy sposób na kształtowanie jego osobowości.

W obliczu niedofinansowania szkolnictwa wyższego uczelnie szukają innych dróg pozyskiwania środków finansowych. Mówi się o tym, że już 80% polskich studentów współuczestniczy w kosztach studiów. Czy ta sytuacja nie przyniesie dramatycznych skutków w przyszłości?

— Podjęcie studiów uniwersyteckich jest pewną formą inwestycji, która musi kosztować, również studentów. Trzeba wyjaśnić, że od kilku lat nakłady państwa na szkolnictwo wyższe utrzymywane są wciąż na tym samym poziomie. Jedynie w zakresie inwestycji zaobserwować można ostatnio pewną tendencję zwyżkową. W Polsce wciąż nie ma polityków, którzy by podjęli męską decyzję podobną chociażby do tej, jaką podjęli swego czasu politycy fińscy, kiedy zdecydowali się trzykrotnie powiększyć nakłady na szkolnictwo wyższe i naukę. Dzięki temu dzisiaj fińska nauka i szkolnictwo wyższe mogą być wzorcowe. W tej sytuacji, w jakiej obecnie się znajdujemy, część zobowiązań finansowych studenci muszą przejąć. Oczywiście dla mnie optymalnym rozwiązaniem byłoby takie, gdyby każdy obywatel, który chce studiować, mógł to robić bezpłatnie. Jeżeli jednak budżetu państwa na to nie stać, niech bezpłatnie studiują przynajmniej najlepsi. Uważam, że jest to uczciwe postawienie sprawy. Być może dojdzie do tego, że państwo będzie stać na całkowite sfinansowanie wszystkich studiów. Ale dopóki takiej możliwości nie ma, niech ci, którzy mają studiować w systemie odpłatnym, nie stanowią większości. Tak przynajmniej zakłada projekt nowej Ustawy.

Jak w świetle nowej Ustawy o szkolnictwie wyższym przedstawia się sprawa stypendiów i kredytów studenckich?

— Kiedy Mikołaj Kopernik w 1491 r. przybył na UJ, płacił trzy grosze kazi-

mierzowskie jako opłatę czesnego. To nie była wtedy taka mała kwota. Czesne było zawsze, na całym świecie jest taki wymóg. Powtarzam, studia są pewną inwestycją, która powinna być opłacana. Oczywiście jest problemem, jak wyważyć możliwości studenta, aby koszty studiów nie stanowiły bariery. Stąd potrzeba stworzenia takiego systemu stypendialnego i kredytowego, aby każdy, kto ma określone umiejętności, mógł podjąć studia i je ukończyć.

W projekcie Ustawy, który teraz rozważamy, jest mowa o tym, że państwo gwarantuje określone, stosunkowo niewielkie dotacje na stypendia socjalne, a także określoną kwotę na stypendia za wyniki w nauce — tzw. naukowe. Równocześnie jed-

Studia zaoczne to inny system nauki. Są to często studia z prawdziwego zdarzenia, bo student jest w tym wypadku skazany przede wszystkim na własną pracę. Studiowanie to przede wszystkim praca własna, a niekoniecznie uczestnictwo w obowiązkowych ćwiczeniach

nak ta ustawa zobowiązuje każdą uczelnię wyższą do przeznaczenia przynajmniej 5 % ze środków pozyskanych z odpłatnych studiów na stypendia za wyniki w nauce dla najlepszych. Jest to zatem pewien system, który będzie pozwalał najlepszym studentom, bo o takich nam przede wszystkim chodzi, odbyć te studia bez zbytniego wysiłku finansowego. Pojawiają się też nowe możliwości pozyskiwania stypendiów. Oczywiście daleko nam jeszcze do systemu amerykańskiego, czy francuskiego, gdzie można pozyskiwać stypendia od najprzeróżniejszych fundacji, sądzę jednak, że i u nas otwierają się takie możliwości.

28 lutego odbędzie się na UJ uroczystość wręczenia 64 stypendiów dla najlepszych doktorantów i studentów najwyższych lat. Są to stypendia z tzw. Funduszu

im. Stanisława Estreichera, na który zdobyłem pieniądze z fundacji Pruszyńskich. Przez najbliższe 10 miesięcy doktoranci i studenci będą pobierać po ok. 1000 zł stypendium. Myślę również o kilku innych inicjatywach, które, jak sądzę, zaowocują i stworzą dodatkowy bodziec do stworzenia stypendiów dla młodzieży niezamożnej, ale uzdolnionej.

Wiele uwagi poświęca się studiom zaocznym jako formie studiów „łatwiejszych”. Czy Pan Rektor podziela obawy o poziom i efekt kształcenia na studiach niestacjonarnych, żywiołowo rozwijanych z przyczyn także ekonomicznych?

— Sądzę, że są tu pewne ograniczenia. Po pierwsze — uchwała Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego mówiąca o tym, że na studiach zaocznych nie powinno być więcej studentów niż na dziennych. Po drugie — uważam, że studia zaoczne czy wieczorowe nie są łatwiejszymi studiami, lecz raczej trudniejszymi. Obserwuję, że słuchacze tych studiów są ludźmi, którzy bardziej serio traktują swoje obowiązki. Przynajmniej część z nich już pracuje i ci ludzie wiedzą, ile dodatkowego wysiłku kosztuje ich nauka. Opłata za te studia stanowi dodatkowy czynnik dopinający słuchaczy. Po trzecie, nie jestem przeciwnikiem studiów zaocznych. Zda-

rzają się takie sytuacje, kiedy studenci studiów dziennych przenoszą się na studia zaoczne nie ze względu na wyniki w nauce, ale ze względu na to, że koszty całorocznego utrzymania w Krakowie są tak wysokie, iż nie są w stanie im spros-

tać. W związku z tym przyjazd tylko na weekend jest zdecydowanie łatwiejszy. A ponieważ nowy projekt Ustawy zakłada, że nie tylko studia zaoczne będą odpłatne, bardzo możliwe, że część studiów stacjonarnych będzie odpłatnych, a część studiów zaocznych będzie bezpłatnych. Ułatwiłoby to dostęp do szkoły wyższej wszystkim kandydatom. Studia zaoczne to inny system nauki. Są to często studia z prawdziwego zdarzenia, bo student jest w tym wypadku skazany przede wszystkim na własną pracę. Studiowanie to przede wszystkim praca własna, a niekoniecznie uczestnictwo w obowiązkowych ćwiczeniach. Mam osobiste doświadczenia w tym względzie. Prowadziłem przez kilka lat seminaria na studiach zaocznych i wiem, że chociaż część studentów nie prezentowała najwyższego poziomu, to bywały także uzdolnione jednostki, które przygotowywały znakomite prace magisterskie.

Czy studia stacjonarne i zaoczne powinny być wielostopniowe?

— To jest kwestia wypracowania nowego modelu studiów. Ten model, który w nowym projekcie Ustawy został zaparafowany, odpowiada mi. Jest to podział na trzy stopnie. Pierwszy stopień licencjacki, czy inżynierski, przyjęty do modelu szkolnictwa wyższego uważam za szczęśliwy. Przecież nie wszyscy studiujący muszą uzyskać magisterium. Dawny system zakładający, że tylko studia pięcioletnie dawały prawo do nazwania się absolwentem uniwersytetu był fałszywy. Na

Dwustopniowość studiów z pierwszym stopniem licencjackim lub inżynierskim uważam za rozwiązanie szczęśliwe. Przecież nie wszyscy studiujący muszą uzyskać magisterium. Na całym świecie jest owa gradacja

całym świecie jest owa gradacja. W Polsce pojawiło się już 14 wyższych szkół zawodowych i wiele szkół licencjackich niepublicznych pozwalających na przybliżenie szkoły do miejsca zamieszkania słuchacza. Drugi stopień to studia magisterskie. Dobrze się stało, że wreszcie uregulowano w nowym projekcie Ustawy trzeci stopień studiów, czyli studia doktoranckie. Po wielu latach niejasności doktorant będzie miał swój status. Dotychczas każda uczelnia wypracowywała własny model doktoranta; był to niby pracownik, niby student. Teraz będzie to trzeci stopień studiów, zatem doktorant będzie studentem z pełnymi uprawnieniami do zniżek, do legitymacji, któremu zaliczy się te cztery lata studiów do funduszu emerytalnego.

Co Pan Rektor sądzi o masowo powstających szkołach niepublicznych?

— Są one dowodem rosnącego rynku. Wiele wskazuje na to, że stanowią także doskonały biznes dla wielu ludzi, którzy podejmują decyzje o tworzeniu szkół niepublicznych. Proszę zwrócić uwagę na to, że prawie 90 procent tych szkół ma charakter ekonomiczny. Są to szkoły, które nie prowadzą kształcenia kadry naukowej, ale wykorzystują kadrę już istniejącą, „wyprodukowaną” w wyższych szkołach publicznych. Nie otwierają one kierunków wymagających laboratoriów. Szkoły te prowadzą często pseudo-studia wyższe.

Dzisiaj jest stosunkowo łatwo powołać do życia szkołę wyższą. Trzeba podać określoną liczbę deklarujących gotowość podjęcia w niej zajęć profesorów czy doktorów habilitowanych i mieć lokal.

Okazuje się, że Rada Główna rozpatrująca z punktu widzenia formalnego wnioski o powołanie tych szkół wyraża zgodę, ale już potem nie ma prawa do oceny, co się w tej szkole dzieje. A tam często zamiast profesorów prowadzą

zajęcia nauczyciele miejscowych szkół średnich. Stąd wziął się pomysł, aby powołać do życia Komisję Akredytacyjną o nazwie Rada Główna Akredytacyjna, która miałaby uprawnienia nie tylko do opiniowania wniosków o powołanie, ale i do odbierania uprawnień danej szkole. Byłoby to ogromnie ważne narzędzie podnoszenia w uczelniach jakości kształcenia

wołanie, ale i do odbierania uprawnień danej szkole. Byłoby to ogromnie ważne narzędzie podnoszenia w uczelniach jakości kształcenia. Równocześnie byłaby to forma nadzoru merytorycznego nad mnożącymi się szkołami publicznymi i niepublicznymi. Najwyższy czas, aby taki organ powołać, bo okazuje się, że ogromna liczba szkół niepublicznych pozostaje poza jakimkolwiek nadzorem. Biznesmeni, nawet niekiedy bez studiów wyższych, zakładają szkoły wyższe, czując w tym dobry interes. A ponieważ są to często ludzie z kompleksami, podejmują wojnę otwartą czy podjazdową ze szkołami publicznymi. Powołanie Rady Głównej Akredytacyjnej pozwoli oczyścić atmosferę w szkolnictwie wyższym. Szkoły niepubliczne mogą się rozwijać. Winny

jednak spełniać określone kryteria. Jeżeli już nie kształcą kadry naukowej, chociaż mogłyby to też czynić, to niech przynajmniej prowadzą na odpowiednim poziomie dydaktykę.

Czy działa już w szkolnictwie wyższym system ocen jakości kształcenia i akredytacji?

— Półtora roku temu uniwersytety polskie powołały UKA (Uniwersytecką Komisję Akredytacyjną), która w czerwcu ubiegłego roku przyznała pierwsze akredytacje na kierunku archeologii dla pięciu uczelni. Trzy uczelnie otrzymały akredytację na 5 lat, dwie tylko na 2 lata. W tej chwili UKA przeprowadziła akredytację kolejnych kierunków. Na UJ poddały się temu procesowi filologie: polska, germańska i angielska. Wiem, że do procesu akredytacji przygotowało się 9 następnych kierunków. Jest to wysiłek ogromny, zakłada on m.in. wielodniowe wizyty komisji, która jest złożona z pracowników innych uniwersytetów. Komisja taka bada nie tylko program studiów, ale i harmonogramy zajęć, wyposażenie sal w pomoce naukowe, bibliotekę itd. System akredytacji ma na celu wymuszenie podniesienia poziomu kształcenia pod groźbą utraty prawa uczelni do prowadzenia studiów wyższych. Jestem przekonany, że stosunkowo szybko wyklarują się takie kryteria, które pozwolą na różnicowanie dyplomów w Polsce.

W projekcie Ustawy trudno doszukać się nowych elementów prowadzących do integracji szkół wyższych. Jak zdaniem Pana jako przewodniczącego Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa wygląda sprawa integracji w naszym, lokalnym środowisku akademickim?

— Doświadczenia krakowskiego środowiska akademickiego w zakresie integracji są bardzo dobre. Pamiętajmy o tym, że nie tylko istnieje i podejmuje decyzje Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa, które jest ważną platformą wymiany poglądów, ale że uczelnie krakowskie występują z wieloma wspólnymi inicjatywami. Pierwszym tego przykładem jest działanie Cyfronetu, który jest inwestycją ogólnokrakowską. Doprowadziłyśmy do wszystkich wyższych szkół Krakowa odpowiednie łącza, które pozwalają nam na stały kontakt z Internetem, a za jego pośrednictwem — ze światem. Od kilku lat działa w Krakowie Zespół Sterujący przy Krakowskim Zespole Bibliotecznym, opiekujący się bibliotekami naukowymi Krakowa. Wprowadziliśmy pełną informatyzację tych bibliotek. To są przykłady przedsięwzięć naprawdę ważnych dla integracji uczelni. Myślę, że teraz musimy mówić o integracji w innym wymiarze, przede wszystkim w dziedzinie międzynarodowych projektów badawczych.

Sądzę, że w okresie, kiedy przewodniczę Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa, w zakresie integracji szkół wyższych osiągnięto dobre rezultaty. Jednym z takich spektakularnych osiągnięć było jednomyślne poparcie żądań studentów, domagających się utrzymania przez władze miasta 50% zniżek na MPK. Uważam, że była to słuszna decyzja Kolegium.

Jestem otwarty na wszelkie inicjatywy integrujące. Myślę, że wyższe szkoły Krakowa w roku 2000 dadzą dowód integracji, między innymi przy okazji obchodów 600-lecia odnowienia Akademii Krakowskiej. To będzie święto nie tylko

UJ, lecz święto całego Krakowa, całej polskiej nauki, a w szczególności krakowskiego środowiska naukowego. Wiem, że jeżeli nie wszystkie uczelnie, to zdecydowana ich większość rzeczywiście weźmie udział w różnorodnych inicjatywach, przede wszystkim w konferencjach naukowych, sympozjach, konkursach i innych przedsięwzięciach. Wszyscy wyrosliśmy z jednego korzenia i to powinno rzutować na współczesność.

Pomiędzy Uniwersytetem Jagiellońskim a Akademią Pedagogiczną istniały kiedyś również związki personalne. W roku 2000 nasza uczelnia wchodzi w 54 rok istnienia. Powołana do życia 11 maja 1946 roku jako WSP dużo zawdzięcza profesorom UJ, którzy byli w niej pierwszymi wykładowcami i pełnili różnorakie funkcje.

— Ależ taka jest prawidłowość. Zawsze tak było, że ktoś musiał stworzyć podstawy. Tak było z krakowską WSP, że część jej kadry naukowej wyszła z Uniwersytetu. Historycy UJ wyliczyli, że w okresie międzywojennym z Uniwersytetu wyszło 516 profesorów, aby powołać do życia nowe uniwersytety (poznański, warszawski, wileński). Po drugiej wojnie światowej decyzjami politycznymi oddzielono od naszej uczelni niektóre wydziały. Tak się na przykład stało z medycyną i farmacją, które zostały odłączone w 1949 r., a po 45 latach powróciły do Uniwersytetu. Ale niekoniecznie wszystkie wydziały wyłączone z UJ muszą powrócić. Akademia Rolnicza nie zamierza wracać na łono UJ, ani też UJ nie zabiega o jej przyłączenie. Integracja dziś to przede wszystkim kwestia współpracy naukowej między uczelniami. Wiem, że wiele wspólnych przedsięwzięć nauko-

wych jest podejmowanych przez krakowskich uczonych.

Przewodniczył Pan Profesor ostatniemu posiedzeniu Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa, które odbyło się w Akademii Pedagogicznej a jego gospodarzem był nasz rektor, profesor Michał Śliwa. Na spotkaniu omawiano ważne kwestie dotyczące związków szkół wyższych z oświatą, zwłaszcza ze szkolnictwem średnim. Na czym te związki mają polegać?

— Posiedzenie było bardzo owocne. W moim przekonaniu sprawa współpracy uczelni z oświatą nie jest jeszcze do końca załatwiona. Wygląda na to, że ludzie kierujący oświatą w Krakowie czy w województwie małopolskim wciąż nie zdają sobie sprawy z potencjału, jakim dysponuje szkolnictwo wyższe w naszym mieście. Mówilem na tym posiedzeniu o otwarciu o Wojewódzkich Ośrodkach Metodycznych, które działają trochę tytułem spadku po poprzedniej epoce, zatrudniając bardzo liczne grono pracowników. W moim przekonaniu istnienie w Krakowie uczelni wyższych, Akademii Pedagogicznej, Uniwersytetu Jagiellońskiego i innych, jest dostateczną podstawą do tego, aby to im zlecać do kształcania nauczycieli. Tworzenie kursów, na których zajęcia prowadzą nauczyciele, jest przysposobieniem do zawodu, a nie kształceniem. Powinniśmy popatrzeć na ten problem nie tylko pod takim kątem, że oto część naszej

Wygląda na to, że ludzie kierujący oświatą w Krakowie czy w województwie małopolskim wciąż nie zdają sobie sprawy z potencjału, jakim dysponuje szkolnictwo wyższe w naszym mieście

kadry dodatkowo pracuje w szkołach średnich. Sądzę, że trzeba powrócić do ideału, o którym myślał kiedyś Hugo Kołłątaj: do nadzoru merytorycznego przez szkoły wyższe nad szkołami średnimi. W moim przekonaniu nie ma lepszego nadzoru merytorycznego, jak stworzenie całego systemu uczelnianych studiów podyplomowych, niezbędnych każdemu nauczycielowi do jego praktyki. Kiedy wejdzie w życie nowa Ustawa, która zakłada, że studia podyplomowe będą mogły prowadzić tylko jednostki posiadające uprawnienia do nadawania

habilitacji, żaden ośrodek metodyczny nie będzie miał prawa do prowadzenia takich studiów.

Każda forma współpracy ze szkołą średnią zasługuje na uwagę. Niektóre uczelnie, jak na przykład Politechnika Krakowska czy AGH, organizują matury połączone z egzaminem wstępnym na studia. Jest to zjawisko nowe i godne odnotowania. Może ono w przyszłości wpłynąć na podniesienie poziomu nauczania w szkołach średnich.

Rozmawiał Michał Zięba

Pasje Językoznawcy

Rozmowa z profesor Józefą Kobylńską

fot. Mieczysław Więclawek



Maria Karamańska:

Od października ubiegłego roku jest Pani Profesor na emeryturze. Proszę nam powiedzieć, czy nareszcie może Pani trochę odpocząć?

Józefa Kobylńska:

— Pani Marto, jak można odpoczywać, kiedy ma się pół etatu na uczelni, zajęcia na studiach doktoranckich, zaocznych, podyplomowych, oprócz tego inne obowiązki — opiekę nad doktorantami, końcowe prace nad *Słownikiem gwary gorczańskiej*. Tak zatytułowałam rozprawę poświęconą gwarze moich rodzinnych okolic. Myślę, że będzie ona swoistym podsumowaniem zainteresowań Orkanem i językiem moich rodzinnych stron. Pracuję także nad kilkoma mniejszymi artykułami. Właściwie stale jestem bardzo zajęta, zdarza się nawet, że nie mam czasu, aby wyjechać do ukochanej Mszany.

Wspomniała Pani Profesor o przygotowywanym „Słowniku gwary gorczańskiej”. Jakimi motywami kierowała się Pani przystępując do prac nad takim dziełem?

Prof. dr hab.
 Józefa Kobylńska,
 urodziła się 6 stycznia 1929
 roku w Mszanie Dolnej.
 Pracę zawodową rozpoczęła
 w 1951 roku w Państwowej
 Wyższej Szkole Pedago-
 gicznej. W latach 1981–1986
 prodziekan, a w l. 1986–
 –1989 dziekan Wydziału
 Humanistycznego WSP.
 Interesuje się historią języka
 polskiego, dialektologią,
 stylistyką, onomastyką oraz
 dydaktyką języka polskiego.
 Artykuły i rozprawy publikuje
 w „Poradniku Językowym”,
 „Języku Polskim”,
 „Onomastice”, „Studiach
 Historycznojęzykowych” i in.
 W jej dorobku naukowym na
 szczególną uwagę zasługują
 książki: *Rozwój form
 dopełniacza liczby poje-
 dynczej rzeczowników rodzaju
 męskiego w języku pol-
 skim* (1968), *Słowniki
 w nauczaniu języka polskiego*
 (1973, współautor Anna
 Dyduch), *Gwara w utworach
 Władysława Orkana* (1990),
*Świat językowy Władysława
 Orkana. Słowa i stereotypy*
 (1997). Wkrótce ukaże się
Słownik gwary gorczańskiej.

— Wydaje mi się, że region gorczański ma słownictwo naprawdę godne utrwalenia. Zresztą nie tylko ja jestem tego zdania, ale także inni językoznawcy. Taką opinię wyraził, między innymi, prof. Marian Kucała, który *Słownik* recenzował. Przynajmniej 80% ogromnego zbioru lekсыkalnego stanowią wyrazy, które współcześnie wychodzą z użycia i właśnie dlatego należy je za wszelką cenę zachować. Sprawa jest niezwykle pilna, bo wymierają ludzie, którzy posługiwali się tym właśnie językiem. Prawie wszystkie zanotowane dla potrzeb słownika leksemy znam z autopsji. Pierwszym bowiem językiem, który sobie przyswoiłam była gwara; odmianę ogólną, język literacki, poznałam trochę później. Przyznam, że ta dwujęzyczność bardzo pomaga mi przy konstruowaniu *Słownika*. Każdą formę mogę skonfrontować z własnym doświadczeniem językowym. Zawsze zastanawiam się nad tym, czy podawane znaczenie na pewno jest takie czy inne. Staram się bardzo dokładnie odtworzyć brzmienie poszczególnych słów; ustalam, czy wymawia się „a” jasne czy ścieśnione, czy „e” artykułuje się z rezonansem nosowym czy bez nosowości. Mszana sama należy do obszarów o jednej samogłosce nosowej, ale już konia z rzędem temu, kto znajdzie osobę w ten sposób realizującą fonetycznie nosówki. Ten typ wymowy znam jeszcze z dzieciństwa, z mowy dziadków, rodziców, sąsiadów. I rzeczywiście bardzo pragnęłam, aby ów wyjątkowy język nie zaginął, chciałam go w jakiś sposób zatrzymać. Współcześnie niestety nie jest to wcale łatwe. Samo ustalanie semantyki rejestrowanych form przysparza trudności. Wiele bowiem słów wyszło już z użycia; jedne zostały zastą-

pione jednostkami językowymi polszczyzny ogólnej, innych nikt już nie pamięta, bo nie dość, że zginęły same wyrazy, to zniknęły także desygnaty. Kto dziś wie, jak nazywały się części żaren? Chciałam ustalić znaczenie leksemu „paprzyca”. Niestety nie spotkałam ludzi, którzy potrafiliby podać precyzyjnie znaczenie; wielu nawet nie wiedziało, jak wyglądał przedmiot i gdzie w żarnach się znajdował. Takich i podobnych problemów w czasie gromadzenia materiału miałam dużo więcej. Gwara odchodzi, a więc język ten trzeba opisać, utrwalić, aby przetrwał mimo wszystko, choćby w słowniku.

Przygotowanie słownika, a słownika gwarowego szczególnie, wymaga ogromnej wiedzy, doświadczenia badawczego oraz nieustannego „czuwania nad językiem”.

— Tak, ma Pani rację. Cały czas jestem „nastawiona na język”. Na przykład podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia usłyszałam w rozmowie sąsiadów zdanie: „Byliśmy na północy”. Wówczas przypomniałam sobie, że wyraz „północ” oznacza nie tylko porę nocy, ale również pasterkę. Tak więc mam w sobie tę nieustanną gotowość badawczego patrzenia na język, nieustannej konfrontacji tego, co usłyszę z tym, co wiem, co już opisałam. Dla lingwisty taka postawa jest chyba czymś zupełnie oczywistym — nazwałabym ją profesjonalizmem. Językoznawca, zwłaszcza ten, który zajmuje się „żywym” językiem — gwarą szczególnie, musi gromadzić materiał badawczy w sytuacjach naturalnych. Przygotowanie słownika gwarowego jest ważne nie tylko ze względu na zarejestrowanie gwarowych jednostek językowych, ale przede wszystkim z powodu możliwości utrwale-

nia jednego z istotnych elementów kultury regionalnej, kultury „małej ojczyzny”, która jest częścią kultury polskiej.

Pani Profesor bardzo mocno związana jest z tym, co przeszło w języku. Skąd takie zainteresowania?

— To dziwna historia. Ukończyłam w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej studia, które były dwukierunkowe: język polski i historia. Muszę przyznać, że historia zawsze bardzo mnie interesowała.

Bardziej niż język polski?

— Chyba nie. W liceum w Limanowej miałam znakomitą polonistkę, która rozbudzała w nas umiłowanie języka polskiego oraz literatury. Historia pozostawała tym drugim ważnym i fascynującym przedmiotem. Na studiach w PWSP zeknęłam się ze świetnymi historykami. Bardzo interesująco wykladał prehistorię doc. Tadeusz Reyman — świetny naukowiec i wielce utalentowany dydaktyk. Student na jego zajęciach nie mógł się nudzić. Zabierał nas do muzeum archeologicznego, zwiedzaliśmy z nim wykopaliska w Igołomii. Historii starożytnej uczył prof. Ludwik Piotrowicz — nazwisko mówi samo za siebie. Dzieje Słowiańszczyzny przybliżała nam prof. Krystyna Pieradzka, historię średniowiecza — prof. Józef Garbacik — wybitny mediewista. Wówczas, jak Pani widzi, moje historyczne pasje wyraźnie się umocniły. Niestety do profesorów-polonistów nie miałam wielkiego szczęścia. Właściwie tylko na pierwszym roku zetknęłam się z prof. Witoldem Taszyckim, trochę później z prof. Stanisławem Jodłowskim.

Co zadecydowało o tym, że Pani Profesor związała jednak swoje życie zawodowe z polonistyką, a nie z historią?

— Zadecydował o tym trochę przypadek. Otóż kiedy ukończyłam studia w PWSP, pozostanie na uczelni zaproponował mi prof. Garbacik — historyk, nie polonista. W tym czasie na polonistyce nie było jeszcze asystentów. Oprócz mnie na historii pracowało jeszcze trzech znakomicie zapowiadających się asystentów, moich kolegów, którzy rok przede mną ukończyli studia. Wówczas władze uczelni zaproponowały mi przejście do polonistów, do organizowanej przez prof. Jodłowskiego Katedry Języka Polskiego. Prof. Jodłowski zaakceptował moją kandydaturę, ja wyraziłam zgodę i tak zostałam pierwszą asystentką w tej katedrze. Decyzję podjęłam dość szybko, ale nigdy jej nie żałowałam. Za dwa lata dołączyła do nas Maria Schabowska, która równocześnie ze mną ukończyła studia, ale wcześniej pracowała w Studium dla Pracujących u prof. Wincentego Danką.

Jak wyglądały początki Pani pracy zawodowej?

— Nie było łatwo. Prowadziłam zajęcia ze studentami, a jednocześnie studiowałam dalej. Przygotowywałam pracę magisterską z literaturoznawstwa u prof. Kazimierza Wyki, której broniłam — z czego do dziś jestem ogromnie dumna — przed prof. Stanisławem Pigionem i prof. Juliuszem Kleinerem, gdyż prof. Wyka przeniósł się do Instytutu Badań Literackich.

Droga Pani Profesor do zostania językoznawcą była dosyć długa.

— Tak. Ostatecznie moje zainteresowania językowe skryształizowały się pod wpływem prof. Jodłowskiego, który pełny życzliwości inspirował i wspierał poczynania naukowe swoich młodych podopiecznych, oraz prof. Tadeusza Milewskiego, na którego wykłady uczęszczałam z pasją już jako asystentka. Profesor wykladał wówczas: gramatykę historyczną, gramatykę staro-cerkiewno-słowiańskiego i to chyba spowodowało, że coraz mocniej „wciągnęła” mnie historia języka. Zaczęłam pogłębiać wiedzę z tej dziedziny. Za namową prof. Jodłowskiego uczestniczyłam w seminariach prof. Witolda Taszyckiego i prof. Tadeusza Lehra-Spławińskiego; uczyłam się greki u prof. Adama Heinza, paleografii u prof. Zofii Budkovej. I tak powoli językoznawstwo diachroniczne stawało się moją pasją. Konsekwencją była praca doktorska na temat rozwoju form dopełniacza rzeczowników rodzaju męskiego.

Ale największą pasją Pani Profesor jest Władysław Orkan.

— No tak, są to pewne regionalne sentymenty. Orkan pisał o rzeczywistości, którą jeszcze pamiętam. Świat przedstawiony w jego utworach jest, w dużej mierze, światem moich lat dziecińczych; te wszystkie Margoški, Franki, Rakoczowie... Był to niewątpliwie pierwszy impuls do zainteresowania się jego twórczością, a później... przyszła refleksja nad językiem, chęć odpowiedzi na pytania: jak on ten świat opisuje? jakim językiem to robi? I kiedy byłam już dojrzałym językoznawcą, podjęłam się zadania opisanie języka utworów Orkana. Przede wszystkim interesowało mnie wykorzystanie gwary, która jest mi tak bliska.

Przez lata starałam się odtworzyć język, którym on pisał. Praca *Gwara w utworach Władysława Orkana* stanowi ważny element mojego dorobku naukowego.

Ale nie jest to jedyna książka, którą Pani Profesor poświęciła Orkanowi.

— Nie. Wciąż intrygował mnie świat przedstawiony Orkanowskich utworów, wykreowany czy odtworzony — w wypadku Orkana chyba można tak powiedzieć — przez niego. Wtedy, gdy w językoznawstwie pojawiły się nowe metody badawcze — teoria stereotypów językowych, językowego obrazu świata, jednym słowem kognitywizm — mogłam ponownie zająć się twórczością autora *W Roztokach*. Przyznam, że metody te bardzo mnie zafascynowały, a poza tym wydają mi się niezwykle przydatne do badania języka pisarza. Efektem moich zainteresowań kognitywizmem i Orkanem jest książka *Świat językowy Władysława Orkana*. Przygotowanie jej dało mi wiele satysfakcji. Sądzę, że udało się pokazać gwarę, jej funkcjonowanie w utworach, ale przede wszystkim pokazać świat, o którym autor mówi.

Pani Profesor bardzo ceni kognitywistyczne metody badania języka. Dlaczego?

— Uważam, że metody te zmieniły nasze myślenie o języku. Umożliwiają patrzenie na niego jako na jeden z najważniejszych elementów kultury, jednocześnie pozwalają widzieć kulturę zawartą w języku — a więc w jego systemie i tekstach. Kognitywizm traktuje język nie tylko jako narzędzie wymiany informacji, ale — co według mnie jest najistotniejsze — jako swoisty magazyn zbiorowego doświadczenia konkretnej społecz-

ności; umożliwia dostrzeżenie w nim utrwalonych i zaakceptowanych społecznie systemów znaczeń, systemów wartości. To dzięki językowi mamy dostęp do świata, do jego poznania zgodnie z zakodowanymi w nim samym modelami. Można rzec, iż jest on filtrem zawierającym określone sposoby widzenia świata, które kształtują jego obraz i poznanie. Kognitywiści zwrócili uwagę na jeszcze jedną istotną sprawę. Twierdzą oni, że nie można rozpatrywać języka w izolacji, bez uwzględnienia wszechstronnych uwikłań, zależności, relacji, w jakie wchodzi z rzeczywistością, kulturą, społeczeństwem i wreszcie człowiekiem. Jednostka ludzka rozpatrywana jest jako element społeczeństwa, ale i byt jednostkowy, indywidualny tzn. psychiczny, świadomościowy, wartościujący... i oczywiście kulturowy. Takie podejście do języka, według mnie, jest bardzo potrzebne. Językoznawstwo przez to staje się dyscypliną z pogranicza — interdyscypliną. Do badań lingwistycznych przydatna staje się wiedza filozoficzna, psychologiczna, socjologiczna, antropologiczna... Niewątpliwie tak prowadzone badania są trudne, ale ogromnie pociągające i dające wiele zadowolenia.

Praca naukowa jest bardzo absorbująca i czasochłonna. Pani Profesor potrafiła jednak godzić obowiązki zawodowe, rodzinne z uczestnictwem w życiu Uczelni.

— Godzenie obowiązków nigdy nie jest łatwe. Wymaga ogromnej samodyscypliny, a i tak często mamy wrażenie, że robimy coś kosztem czegoś innego. Będąc już samodzielnym pracownikiem naukowym pełniłam funkcję zastępcy dyrekto-

ra IFP, dwie kadencje byłam prodziekanem Wydziału Humanistycznego i później dziekanem. Działalność administracyjna odsunęła mnie trochę od pracy naukowej, bo zabierała przecież mnóstwo czasu, ale przyniosła nowe doświadczenia. Poznałam wiele problemów studenckich, pracowniczych, wydziałowych; zobaczyłam jak funkcjonuje Uczelnia. A moje „dziekanowanie” przypadło na czas bardzo burzliwy, wręcz przełomowy — lata osiemdziesiąte.

Jak Pani Profesor, znając tak dobrze problemy Uczelni, wyobraża sobie przyszłość Akademii Pedagogicznej, jej rolę w nowym kształceniu nauczycieli?

— Myślę, że nasza Uczelnia właściwie spełnia swoją rolę kształcąc dobrych nauczycieli. Wprawdzie wprowadzana reforma systemu oświatowego wymaga od nas przeobrażenia siatek studiów, programów nauczania, a nawet kierunków studiów, ale nie może to być żadna rewolucja. Z tego, co wiem — obserwując prace w Instytucie, szczególnie zaś poczynania kolegów metodyków — proces kształcenia nauczycieli dla potrzeb nowej szkoły rozpoczął się dość dawno. Obecnie należałoby przygotować bogatszą ofertę dla starszych, doświadczonych nauczycieli, m.in. po to, by pozbywali się nawyków „starej szkoły” i lepiej rozumieli nowe potrzeby i nowe wymagania. Sądzę także, że warto byłoby zastanowić się nad możliwościami rozwoju studiów nienauczyielskich.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Marta Karamańska

Zenon Uryga

O Akademii Pedagogicznej nieakademijnie

Byłem przywiązany do nazwy Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie. Uczelnia, powołana do życia w 1946 roku, miała w krótkich, trzyletnich cyklach kształcenia dostarczać szkole, cierpiącej po wojnie na ogromny niedostatek nauczycieli, kadry względnie dobrze przygotowanej do zawodu i — czego nie ukrywano — wychowanej w duchu ofensywnej ideologii. Wąskie, zielone pasemko Plant, oddzielające budynek przy ulicy Straszewskiego 22 od neogotyckiego gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego, stało się — w intencjach oświatowych decydentów, ale także w opinii środowiskowej — aksjologiczną granicą między solidną tradycją uniwersyteckich studiów a nową, niejasną jeszcze, lecz swoiście zabarwioną koncepcją kształcenia. Planty dzieliły, mimo że młody organizm Uczelni żywił się w początkach w dużym stopniu siłami uniwersyteckich nauczycieli, a jego pierwszymi rektorami byli wybitni profesorowie UJ, psycholog Stefan Szuman, a po paru latach pedagog Zygmunt Mysłakowski.

Kiedy w szóstym roku akademickim Uczelni rozpoczynałem studia, owa granica zaznaczała się wyraźnie, choć z czasem jej charakter zaczął ulegać zmianie. Nie osłabła wprawdzie, a nawet wzmogła się w latach pięćdziesiątych tendencja do czynienia z Uczelnią swoistej kuźni ideologicznych janczarów, wspierana nieustanną groźbą rozwiązania słabej placówki (podobnym naciskom mógł się łatwiej opierać mocny swą pozycją sąsiad zza Plant). Pojawił się jednak wówczas i zaczął stopniowo rozszerzać nurt myślenia o szczególnych potrzebach kształcenia nauczycieli oraz budowaniu planów i programów studiów wpisujących się w dobre wzory uniwersyteckiej dydaktyki, lecz wyraźnie zorientowanych na przygotowanie zawodowe na-



fot. Mieczysław Więclawek

Zenon Uryga

uczycieli. Stało się to za sprawą obecności w Uczelni grupy pracowników naukowych, mających za sobą długi niekiedy staż nauczycielski w okresie międzywojennym, nawet na eksponowanych stanowiskach oświatowych, oraz świetnie zorientowanych w związkach swych macierzystych dyscyplin z problematyką pedagogiki i dydaktyki przedmiotowej. Warto wymienić nazwiska. Byli to poloniści: Władysław Szyszkowski, Jan Nowakowski, Wincenty Danek, Stanisław Jodłowski, nieco później Jan Kulpa, matematyk Zofia Krygowska, rusycysta Włodzimierz Gałęcki, historycy: Ignacy Zarębski i Tadeusz Słowikowski, biolog Adam Dziurzyński, geografowie: Maria Dobrowolska i Rodion Mochacki i inni. Ci ludzie doskonale rozumieli, że podstawą wykształcenia nauczyciela musi być solidny fundament wiedzy dyscyplinarnej. Byli przekonani o konieczności otwarcia studiów przedmiotowych na perspektywę profesji nauczycielskiej.

Wypracowanie odrębnych koncepcji dydaktycznych studiów nauczycielskich zaczęło się stawać testem dojrzewania Uczelni do samodzielnego istnienia pod bokiem potężnego sąsiada i to wyznaczało coraz wyraźniej jej miejsce w systemie szkół wyższych. Jest jednak oczywiste, że ów nurt myśli o kształceniu nauczycieli, utrwalony w licznych publikacjach i do tej pory obecny w wystąpieniach na konferencjach i zjazdach naukowych, chybiałby celu i nie miałby siły przekonywania, gdyby nie ogromny wysiłek Uczelni skierowany na budowanie własnej kadry naukowej. Chodzi nie tylko o to, że w trudnych latach młodości Uczelni prace pierwszych jej profesorów, a potem coraz liczniejszych wychowanków otwierały przed nią kolejno prawa do magisteriów, doktoratów, habilitacji i przewodów profesorskich. Ważne było również wyrastanie tych osób w atmosferze akceptacji i współtworzenia oryginalnych koncepcji studiów nauczycielskich, w bliskim kontakcie z praktyką szkolną i działalnością nauczycielską kolegów, a wreszcie w sytuacjach dydaktycznych, które moralnie zobowiązały do śledzenia współczesnych procesów edukacyjnych oraz interweniowania w nie na drodze prac teoretycznych, publicystycznych wystąpień czy też praktycznego tworzenia narzędzi kształcenia.

Konsekwentnej dbałości o poziom badań naukowych i rozwój własnej kadry oraz o budowanie koncepcji kształcenia nauczycieli zawdzięcza Uczelnia ponad półwieczne trwanie i dobre imię. Gdy inne wyższe szkoły pedagogiczne likwidowano po pierwszych latach istnienia (w Łodzi i Warszawie) lub też pod ciśnieniem środowiskowych ambicji przekształcano w uniwersytety (w Katowicach, Gdańsku, Szczecinie, Opolu), nasza patronowała tworzeniu nowych (w Rzeszowie i Kielcach) i wspomagała ich rozwój naukowy i kadrowy. Obecnie również taką pomocą służy innym

Prof. zw. dr hab.
Zenon Uryga,
kierownik Katedry Dydaktyki
Literatury i Języka Polskiego,
dziekan Wydziału Humanistycznego 1996–1999,
prorektor 1981–1984, rektor
WSP 1990–1993. Dydaktyk
literatury, organizator
Jesiennej Szkoły Dydaktyków
Literatury i Języka Polskiego
— cyklicznych konferencji
dla dyrektorów polonistów.
Główny organizator Zjazdu
Naukowego Polonistów.
Autor monograficznych
rozpraw, m.in. *Odbiór liryki
w klasach maturalnych*
(1982), *Godziny polskiego.*
*Z zagadnień kształcenia
literackiego* (1996)

ośrodkom, korzystając z uzyskanych uprawnień.

Zmiana nazwy — potrzebna, bo chroniąca rangę Uczelni przed zatopieniem w fali kilkuset już nowo tworzonych wyższych szkół

Osobom, z którymi można wiązać nadzieje na szybki awans naukowy, tworzyć szanse pracy naukowej przez odciążenie od nadmiaru zajęć dydaktycznych

zawodowych — niczego nie zmienia w istocie jej uprawnień. Zobowiązuje tylko do refleksji nad tym, jak sprawdzoną tradycję działań

służących rozwojowi przenieść w nowe warunki życia Uczelni.

Warto przede wszystkim zastanowić się nad funkcjami wpisanymi w nazwę Akademii Pedagogicznej, a także jej — przecież nie przez przypadek przywoływanej — patronki, Komisji Edukacji Narodowej. Rysują mi się owe funkcje następująco:

Funkcja akademicka

— zawiera w sobie zobowiązanie do uzyskania pełnych praw akademickich w zakresie naukowym i dydaktycznym, a co za tym idzie — wysokiego stopnia autonomii w decydowaniu o sobie. Wymaga to wzmocnienia starań o własne habilitacje i profesury, a także o wzmocnienia kadrowe z zewnątrz. Nie będzie to łatwe. Trzeba pamiętać, że z obecnej liczby 134 samodzielnych pracowników odejdzie w najbliższym pięcioleciu na emeryturę 33 (w tym na 55 profesorów tytularnych aż 21). Proces odnawiania kadr jest mozolny: najbardziej pod tym względem dynamiczny Wydział Humanistyczny w ciągu ostatnich trzech lat wzbogacił się o 12 tytułów profesorskich i 10 habilitacji, ale w ciągu pięciu następnych przejdzie na emeryturę 12 profesorów. Pozostałe wydziały są w znacznie gorszej sytuacji.

Możliwości odnawiania kadr zależą, co oczywiste, od intensywności i jakości pracy naukowej. Trzeba zatem osobom, z którymi można wiązać nadzieje na szybki awans naukowy, tworzyć szanse takiej pracy przez

odciążenie od nadmiaru zajęć dydaktycznych, choćby za cenę zwiększenia liczby wykładowców (bardzo zresztą dobrych dydaktycznie), a także przez osłony finansowe zapobiegające dodatkowym zatrudnieniom (czy i jak można by je stworzyć — to powinno być zmartwienie Senatu). Efektem działań wspierających twórczość naukową doktorów i osób z habilitacją, a także dodatkowych zatrudnień, powinno się stać rychłe pomnożenie liczby samodzielnych pracowników naukowych.

Ważne jest jednak, by pokoleniowa wymiana kadry nie zachwiała naukowej tożsamości Uczelni. Ambicjom prowadzenia badań podstawowych i włączania się przez nie w szeroki obieg myśli naukowej powinna towarzyszyć pamięć o tradycjach naukowej orientacji na problematykę edukacyjną, zatem badania dziejów nauczania, prac poświęconych teorii kształcenia i wychowania, empirycznych analiz uwarunkowań i efektów procesów dydaktycznych itp. Trzeba w instytucjach i na forum ogólnym przypominać owe tradycje i dbać o ich kontynuację. Trzeba też w toku zbliżającej się akredytacji dokonać pod tym względem analizy obrazu badań własnych i statutowych, co mogłoby prowadzić do planowania przydatnych dla rozwoju edukacji badań zespołowych. Uważnej analizy wymagają badania pedagogiczne i prace katedr dydaktyk przedmiotowych. Szczególnie zaś wypada się zastanowić nad sposobami wzmocnienia naukowej pozycji Uczelni w dziedzinach tak ważnych współcześnie dla edukacji, jak psychologia i socjologia wychowania.

Niemale znaczenie dla akademickiej pozycji Uczelni może mieć rozpoczęte już wydawanie własnego pisma, zwłaszcza gdy stanie się ono reprezentatywnym forum dla nurtów intelektualnych ożywiających nasze badania naukowe. Powinno się w nim znaleźć miejsce dla informacji o ruchu

Ważne jest, by pokoleniowa wymiana kadry nie zachwiała naukowej tożsamości Uczelni

naukowym studentów i prezentacji jego efektów. Jest to bowiem w Akademii Pedagogicznej pole leżące odłogiem.

Funkcja zawodowa

— wyznacza ją dobitnie drugi człon nazwy: stając się akademią, Uczelnia nie przestała być szkołą pedagogiczną. A to znaczy, że powinna świadomie i konsekwentnie modelować swój profil kształcenia w kierunku jak najlepszego przygotowania absolwentów do podejmowania różnych zadań zawodu nauczycielskiego. Co więcej, w takim sprofilowaniu studiów dostrzegać podstawowy wyróżnik swego istnienia i pozycji wśród wyższych uczelni akademickich.

Z tej perspektywy wypada spojrzeć na profil absolwenta naszej Akademii i odpowiedzieć na szereg pytań: Jak postrzegamy stopień otwarcia studiów na różne drogi kariery zawodowej, a tym samym stopień profesjonalnego ukierunkowania? Do jakiego poziomu edukacyjnego chcemy go przygotować (do pracy w szkole podstawowej i gimnazjum raczej, czy w gimnazjum i liceum)? W jaki zasób ogólnej wiedzy humanistycznej i przedmiotowej oraz w jakie umiejętności chcemy go wyposażać, by stał się osobą zdolną oddziaływać wychowawczo na młodzież i sensownie kierować procesami jej uczenia się? Na te pytania muszą sobie odpowiedzieć poszczególne instytuty, a na tych odpowiedziach trzeba oprzeć ogólną strategię Uczelni, wyznaczającą zręby właściwego ukształtowania planów studiów.

Potrzeba także określenia adresatów naszej oferty magisterskich studiów zaocznych. Czy więc mieliby to być absolwenci studiów licencjackich z różnych wyższych szkół zawodowych i naszych własnych, a jeśli tak, to jakim sposobem zapoznać ich z tą ofertą? Czy też może nastawiamy się na jednolite studia magisterskie z nikłym (jak nierzadko teraz) udziałem czynnych nauczycieli, zatem dość odległe od nauczycielskiego profilu?

Wymaga też przemyślenia oferta studiów podyplomowych — dostosowana do aktualnych potrzeb rynku edukacyjnego, a zarazem wystarczająco zróżnicowana.

Sprawą wielkiej wagi dla realizacji funkcji zawodowej Uczelni jest stworzenie stabilnego, dobrze wyposażonego i bogatego w osobowości nauczycielskie warstwu praktyki zawodowej — systemu szkół ćwiczeń,

Sprawą wielkiej wagi dla realizacji funkcji zawodowej Uczelni jest stworzenie systemu szkół ćwiczeń

opartego na trwałych związkach z określonymi szkołami i nauczycielami oraz na obopólnie korzystnych umowach. Budowanie takiego systemu i zarządzanie nim powinno w Akademii Pedagogicznej uzyskać kształt rozwiązania modelowego.

Funkcja systemowa

— oznacza wzięcie na siebie obowiązku aktywnego współbudowania oraz wspomagania systemu profesjonalnego kształcenia nauczycieli i podnoszenia ich kwalifikacji.

Wiele w tym zakresie działania można osiągnąć na drodze podtrzymywania i rozwijania pracy Centralnego Ośrodka Metodycznego Studiów Nauczycielskich oraz wzmacniania jego więzi z resortem edukacji. Otwiera się tu możliwość wpływania na charakter rozwiązań systemowych w skali kraju. Ośrodek ma szansę oddziaływać przez zespoły kierunkowe na praktykę przygotowania studentów do zawodu nauczycielskiego w uniwersytetach i innych szkołach wyższych. Może przekonywać do nowoczesnych i racjonalnych koncepcji kształcenia, organizując — jak to czyni obecnie — konferencje adresowane do szerokiego grona nauczycieli akademickich (nie tylko tych, którzy zajmują się dydaktyką przedmiotową). Może upowszechniać idee kształcenia profesjonalnego także na drodze odpowiednio ukierunkowanych wydawnictw, przy dbałości o ich celową dystrybucję.

Trzeba także wykorzystać możliwości — tam, gdzie one jeszcze istnieją — współpracy dydaktycznej z wyższymi szkołami zawodowymi i kolegami kształcącymi nauczycieli, otwierając ich pracownikom szanse udziału w studiach doktoranckich, czy w konsultacjach w sprawie habilitacyjnych przewodów. Takie więzi mogłyby wspierać koncepcje profesjonalnego ukierunkowania studiów licencjackich w owych uczelniach, przeciwstawiając się mało sensownej praktyce budowania „małych uniwersytetów” prowincjonalnych. Warto zauważyć, że przy naszej bierności i niedostatku myślenia uprzedzającego fakty opiekuńcze funkcje wobec tych uczelni biorą na siebie uniwersytety, z reguły obojętne w sprawach celowego przygotowania studentów do pracy zawodowej. Stąd się bierze narzucanie planom kształcenia głównie funkcji filialnych wobec studiów uniwersyteckich i traktowanie licencjatu jako pierwszego etapu tych studiów kosztem przygotowania dla szkół podstawowych nauczycieli z prawdziwego zdarzenia, wyposażonych w umiejętności przydatne w kształceniu i wychowywaniu małych dzieci. Akademia Pedagogiczna takiej praktyce powinna się przeciwstawić — właśnie w imię budowania systemu kształcenia nauczycieli w zgodzie z potrzebami społecznymi.

Funkcja ekspercko-usługowa

— chodzi tu o model szkoły wyższej, która chce i potrafi wykorzystywać swój potencjał badawczy i kadrowy w analizach i praktycznym rozwiązywaniu problemów edukacyjnych (a także innych, np. gospodarczych, społecznych) regionu i kraju.

Pożądaną rolę Uczelni w tym zakresie byłoby podejmowanie z własnej inicjatywy zakrojonych, kompleksowych i zespołowych analiz ważnych problemów edukacyjnych (podpowiadam dla przykładu temat: „Szkoła jako kulturowe centrum wsi małopolskiej”). Raporty z takich badań, istotnych dla praktyki, mogłyby liczyć na uzyskanie grantów i przynosić korzyści, podobnie zresztą, jak realizowanie określonych zleceń resortu edukacji czy samorządu regionalnego.

Równie pożądanym wydaje się liczny udział nauczycieli akademickich w pracach nad programami nauczania oraz nad trybem i narzędziami badania efektów kształcenia gimnazjalnego i egzaminu maturalnego, a także w tworzeniu podręczników dla nowej szkoły. Ten rodzaj aktywności naukowej, otwierając pracownikom istotną dla naszej dydaktyki perspektywę praktycznego stosowania wiedzy, daje zarazem szansę wpływania na kształt dokumentów oświatowych i narzędzi kształcenia — bliski rozwijanym w Uczelni koncepcjom dydaktycznym.

Akademia Pedagogiczna musi też otwierać się szeroko na najbliższe środowisko oświatowe — organizować konferencje dla nauczycieli, włączać ich we własne badania, wyłaniać jednostki utalentowane i stwarzać im szanse doktoryzowania się. Ważne, by była postrzegana w środowisku jako szkoła rozumiejąca jego problemy i przyjazna nauczycielom oraz jako miejsce, w którym można szukać informacji, fachowej literatury, wzorów wyposażenia dydaktycznego, konsultacji itp.

Realizacja funkcji eksperckich i usługowych wymaga odpowiedniej bazy dokumentacyjnej. To temat do innych rozważań. Ale trzeba zaakcentować potrzebę dbałości o systematyczny dopływ materiałów i dokumentów związanych np. z aktualną reformą szkolną (m.in. szeroki wachlarz programów i podręczników), o gromadzenie książek ilustrujących rozwój koncepcji edukacyjnych w innych krajach, o tworzenie odpowiedniej bazy danych o systemie edukacyjnym w regionie i kraju. Poprzestańmy na tej introdukcji do potencjalnego koncertu życzeń.

Tym, którzy wraz ze mną towarzyszyli przez wiele lat rozwojowi Wyższej Szkoły Pedagogicznej, wspomniane wyżej funkcje nie są obce ani nowe. Mówiąc o nich w okolicznościach zmiany nazwy, sygnalizuję tylko problem tradycji i tożsamości — ważny i dla osób, i dla instytucji.

Zenon Uryga

Marian Śnieżyński

Akademia Pedagogiczna — ale Jaka?



fot. Mieczysław Węclawek

Na listopadowe posiedzenie Senatu otrzymaliśmy projekt modernizacji procesu kształcenia w Akademii Pedagogicznej. Trzeba obiektywnie przyznać, iż w projekcie tym znalazło się wiele interesujących pomysłów, godnych przemyślenia i rychłej realizacji, ale jest także kontrowersyjny zamysł w odniesieniu do studiów zaocznych: „Wprowadzenie specjalności nienauczycielskiej poprzez zniesienie obowiązku zaliczania w ciągu studiów przedmiotów kształcenia nauczycielskiego (psychologia, pedagogika, dydaktyki przedmiotowe, praktyki szkolne)”.

Jedynie dla nielicznej grupy osób (jak się przypuszcza, nie większej niż 10% studentów), będzie możliwość realizacji bloku przedmiotów pedagogicznych w ramach Uczelnianego Studium Pedagogicznego. Proszę zwrócić teraz uwagę — oto Uczelnia, która na studiach zaocznych kształci znacznie więcej studentów niż na studiach dziennych, *nolens volens* straci nawet sens swojej nazwy, bowiem większość jej absolwentów nie będzie mieć przygotowania pedagogicznego, ale uzyska dyplom magistra Akademii Pedagogicznej.

Pierwszy wybrany rektor naszej uczelni, prof. Zygmunt Mysłakowski głosił otwarcie i starał się realizować w praktyce swoją główną ideę, iż przedmioty pedagogiczne winny być pierwszymi wśród równych we wszystkich uczelniach pedagogicznych. Podobnej idei był również wierny wieloletni dyrektor Instytutu Pedagogiki prof. Jan Kulpa.

Prof. dr hab. Marian Śnieżyński, w Akademii Pedagogicznej pracuje od września 1970; pełnił m.in. funkcje prodziekana Wydziału Humanistycznego i prorektora ds. dydaktycznych. Związany również z Papieską Akademią Teologiczną, w której kieruje Katedrą Pedagogiki na Wydziale Teologicznym. W 1991 – 1993 był członkiem Komisji Ekspertów ds. Pedagogiki przy MEN, obecnie zasiada w Komisji Akredytacyjnej Wyższych Szkół Pedagogicznych. W bogatym dorobku naukowym, przede wszystkim z zakresu dydaktyki i pedagogologii, m.in. książki monograficzne: pionierska rozprawa *Nauczyciele w oczach uczniów – o przeżyciach* (1991), *Zarys dydaktyki dialogu* (1997, wydanie poszerzone 1998).

Przesłanie to jest nadal żywe dla całego Wydziału Pedagogicznego. Niestety, jak wykazują ostatnie lata, a szczególnie ostatnie miesiące, z ideą tą utożsamia się coraz mniejsze grono pracowników Uczelni. Mam wrażenie, iż przedmioty psychologiczno-pedagogiczne traktuje się jako zbędny balast, który należałoby ograniczyć do minimum, a najlepiej doprowadzić do zupełnego ich wyeliminowania. Być może zaciążyła na tym poglądzie niedawna przeszłość, kiedy przedmioty te były podporządkowane ideologii marksistowskiej, ale na takiej samej zasadzie funkcjonowały: ekonomia, socjologia, filozofia, historia czy literatura polska. W naukach psychologiczno-pedagogicznych już od 1980 zaczął się pozytywny proces odchodzenia od ideologizacji i indoktrynacji. Jeśli ktoś sądzi, że współczesna pedagogika i psychologia zawierają te same treści, co w systemie totalitarnym, to znaczy, że nie jest na bieżąco ze współczesną literaturą, albo że nie chce dostrzec pozytywnych przeobrażeń.

Każdy typ uczelni ma swoją historię, ma swoje korzenie, ma swój fundament, na którym wznosi swoją tożsamość. Podkopywanie tych fundamentów pod pretekstem modernizacji, może okazać się bardzo niebezpiecznym zabiegiem, który uderza w samo serce naszego organizmu. To tak jakby ktoś wymyślił sobie, że w uczelniach medycznych można zlikwidować anatomię, a na uczelniach teologicznych znajomość Pisma Świętego.

Nasza Uczelnia została powołana do kształcenia, doskonalenia i dokształcania nauczycieli i temu zadaniu przez ponad 50 lat starała się być zawsze wierna. A że życie, a szczególnie ostatnie lata niosą ze

sobą wiele zmian, to *signum temporis*. Jest faktem, iż studia zaoczne różnych kierunków wybierają osoby, które aktualnie mogą nie mieć nic wspólnego z zawodem nauczycielskim, a i w przyszłości mogą nie widzieć swojego miejsca w tym zawodzie. Powstaje zatem pytanie, dlaczego nie wybierają biologii, geografii, historii na innych uczelniach, ale zdecydowali się na studia w Akademii Pedagogicznej? Czy w imię tej ich decyzji należy natychmiast wypreparować studia z tego wszystkiego, co stanowi specyfikę kształcenia pedagogicznego? Przecież sami kandydaci w sposób wolny i nieprzymuszony wybrali uczelnię pedagogiczną z „całym bagażem” stanowiącym o jej specyfice. Czy w zgodzie z taką logiką, jeżeli ktoś oświadczy, iż wybiera się na studia muzyczne, ale w przyszłości tego zawodu nie będzie wykonywał, może zostać przyjęty nie mając słuchu muzycznego? I oto w imię modernizacji studiów, władze uczelni oświadczają, że może studiować w Akademii Muzycznej, ale w dyplomie otrzyma adnotację, iż nie ma przygotowania muzycznego.

Niestety tak ma być w naszej Uczelni. Studenci tzw. kierunków nienauczyielskich otrzymają dyplom Akademii Pedagogicznej... bez przygotowania pedagogicznego.

W takim rozumowaniu daje znać o sobie absurdalność sytuacji. Dlaczegoż to i w imię jakich racji Akademia Pedagogiczna ma pozbawiać tych studentów, którzy wybrali właśnie taki typ uczelni — a nie np. Uniwersytet — jej specyfiki, jej kolorytu, jej inności? Nie sądzę, by dla kandydatów nie identyfikujących się z zawodem nauczycielskim przedmioty pedagogiczno-psychologiczne by-

ły czynnikiem odstrasżającym, źródłem dodatkowych frustracji czy lęków przed egzaminacyjnymi. Nie sądzę także by przedmioty te (zredukowane zresztą do minimum) stanowiły dodatkowe obciążenie w planach studiów.

Dlaczego zatem jestem przeciwny usunięciu z planu studiów nienauczycielskich przedmiotów psychologiczno-pedagogicznych?

Uważam bowiem, że żadne racje nie mogą usprawiedliwiać pozbawienia elity intelektualnej naszego kraju podstawowej wiedzy o sobie, o wydobywaniu z jednostki ludzkiej jej człowieczeństwa, o poznawaniu innych, o relacjach międzyludzkich, czyli o współdziałaniu i dialogu z drugim człowiekiem, o wychowaniu, o patologiach naszego życia itd.

Zgodnie z zaleceniem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, studiaienne winny być tożsame ze studiami zaocznymi. Sądzę, że w przypadku usunięcia przedmiotów psychologiczno-pedagogicznych na studiach zaocznych nastąpi wyraźny rozdźwięk, chyba, że zostaną one także usunięte ze studiów dziennych.

Również nazwa Akademia Pedagogiczna w tym kształcie traci swój sens, a przecież zabiegała o nią przez wiele lat cała nasza społeczność akademicka. Nie należy stwarzać pretekstów do tego, by najstarsza i czołowa uczelnia pedagogiczna w kraju stała się obiektem niewybrednych komentarzy i złośliwych uwag.

Skoro wiedzę psychologiczno-pedagogiczną zaczynają coraz wyraźniej do-

ceniać szkoły biznesu, uczelnie medyczne, teologiczne, techniczne, akademie wychowania fizycznego, to tym bardziej winna być ona honorowana w Akademii Pedagogicznej.

Ponadto:

— Nie wolno nam podcinać korzeni, z których wyrasta tożsamość naszej Uczelni.

— Szukanie oszczędności winno objąć zupełnie inne obszary niż likwidację przedmiotów pedagogicznych, tym bardziej, że to właśnie Wydział Pedagogiczny — jako jedyny w całej Uczelni dał przykład takiego oszczędzania, obejmującego ponad 1500 godzin rocznie.

— Nie należy dyskwalifikować dyplomu Akademii Pedagogicznej.

— Pozbawiając absolwentów kierunków nienauczycielskich uprawnień pedagogicznych, ograniczamy im w przyszłości możliwość zatrudnienia, możliwość szerszego wyboru swojego zawodu.

— Modernizacja nie może niszczyć tego, co może przydać się każdemu w jego życiu.

Mam nadzieję, iż te uwagi człowieka, któremu zawsze na sercu leżało dobro Uczelni, w tym także jej modernizacja, doprowadzą do powtórnych przemyśleń i zmiany stanowiska w odniesieniu do przedmiotów psychologiczno-pedagogicznych.

A może faktycznie nie mam racji, może moje rozumowanie nie pasuje do modelu kształcenia na miarę XXI wieku?

Marian Śnieżyński

Bolesław Faron

Alain van Crugten

Uczony, tłumacz, pisarz

Alain van Crugten

Kiedy pod koniec lat siedemdziesiątych jako ówczesny rektor naszej uczelni zabiegałem o utworzenie filologii romańskiej, poszukiwałem ewentualnych sojuszników za granicą, którzy by zechcieli wesprzeć tę inicjatywę kadrowo i finansowo. Poprzez Komisję Kultury Francuskiej miasta Brukseli, którą kierował wówczas dr Poupko (imienia, niestety, dzisiaj nie pomnę), dotarłem do Wolnego Uniwersytetu, gdzie idea stworzenia w naszej nauczycielskiej uczelni kierunku filologii romańskiej bardzo się spodobała rektorowi prof. Michot. Zarówno przedstawiciele Komisji, jak i Uniwersytetu, wsparcie uzależnili od zarezerwowania w programie studiów miejsca dla zagadnień z zakresu „cywilizacji belgijskiej”. Wtedy też spotkałem po



raz pierwszy dwóch slawistów, znanych mi wcześniej z lektury ich prac, a mianowicie prof. dra Mariana Pankowskiego i prof. dra Alaina van Crugtena. Obu ta idea zaciekała i obaj podjęli się ją wspierać. W przypadku Mariana Pankowskiego wydało mi się to całkiem naturalne — pochodzi z okolic Sanoka, studiował przed wojną w Krakowie. Natomiast Alain van Crugten — urodzony w Brukseli, germanista z wykształcenia (pierwszy fakultet), nauczyciel języka niderlandzkiego, niemieckiego i angielskiego w szkołach średnich — orędownikiem tak konkretnej współpracy z Wyższą Szkołą Pedagogiczną im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie?

Tak! Ma bowiem profesor van Crugten dwie dusze, tę drugą słowiańską. O tym za chwilę. Zainteresowanie Polską, doskonała znajomość naszego języka, związki emocjonalne z naszą literaturą i kulturą naszego kraju, kontakty osobiste zaowocowały życzliwością wobec tej inicjatywy. Stwierdzić zatem muszę po latach, że Profesor

był przy narodzinach trwającej do dzisiaj współpracy z naszą uczelnią, konsekwentnie ją wspierał — jak się przekonałem przed trzema laty jako stypendysta Fundacji Tempus podczas pobytu w Brukseli — nadal jej patronuje. Pomaga naszym romanistom (pracownikom naukowym i studentom) w ich rozwoju naukowym.

Zainteresowania Profesora są rozliczne. Nie ogranicza ich wyłącznie do uniwersyteckich, dydaktycznych czy naukowych obowiązków. Nie jest typem gabinetowego uczonego. Pełen energii, ubrany elegancko na pół sportowo, żwawo z uśmiechem porusza się po korytarzach wydziału, odbierając życzliwe uśmiechy studentów, którzy podziwiają go zarówno za jego wiedzę, znajomość języków, lecz również darzą sympatią za bezpośredni, żywy do nich stosunek.

Alain van Crugten jest profesorem literatury porównawczej i literatur słowiańskich w Wolnym Uniwersytecie w Brukseli, prezesem belgijskiego Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury Pięknej, historykiem i krytykiem literatury, reżyserem oraz współtwórcą teatru studen-

ckiego. Ukończył studia germanistyczne (niderlandzki, angielski, niemiecki — 1957 rok) oraz sławistyczne (polski, rosyjski, czeski — 1966 rok). W latach 1966–1968 przebywał w Warszawie, gdzie przygotował doktorat na temat twórczości Witkacego. Praca pt. *S. I. Witkiewicz — u źródeł nowego teatru* ukazała się w Lozannie w 1971 roku. Była to bodajże pierwsza monografia twórczości dramatycznej autora *Szewców*. Spełniła ogromną rolę w popularyzacji twórczości pisarza na Zachodzie nie tylko ze względu na jej walory merytoryczne, ogromną erudycję autora, wnikliwą znajomość twórczości dramaturga i — jeżeli tak można powiedzieć — ducha polskiego, ale również dzięki temu, że ukazała się po francusku. Van Crugten jest żarliwym propagatorem twórczości Witkacego, kultury i literatury polskiej nie tylko dzięki wspomnianej pracy, ale również jako reżyser filmu, scenarzysta i reżyser naszej twórczości literackiej w teatrach studenckich, a nade wszystko jako wykładowca w Wolnym Uniwersytecie w Brukseli oraz tłumacz literatury pięknej.

fot. Marian Pasternak



Twórczość naukowa Profesora nie ogranicza się wszakże do literatury polskiej. Jest on bowiem autorem licznych publikacji z literatury porównawczej, literatury i historii słowiańskiej (polskiej, rosyjskiej, czeskiej i słowackiej), autorem opracowań literatury niderlandzkiej i tłumaczem literatury rosyjskiej, czeskiej i słowackiej. Stanisław Karolak w swej laudacji podczas wręczania van Crugtenowi doktoratu honorowego Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej 9. maja 1997 roku mówił na ten temat:

„Zasługi promocyjne Alaina van Crugtena nie ograniczają się zatem do obszaru polskiego czy szerzej słowiańskiego. Dadzą się do nich jakościowo i ilościowo porównać jego osiągnięcia w zakresie udostępniania czytelnikowi francuskojęzycznemu literatury flamandzkiej i niderlandzkiej. Bowiem, podobnie jak Witkacego, przełożył na język francuski dzieła najwybitniejszego bodaj współczesnego pisarza flamandzkiego Hugo Clausa, od kilku lat wymienianego wśród kandydatów do literackiej nagrody Nobla. Powieść *Le chagrin des Belges* w tłumaczeniu Alaina van Crugtena, która ukazała się w Paryżu niespełna dwa lata po opublikowaniu oryginału, stała się od razu wydarzeniem literackim, a Hugo Claus, twórca wybitny, ale piszący w języku, w którym grono czytających jest ograniczone, wszedł od razu — podobnie jak Witkacy — do pantheonu twórców powieści współczesnej”.

W środowiskach naukowych Belgii, Francji, Szwajcarii i innych krajów zachodnich oraz słowiańskich jest van Crugten postacią znaną i uznaną. Podkreśla się wszechstronność jego wy-

kształcenia, perfekcyjną znajomość wielu języków, co pozwala mu obcować z literaturami wielu narodów, podkreśla się znakomity słuch literacki, wrażliwość estetyczną i niekonwencjonalny sposób bycia.

Trzon jego twórczości naukowej stanowi jednak literatura polska. Bibliografia odnotowuje w tej dziedzinie około czterdziestu pozycji, drukowanych m.in. w Polsce, Belgii, Szwajcarii. By zobrażować zakres zainteresowań Profesora polską twórczością, warto wymienić parę tytułów, m.in. *Witkiewicz czyli walka płci* („Twórczość” 1969 nr 1); *Gałczyński et son Oie Verte* („Amnaire” ULB T. XX 1973); *Witkacy i Francuzi* („Teatr” 1975 nr 11); *Marian Pankowski. Kozak i moralista* („Oficyjna Poetów” Londyn 1975 nr 3); *Styl i technika dramatyczna* („Przegląd Humanistyczny” 1977 nr 10); *Katastrofizm w literaturze międzywojennej* („Lozanna. L'Age d'Homme” 1979), *Futuristes et formistes polonais* (w: *Symbole dans la literature*, ULB, 1986). Jak choćby z tego przykładowo tutaj zestawionego wyboru tekstów wynika, zainteresowania Profesora skupiają się głównie na literaturze polskiej XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem tekstów nowatorskich, eksperymentalnych, torujących drogę nowoczesnym tendencjom w literaturze światowej. Podkreśla on zatem, że twórczość polska nie jest jakąś zaściankową literaturą, zanurzoną we własnym sosie, lecz jest po prostu — literaturą europejską, czy wręcz światową. To bardzo ważny aspekt wywodów van Crugtena, który ma ogromne znaczenie dla recepcji polskiej literatury na świecie.

Spotkaliśmy się — jak wspomniałem — niedawno w Brukseli. W przytulnej,

niewielkiej restauracji nieopodal uniwersytetu, w której jest chyba stałym bywalcem, rozmawialiśmy o ich sławistyce, o kontaktach z Krakowem (wizyty profesora Stanisława Korolaka), o jego najnowszych pracach. W toku rozmowy wzbogaconej najlepszym francuskim winem mówił o swoich ambicjach literackich, o konstruowanej powieści, na poły autobiograficznej, o swoim urodzonym w dziewiętnastym wieku dziadku. Nie spodziewałem się wówczas, że plany te, pomysły zrealizują się tak szybko, że powieść *Des fleuves impassibles* w 1997 roku ukaże się w Lozannie.

Ma ta sprawa również akcent krakowski, WSP-owski, by rzecz po staremu. Otóż książka została przełożona na język polski, a jej tłumaczem jest Józef Łaptos, profesor na naszej romanistyce, który napisał również wstęp (*Widziałem nieraz to, co się ludziom widziało*). Jestem w trakcie lektury *Rzek obojętnych*, opowiadających o chłopcu z przełomu XIX i XX wieku, powieści utrzymanej w charakterystycznej dla tamtejszego regionu atmosferze przypominającej utwory Hugo Clausa. Może po pełnej lekturze

o niej napiszę, tymczasem na zakończenie oddaję jeszcze na chwilę głos translatorowi:

„Gerard (bohater powieści) zaczyna rozumieć, że chcąc uzyskać wolność musi zdobyć się na odwagę wyrwania się ze schematów, w które włącza go własny ojciec w chęci ułożenia przyszłości swym dzieciom i ojcowie w seminarium, odczytujący jego żywą inteligencję i ciekawość świata jako powołanie. Bunt, który w dosłownym odbiorze poczyną bohatera może sprawiać wrażenie antyklerykalizmu, jest zatem czymś innym, a na pewno czymś więcej, jest walką z narzuconymi społecznymi rygorami, skostniałym systemem kształcenia, hipokryzją, fałszywą moralnością, systemem odbierającym człowiekowi możliwość decydowania o własnym losie”.

A zatem koło się zamyka. Doktor honorowy naszej uczelni z Brukseli napisał powieść o dojrzewaniu, o wychowaniu, o dylematach moralnych młodego bohatera, a więc o problemach z natury rzeczy bliskich krakowskiej Akademii Pedagogicznej.

Bolesław Faron

Pięćdziesięciolecie pracy naukowej profesor Wacławy Szelińskiej

12 stycznia 2000 r. odbyło się w naszej uczelni uroczyste wręczenie *Księgi pamiątkowej* profesor Wacławie Szelińskiej w pięćdziesięciolecie pracy naukowej.

Wydany pod redakcją Marii Konopki i Michała Zięby tom studiów pt. *Bibliologia, literatura, kultura* (Kraków 1999), przygotowany został przez współpracowników, przyjaciół i uczniów Pani Profesor. W części pierwszej zatytułowanej *Uczony, nauczyciel i wychowawca*, zawarte zostały informacje o życiu, działalności naukowej, dydaktycznej, wychowawczej i popularyzatorskiej prof. Wacławy Szelińskiej w opracowaniu Ewy Wójcik i Grażyny Wróny oraz *Bibliografia publikacji* Jubilatki zestawiona przez Barbarę Górę. Tom zawiera prace z zakresu historii książki i bibliotek, zagadnień wydawniczych, prasoznawstwa, historii literatury, kultury oraz sztuki; od średniowiecza po XX wiek.

Wacława Szelińska po ukończeniu studiów historycznych i geograficznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, podjęła w 1960 r. pracę w Bibliotece Czartoryskich, od 1979 r. już na stałe związała się z obecnym Instytutem Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Akademii Pedagogicznej w Krakowie. W latach 1984–1988 prowa-

Prof. zw. dr hab. Wacława Szelińska jest mediewistką — historykiem nauki, kultury i książki. Studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie uzyskała doktorat.

Habilitowała się na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1958–1975 była członkiem Zespołu Odrodzenia w Instytucie Historii, Nauki, Oświaty i Techniki PAN w Warszawie. Jest emerytowanym profesorem

zwyczajnym w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Akademii Pedagogicznej im. KEN w Krakowie, b. prodziekanem Wydziału Humanistycznego. Badania naukowe Profesor Szelińskiej

obejmują historię nauki i kultury polskiej przełomu średniowiecza i renesansu w powiązaniu z dziejami książki, wczesny humanizm w Polsce; krakowskie środowisko naukowe i umysłowe w XV i XVI w.; książkę reformacyjną i erasmiańską; piśmiennictwo Jana Długosza. Prowadzi również prace źródłoznawcze w zakresie dyplomów pergaminowych i rękopisów, a także badania naukowe w Archiwum Watykańskim.



for. Mieczysław Wiedawek

dziła również zajęcia dydaktyczne w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie oraz w Uniwersytecie Szczecińskim.

Głównym nurtem zainteresowań naukowo-badawczych Pani Profesor stała się historia nauki i kultury polskiej w powiązaniu z dziejami książki i bibliotek na przełomie średniowiecza i renesansu, w tym studia nad krakowskim środowiskiem naukowym i umysłowym w XV i XVI w. Wyniki tych badań zawarte zostały m.in. w pracach: *Biblioteki profesorów Uniwersytetu Krakowskiego w XV i początkach XVI wieku* (1966), *Izajasz Boner zwany błogosławionym augustianinem z krakowskiego Kazimierza 1400–1471* (1997), *Ślązacy w Uniwersytecie Krakowskim w XV i XVI wieku w świetle ich książek i księgozbiorów* (1997).

Drugim podjętym równolegle przez Wacławę Szelińską obszernym problemem badawczym są zagadnienia książki reformacyjnej w środowisku krakowskim oraz recepcji pism Erazma z Rotterdamu w Krakowie w XVI w. Owocem tych badań stała się m.in. publikacja *Książka Erazma z Rotterdamu w środowisku krakowskim w XVI wieku* (1990).

Kolejny krąg poszukiwań badawczych Jubilatki stanowi piśmiennictwo Jana Długosza, w tym *Chorographia Regni Poloniae* („*Chorographia Regni Poloniae*” Jana Długosza 1980, *Jan Długosz storico e primo geografo Polacco* 1984, *Śląsk w piśmiennictwie Jana Długosza* 1993).

W ramach poszukiwań źródłowych w Archiwum Watykańskim prof. Wacława Szelińska współpracuje z Instytutem Papieskim Studiów Kościelnych w Rzymie — Pontificio Istituto di Studi Ecclesiastici, biorąc udział w jego działalności naukowej w kraju i za granicą.

W tym bardzo uroczystym spotkaniu wzięło udział liczne grono przyjaciół, współpracowników, uczniów prof. Wacławy Szelińskiej oraz najbliżsi członkowie rodziny. Sylwetkę Pani Profesor jako uczonego, nauczyciela i wychowawcy nakreślił dyrektor Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej prof. Jerzy Jarowiecki, o osiągnięciach badawczych, dydaktycznych i wychowawczych Jubilatki mówili: rektor AP prof. Michał Śliwa, prof. Feliks Kiryk, prodziekan Wydziału Humanistycznego dr hab. Franciszek Leśniak oraz dr Grażyna Wrona.

Grażyna Wrona



Fot. Mieczysław Więclawek

Wacław Cabaj

O naszym miejscu

Instytucja czy wydarzenie często kojarzy się z miejscem. Od ponad 30 lat miejscem dla głównego budynku naszej Uczelni jest Łobzów, dawniej wieś, obecnie dzielnica katastralna Krakowa.

Historia terenu, na którym stoi nasz budynek, zaczęła się około 20 tys. lat temu. Dobiegała wtedy schyłku epoka lodowa, zwana przez geologów plejstocenem. Resztki lądolodu, który rozprzestrzenił się ze Skandynawii, wytapiały się w północnej części terytorium naszego kraju. Ale jeszcze około 300 km na południe od lądolodu panował surowy klimat. W tych warunkach występowała roślinność tundry. Aby obecnie zobaczyć tundrę, trzeba wyprawić się aż poza koło podbiegunowe.

Wisła płynęła już obecną doliną. Ale dno tej doliny było o wiele wyżej. Rzeka rozgałęziająca się na wiele koryt zasypywała teren niesionymi przez siebie piaskiem i żwirem. Piaski te możemy oglądać i dzisiaj. Są wydobywane w Kryspinowie. Równina, którą ogarniamy wzrokiem, stojąc ponad krawędzią wyrobiska piasku, to ówczesne, rozległe dno doliny. Podobnie wyglądało dno doliny Rudawy.

Prądnik, zwany również Białuchą, wpływając do doliny Wisły z niesionego piasku i żwiru sypał stożek napływowy o wachlarzowatym kształcie. Utwory osadzone przez Rudawę i Prądnik można odróżnić od wiślanych, gdyż zawierają wiele otoczków wapieni. Obie te rzeki spływają przecież z wapiennej wyżyny.

Posesja naszej Uczelni jest na granicy między stożkiem Prądnika — od północy, a doliną Rudawy i Wisły — od południa.

Często zalewane dno doliny było skąpo porośnięte roślinnością tundrową. Wiatr mógł przeto z osadów rzecznych wywiewać drobne ich cząstki, przenosił je nieco dalej, po czym opadały one na powierzchnię terenu. Tak powstawał pył transportowany w powietrzu, zwany lesem, który osadzał się na pobliskich wapiennych wzgórzach i nieco dalej, na wzniesieniach wyżyny. Zjawisko wzbijania w powietrze pyłu w czasie silnego podmuchu określa się jako kurz. W opisywanych czasach „kurzyło się” przez wiele tysięcy lat i to z dużej powierzchni.

Wydarzenia te oglądali już ludzie. Od 24 do 15 tys. lat temu okresowo zasiedlali północne stoki wzgórza błogosławionej Bronisławy. Patrząc ku północy widzieli równinę przeciętą wieloma odnogami Wisły i Rudawy, pomiędzy którymi jaśniały piaszczyste łąchy. W wietrzne dni wzbijał się z niej tuman kurzu. Miejscami błyszczała tafla wody niewielkiego jeziora. Ze stoków wzgórz myśliwi mogli wypatrywać stada mamutów lub innej zwierzyny. Niekiedy udawało im się zagonić zwierzę do bagna lub na stromą skarpę na stokach wzgórza. Tam unieruchomione łatwiej było upolować. Ślady pobytu tych łowców są odkrywane od lat przez krakowskich archeologów. Bada się ich narzędzia



Łobzów na początku lat sześćdziesiątych

1 — Akademia Pedagogiczna, 2 — schodki na wale Młynówki, 3 — resztki dawnych mostków, 4 — Podchorążówka, 5 — łobzowska szkoła podstawowa.

Ulice, które powstały później, na planie zaznaczono linią przerywaną.

i inne ślady pobytu, liczy kości — doliczono się szczątków 71 mamutów. Odtwarza się siedziby i sposoby polowania tych paleolitycznych łowców wschodniograweckich. Szuka się miejsc uboju, ćwiartowania, rekonstruuje „sytuację stresową”, w której można było zwierzę upolować. Nawiasem mówiąc, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że talent do tworzenia sytuacji stresowych u niektórych mieszkańców tych okolic przetrwał do dzisiaj.

Kiedy kończyła się epoka lodowa i klimat stawał się mniej mroźny, mniej surowy, zanikała tundra. Około 15 tysięcy lat temu zniknęła wieczna marzłota. Stada mamutów przeniosły się dalej na

północ, i niewiele później wymarły. Za zwierzętami powędrowali łowcy. Ich dawne obozowiska pokryła warstwa lessu, w którym teraz drążą archeolodzy.

Opisywany teren zaczęła coraz gęściej porastać roślinność. Najpierw był to las sosnowy, później pojawiły się drzewa liściaste. Wiatr nie mógł już wywiewać ogromnych mas pyłu. Zmienił się wygląd doliny Wisły i Rudawy. Z wielu, pooddzielanych piaszczystymi łachami koryt, pozostało już tylko jedno. Bieg rzeki był i jest do dzisiaj kręty, mówi się że rzeka meandruje. Niekiedy, w czasie powodzi zakole zostaje odcięte przez nurt rzeczny, rzeźbiący nowy odcinek koryta. Powstaje w ten sposób jezioro o łukowatym za-

rysie zwane starorzeczem albo wiślis-kiem. Daleko od koryta, na peryferiach doliny, u podnóża stożka napływowego Prądnika był teren, z którego woda odpływała słabo, źle zdrenowany. W ten sposób powstało bagno zasilane wodą spływającą od północy z wapiennej wyżyny. Bagno to rozciągało się na terenie późniejszej Czarnej Wsi i Łobzowa. Posesja, na której wznosi się nasza Uczelnia znalazła się na granicy między piaszczystym, bardziej suchym stożkiem Prądnika a bagnem na peryferiach doliny Rudawy i Wisły.

Na dolinę Wisły i Rudawy, porośniętą łągowym, miejscami bagiennym lasem, z bagnami i jeziorkami w starorzeczach, na widoczne na widnokręgu zalesione już wzniesienia wyżyny, ze wzgórza (obecnie bł. Bronisławy) patrzyli już inni ludzie. Byli to jacyś poganie, którzy wedle tradycji na zachodnim skłonie wzgórza mieli swoją świątynię — gontynę. Trudno się oprzeć wrażeniu, że lokalizacja kościoła Najświętszego Salwatora w X w., a może nawet wcześniej, w pobliżu gontyny, mogła być po części skierowana przeciwko zatwardziałym, pogańskim grzesznikom, próbującym nadal odprawiać swoje obrzędy. Tradycja inwestycji, kierowanych przeciwko konserwatystom również przetrwała w naszym mieście z tą niewielką różnicą, że koszty budowy huty chyba były większe.

Od tego miejsca zaczyna się historia pisana. Być może ten tekst skłoni któregoś z historyków do przedstawienia na łamach *Konspektu* historii Łobzowa. Bo jest ona długa i ciekawa. Jak już wspominałem, na opisywanym terenie było rozległe bagno. Na skutek pogłębiania koryta Wisły zaczęło być drenowane i po-

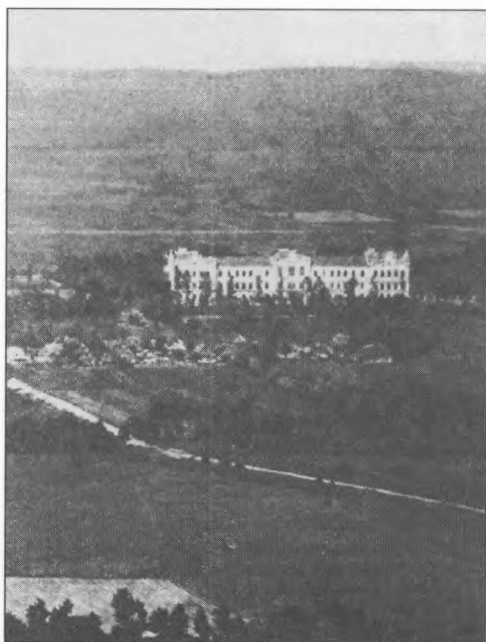
czawszy od peryferii wysychało. Po osuszeniu bagna, organiczno-mineralny osad z jego dna zamienia się w próchnicę. Powstała w ten sposób żyzna i urodzajna gleba zwana czarną ziemią pobagienną. Urodzajność tej gleby rychło dostrzegli rolnicy, o czym świadczy powiedzenie *lepszey zagon na Łobzowie, niż gdzie indziej niwa*. Oni też rowami osuszali dalsze, bardziej wilgotne części bagna.

Na tych żyznych glebach zaczęły powstawać podkrakowskie osady rolnicze — późniejsze: Bronowice, Łobzów, Czarna Wieś. Nazwa tej ostatniej pochodzi od barwy gleby. Droga, która prowadziła do niej z Krakowa utrwaliła się na planie miasta jako obecna ulica Czarnowiejska. Z czasem wsie wchłonął rozrastający się Kraków.

Z późniejszych wydarzeń odnotuję tylko kilka, związanych z miejscem, na którym stoi nasz budynek. W XIV w. lokowano wieś Łobzów, a w sąsiednich Bronowicach budowano kanał, prowadzący wodę do Krakowa. Kanał, którym płynęła woda od Rudawy do fos miejskich, przechodzący przez Łobzów nazywano Młynówką Królewską. W 1357 r. wzniesiono tu pałac królewski — później budynek Podchorążówki, obecnie Politechniki. Widzimy go po drugiej stronie ulicy Podchorążych.

Jak zmieniał się wygląd okolic posesji naszej Uczelni w czasie, gdy zaczęli gospodarować tu rolnicy? Jak już wspomniano, powoli osuszano stawy i mokradła. W ich miejsce pojawiały się najpierw łąki i pastwiska, później grunty orne. Teren przecinały liczne rowy odwadniające. Rosła liczba zagród, gęstniała sieć dróg. Takie zmiany odnotowano na starych mapach. Na Planie Kołłątajowskim

z 1785 r. na terenie naszej posesji przeznaczono już grunty orne. Podmokłe łąki były w okolicy obecnego kościoła OO Misjonarzy przy ul. Lea. Dlaczego nazywano je „Do Świniej Krzywdy” — dociec trudno. Rolniczy charakter tego terenu utrzymał się do początku XX w. Większe budynki pojawiły się dopiero po I wojnie światowej.



fot. archiwum

W połowie lat sześćdziesiątych zaczyna się łobzowski okres w życiu naszej uczelni. Jak ten teren wówczas wyglądał?

Wzdłuż obecnych ulic Kazimierza Wielkiego i Juliusza Lea ciągnęły się niewielkie domki i kamienice, większe były przy ul. Galla. Dalej ku zachodowi były tylko zagrody pośród pól, nad którymi wznosił się okazały gmach Podchorążówki. Były tutaj gospodarstwa Czekajskich, Czapików, Czechów, Uznańskich, Koników. Uprawiali głównie warzywa,

sprzedawane na krakowskich placach. W wałach, wznoszących się wyżej od poziomu pól było suche koryto Młynówki, nazywanej też krótko Rzeczką. Koryto potem zasypano. Dla miejscowej dzieciarni Młynówka była miejscem zabaw. Do szkoły — mieściła się przy ul. Głowackiego (obecnie przedszkole) i ze szkoły najbliższej było oczywiście wzdłuż Ruczki. Było tam tyle ciekawych rzeczy, latem pijawki, kijanki i chruściki, zimą lód i kra. Zdarzyło się nawet, że od mostku przy Piastowskiej płynął nią dziennik lekcyjny — coś poradzić, skoro mógł zawierać jakieś kompromitujące zapisy.

Wzdłuż Królewskiej i Podchorążych były pola do czasu budowy bloków na początku lat sześćdziesiątych. Pośród tych pól, przecinając dawną ulicę Adama Chmiela wytyczono ulice: Smoluchowskiego i Staffa. W bruku ulicy Kazimierza Wielkiego tkwiły szyny tramwajowe. Linia tramwajowa kończyła się przy Podchorążówce, w tym miejscu zbudowano później stację benzynową. Z tą linią wiąże się zabawna rozmowa na Rynku: „Do Łobzowa? — szablę w szyny i jechać panie podchorąży”. Miał ten Łobzów swój koloryt, furmanów, idoli i dziwaków.

Tutaj jeszcze jedna dygresja. Wynika ona z łobzowskiego konserwatyzmu. Łobzowanie zawsze mówili ul. Lea (czasowo Dzierżyńskiego), Popiela (obecnie Galla). Stare nazwy trwały długo. W 1990 r. nazwę ulicy z 18 Stycznia zmieniono na Królewską. Po co? Ulicę od placu Inwalidów ku zachodowi zaczęto budować przed wojną, budowę dokończyli Niemcy. Nigdy nie miała nic wspólnego z królami, którzy przecież przestali panować

150 lat wcześniej. Po wojnie zmieniono tylko niemiecką nazwę na 18 Stycznia, bo właśnie tego dnia uciekli Niemcy, a wkroczyli Rosjanie. I niezależnie od tego jak się ocenia polityczne i inne skutki tego wydarzenia — stało się to 18 stycznia 1945 r. Nazwa ulicy upamiętniała datę ważnego w historii naszego miasta wydarzenia. I dlatego nie powinna zniknąć.

Które ślady dawnego Łobzowa można jeszcze dostrzec w najbliższym otoczeniu naszego budynku? Na zachód od ul. Piastowskiej alejka spacerowa biegnie grzbietem nasypu. Ten nasyp to koryto Młynówki zasypane po koronę wałów. Po drugiej stronie tej ulicy jest murek, w którym była umocowana barierka mostu. Dalej ku wschodowi dawny bieg Młynówki wyznacza szereg drzew. Schodki, którymi od przystanku przy Podchorążych schodzi się do Warmijskiej są na jej wale. Dawniej przy końcu tej ulicy była kuźnia. Przed budynkiem Akademii koryto rzeczki było pomiędzy szpalerem wiązów. Pod ulicą Podchorążych jest most, zakręcający pod kątem prostym. Po drugiej stronie ulicy widać murek — fragment dawnego mostu na Młynówce. Usytuowanie mostu można zobaczyć, ale tylko zimą. Przeprowadzając ciepłociąg pod ulicą, wykorzystano istniejący przepust. Ponieważ rura nie została dostatecznie izolowana, zimą wytapia się nad nią śnieg, dzięki czemu możemy zobaczyć jego przebieg.

W okolicy naszej Uczelni przetrwało tylko jedno gospodarstwo — Uznańskich — obecny „Ogród Łobzów”. Właściwie to już nie gospodarstwo, tylko sklep ogrodniczy. Śladem po innych gospo-

darstwach są trzy studnie na terenie posesji Akademii Pedagogicznej. Pierwsza, na trawniku — bliżej ul. Warmijskiej, była koło kamienicy Szlachtów. Druga, obecnie przy parkingu, była na terenie gospodarstwa Nowakowskich. Nieopodal, do lat osiemdziesiątych stała kamienica Daszewskich. Przez wiele lat mieszkał w niej znany fotograf Wojciech Plewiński. Trzecia, na trawniku od strony ul. Smoluchowskiego była najprawdopodobniej w gospodarstwie Chmury. Posesja naszej Uczelni jest w przeważającej części na dawnym polu tego gospodarza.

Żyzna, czarna gleba podczas budowy została zasypana. Obecnie jest 1 do 1,5 m pod obecną powierzchnią terenu. Zobaczyć ją można tylko wtedy, gdy są wykonywane głębsze wykopy. W takim oto otoczeniu stoi charakterystyczny budynek naszej Uczelni — oby to było dobre miejsce.

Dla opisu wyglądu terenu w czasach, których oczywiście nie pamiętam, korzystałem z literatury. Przeczytałem m.in. opracowania archeologa Krzysztofa Sobczyka o stanowisku mamutów przy ul. Spadzistej, prace geologiczne i geomorfologiczne Jacka Rutkowskiego, paleobotaniczne Kazimierzy Mamakowej, historyczne Andrzeja Lechowskiego, Michała Rożka, Jerzego Wyrozumskiego, przejrzałem dawne mapy i ich katalog opracowany przez Michała Odlanickiego-Poczobutta. Winienem także podziękowania dawnym łobzowskim sąsiadom, Halinie Czajce i Adamowi Czechowi, pomagającym mi odtworzyć miejsca, których wygląd czas zatarł w pamięci.

Wacław Cabaj



„Zawód, który wykonuję przez 45 lat sprawia mi dużą przyjemność i satysfakcję” — mówi **Barbara Pawliszyn**, starszy bibliotekarz, kierownik Oddziału Czasopism Biblioteki Głównej AP. W naszej Uczelni pracuje 30 lat (od 2 lutego 1970 r.). Pracę w Bibliotece Głównej WSP, mieszczącej się przy ulicy Straszewskiego 22, w Oddziale Opracowania Zbiorów zaproponował jej ówczesny dyrektor dr Edward Chełstowski. Działem tym kierowała mgr Alicja Tabakowa, a potem mgr Maria Rajmanowa. W 1988 roku objęła samodzielne stanowisko w sekcji czasopism i wydawnictw ciągłych już w nowym gmachu Uczelni, a kiedy w 1995 roku powstał odrębny oddział czasopism wraz z czytelnią i magazynem, powierzono jej funkcję kierownika, którą pełni do dziś. Barbara Pawliszyn jest członkiem rektorskiej komisji ds. pracowników bibliotecznych oraz pracowników dokumentacji i informacji naukowej. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi i wyróżniona w pracy licznymi nagrodami jest człowiekiem o niezwykłej kulturze osobistej, pełnym życzliwości, energii i pogody ducha.



Mgr Wiktoria Knap jako główny specjalista kieruje Dziekanatem Wydziału Humanistycznego. W Uczelni pracuje od 35 lat i niezależnie od zajmowanego stanowiska zawsze była to praca związana ze studentami i nauczycielami akademickimi, głównie z kierunków filologia polska i pedagogika. Początkowo, przez 7 lat, pracowała w Studium dla Pracujących, mieszczącym się w budynku przy ul. Straszewskiego 22, a po jego likwidacji w 1972 r., która zbiegła się z przeprowadzką do nowego gmachu przy ul. Podchorążych, rozdzielono studentów i urzędników zajmujących się ich sprawami do poszczególnych dziekanatów. I tak rozpoczęła się jej praca w Dziekanacie Wydziału Humanistycznego, gdzie — jak mówi — miała zaszczyt współpracować z wieloma znakomitymi nauczycielami akademickimi, którzy pełnili funkcje dziekana. Byli nimi profesorowie: Stanisław Burkot, Józef Zbigniew Białek, Stefan Skowronek, Czesław Majorek, Józefa Kobylńska, Andrzej Kastory, Zenon Uryga, a obecnie jest Tadeusz Budrewicz. Pytana o odznaczenia, nagrody, jakimi ją wyróżniono, odpowiada: „są potrzebne, czasem jednak ważniejsze bywają słowa uznania niż medal. Ale otrzymany w 1999 roku Medal Wyższej Szkoły Pedagogicznej ucieszył mnie”.



Mgr Krystyna Sikorska już 25 lat pracuje w naszej uczelni na stanowisku kasjera. Nie przerywając pracy zawodowej, po pięciu latach studiów zaocznych uzyskała w 1997 roku dyplom magistra filologii polskiej. Z właściwą sobie skromnością mówi, że studia te mogła ukończyć dzięki przychylności władz Uczelni i ogromnej życzliwości wielu osób. W podobny sposób wypowiada się o otrzymanych nagrodach i wyróżnieniach: „traktuję je — z wyjątkiem tych za wyniki w nauce — jako wyraz uznania dla pracy całego zespołu Kasy”. Faktycznie, wszystkim paniom z tego działu Uczelni należą się słowa najwyższego uznania, podobnie zresztą jak i współpracującym z nimi koleżankom z Kwestury. Pani Krystynie w szczególności trzeba podziękować nie tylko za kompetencję, ale i za miły uśmiech — sympatyczny dodatek do naszych skromnych wynagrodzeń.



Halina Rajzer jest samodzielnym referentem w Dziekanacie Wydziału Geograficzno-Biologicznego. Pracę w Uczelni rozpoczęła ponad czterdzieści lat temu, 1 grudnia 1959 roku w Studium dla Pracujących przy ul. Straszewskiego 22. Po rozwiązaniu Studium w 1972 roku przeszła do Dziekanatu, gdzie do dzisiaj prowadzi kierunki zaoczne i podyplomowe Instytutów Geografii i Biologii. Powszechnie znana jest biegłość pani Rajzer w pisaniu na maszynie. Te umiejętności docenił m.in. prof. Wincenty Danek, który powierzył jej przepisanie (pod dyktando) 400 listów J. I. Kraszewskiego do rodziny. Trudno zliczyć rozprawy naukowe, które Pani Halina utrwaliła w postaci maszynopisów, poznając przy okazji mnóstwo ciekawych zagadnień z różnych dyscyplin naukowych. Dodajmy, że poza pracą zawodową interesuje się kinem, teatrem oraz sportem. Dużo czasu poświęca turystyce, biorąc udział w licznych wycieczkach krajowych i zagranicznych, organizowanych przez Instytuty, którymi opiekuje się w Dziekanacie. Otrzymała wiele nagród i wyróżnień, m.in. Brązowy Krzyż Zasługi, Nagrodę i listy gratulacyjne Rektora.

oprac. Michał Zięba
fot. Mieczysław Więclawek

Nominacje profesorskie



24 lutego 2000 r. w Pałacu Prezydenckim odbyła się uroczystość wręczenia nominacji profesorskich 84 nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki. Wśród nich znaleźli się pracownicy naszej uczelni: dr hab. **Maciej Kawka** w zakresie nauk humanistycznych i **Stanisław Sobolewski** w zakresie sztuk plastycznych.

„Alma Mater”

W związku z obchodami jubileuszu 600-lecia odnowienia Akademii Krakowskiej podjęto wiele działań mających na celu promowanie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jednym z nich było stworzenie czasopisma „Alma Mater”. Pierwszy numer ukazał się latem 1996 r. Początkowo pismo wychodziło jako kwartalnik, później jako dwumiesięcznik, a od nr 17 (2000 r.) jest miesięcznikiem. Opiekę merytoryczną nad pismem sprawuje prof. Franciszek Ziejka — rektor UJ.

„Pragniemy przybliżyć naszym czytelnikom sprawy dla Uniwersytetu Jagiellońskiego najważniejsze: plany rozwoju, odkrycia naukowe, zmiany w systemie i programie nauczania, sylwetki wybitnych naukowców, nie zabraknie też tekstów poświęconych edukacji, nauce i kulturze [...]” — czytamy w pierwszym numerze pisma. Taką też linię programową czasopismo zachowało do dzisiaj. W ostatnim, 17 numerze zamieszczono m.in. informacje o Funduszu Królowej Jadwigi, ciekawy wywiad z prof. Marią Nowa-

kowską — prorektor ds. badań i współpracy międzynarodowej, rozmowę z prof. Emilem Orzechowskim, dziekanem Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ. Nie zapomniano także o przeszłości: miłośnicy kultury starożytnego Egiptu mogą przeczytać artykuł Joachima Śliwy, do zainteresowanych historią cywilizacji europejskiej adresowany jest artykuł Rity Pagacz-Moczarskiej. W numerze ukazano także sylwetkę naukową Ludwika Grossa — pioniera badań nad rakiem, oraz przypomniano działalność Bratniej Pomocy Studentów UJ.

Obchody jubileuszowe rozpoczęły się 12 maja 1999 r. i będą trwały do 12 maja 2001 r. — na łamach pisma pojawiają się więc aktualne informacje o ich programie. Numer czasopisma zamykają: Kronika rejestrująca aktualne wydarzenia w Uczelni oraz omówienie wydawnictw Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Urszula Lisowska

KONFERENCJA REKTORÓW WYŻSZYCH SZKÓŁ PEDAGOGICZNYCH

W dniach 10–11 grudnia 1999 r. obradowała kolejna Konferencja Rektorów Wyższych Szkół Pedagogicznych. Gospodarzem spotkania, które odbyło się w Ustce, była Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Słupsku.

Celem spotkania były prezentacje państwowych uczelni pedagogicznych: ich uprawnień akademickich i perspektyw rozwoju, a także sytuacji finansowej. Podjęto także sprawy dydaktyki ze szczególnym uwzględnieniem akredytacji.

W spotkaniu, oprócz rektorów-członków Konferencji, uczestniczyli prorektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie i dziekan Wydziału Humanistycznego Akademii Podlaskiej. Gośćmi rektorów byli mgr Tadeusz Popłonkowski, dyrektor Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wyższego, oraz mgr Witold Pakuła — wicedyrektor Departamentu Ekonomiki Edukacji.

Na wstępie posiedzenia, przewodniczący Konferencji prof. dr hab. Michał Śliwa, rektor Akademii Pedagogicznej, złożył relację z udziału w pracach Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Były one niemal w całości poświęcone nowemu prawu o szkolnictwie wyższym. Większość zgłoszonych przez KRASP uwag do projektu ustawy została przyjęta przez MEN. Planowane jest osobne posiedzenie Prezydium poświęcone kształceniu nauczycieli w Polsce.

Wyłoniona została Rada Programowa Centralnej Komisji Egzaminacyjnej, prace w niej podejmie czterech przedstawicieli uczelni pedagogicznych. Zakończyły się wybory do Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, w której uczelnie pedagogiczne mają trzech przedstawicieli.

Prezentujący swoje uczelnie rektorzy informowali przede wszystkim, jaki jest aktualny stan uprawnień akademickich (habilitacje, doktoraty), ilość profesorów i doktorów habilitowanych i formy kształcenia. Na uwagę zasługuje stan kadry naukowej: 1160 pra-

cowników samodzielnych, w tym blisko 400 profesorów tytularnych. Nieco gorzej przedstawia się sprawa uprawnień habilitacyjnych i doktorskich, mimo że w ostatnich latach i w tym wypadku bardzo wiele się zmieniło.

Podsumowując prezentacje uczelni pedagogicznych, przewodniczący obrad prof. M. Śliwa zwrócił uwagę na liczbę studentów, potencjał badawczy oraz ich kadre, która w ostatnich pięciu latach została podwojona. Podkreślił, że co trzeci uniwersytet działający w Polsce powstał z przekształcenia wyższej szkoły pedagogicznej. Ten proces będzie trwał nadal z uwagi na fakt, że właśnie te uczelnie rozszerzają swoją formułę kształcenia ze względu na nowe potrzeby edukacyjne.

Na konferencji rozwinęła się także dyskusja nad przekształceniem uczelni pedagogicznych w akademie. Złożone zostały kolejne wnioski o przekształcenie lub zmianę nazw tych uczelni, najczęściej będące wynikiem lokalnych inicjatyw poselskich. Stanowisko MEN, przyjęte przez rząd RP, jest niezmienne negatywne.

Zmiany nazw uczelni i przekształcenia — przypominał stanowisko MEN dyr. Popłonkowski — winny być dokonywane systemowo z uwzględnieniem aktualnego ich stanu i perspektyw rozwoju. Natomiast inicjatywa wprowadzania zmian powinna należeć do rządu. MEN uważa, że inny tryb załatwiania tych spraw zahamuje proces integracji środowisk naukowych i oddali w czasie tworzenie nowych uniwersytetów.

Sprawy finansowe, mimo znanych w tym względzie trudności w uczelniach pedagogicznych, nie wyglądają najgorzej. Tworzone są nowe kierunki studiów, wzrasta liczba studentów, wprowadza się nowe formy kształcenia i dokształcania nauczycieli. Coraz więcej uczelni pedagogicznych tworzy nowe kierunki studiów o charakterze nienauczycielskim.

Równolegle do posiedzenia rektorów obradowała Komisja Akredytacyjna WSP, w której skład wchodzi prorektorzy ds. dydaktycznych, a przewodniczy jej prof. dr

hab. Stanisław Krawczyk z Rzeszowa. Przedstawione przez Komisję Akredytacyjną ustalenia zostały zaakceptowane przez Konferencję Rektorów. Przyjęto też, że mimo braku uregulowań prawnych (zapowiada je projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym) prace Komisji będą kontynuowane.

Następne posiedzenie Konferencji Rektorów Wyższych Szkół Pedagogicznych odbędzie się na początku maja br. w Zielonej Górze. Ustalono, że tematem obrad będą badania naukowe oraz kryteria akredytacyjne.

Mirosław Oset

KOLEGIUM REKTORÓW SZKÓŁ WYŻSZYCH KRAKOWA

Kolejne posiedzenie Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa odbyło się 12 stycznia 2000 roku w Akademii Pedagogicznej i dotyczyło m.in. współpracy uczelni wyższych z oświatą.

Uczestników posiedzenia powitał prof. dr hab. Franciszek Ziejka, rektor UJ, przewodniczący Kolegium Rektorów. Gospodarz spotkania, prof. dr hab. Michał Śliwa, rektor AP, wyraził satysfakcję z faktu, że dyskusja na temat współpracy z oświatą ma miejsce właśnie w uczelni pedagogicznej. Zaprezentował też krótką historię Uczelni i jej osiągnięcia.

Szerokiego wprowadzenia do dyskusji, w oparciu o materiały przekazane przez uczelnie Krakowa, dokonała prof. dr hab. Maria Jolanta Korohoda, prorektor AP. Podkreśliła, że precyzyjna charakterystyka współpracy szkół wyższych ze środowiskiem oświatowym nie była zadaniem łatwym. Okazało się bowiem, że ze względu na zakres tematu, różnorodne i niejednokrotnie zindywidualizowane formy współpracy oraz specyfikę poszczególnych uczelni, niezbędna stała się selekcja nadesłanych materiałów. Wyeksponowano więc przede wszystkim najczęstsze formy współpracy krakowskich uczelni z oświatą, uwzględniając zwłaszcza zagadnienia związane z reformą edukacji.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w strukturach czterech krakowskich uczelni: AE, AGH, ASP i PK funkcjonują Uczelniane Studia Pedagogiczne. Korzystają z nich studenci i absolwenci w ramach Studiów Podyplomowych.

Współpraca uczelni Krakowa z oświatą obejmuje m.in.: studia podyplomowe, udział w Komisjach MEN, udział w pracach ekspertów MEN, przygotowanie programów i podręczników dla reformowanej szkoły, współdziałanie z WOM-ami, badania na rzecz oświaty, organizację olimpiad przedmiotowych.

Omawiając studia podyplomowe szczególną uwagę poświęcono zwłaszcza tym, które organizowane są w ramach grantów edukacyjnych MEN. Prowadzą je cztery uczelnie: AGH, AP, PK, UJ.

Matury połączone z egzaminem wstępnym upowszechniły: AGH, PK, AR. Uniwersytet Jagielloński prowadzi klasy uniwersyteckie w sześciu liceach, w tym trzech krakowskich.

Najściślej i najszerzej współpracuje z oświatą AP, co jest zrozumiałe ze względu na specyfikę naszej uczelni. Świadectwem tej współpracy są bogate materiały włączone do sprawozdania środowiskowego.

Zamykając główną część posiedzenia, przewodniczący KR prof. Franciszek Ziejka poprosił panią prorektor M.J. Korohodę o przygotowanie zaprezentowanych materiałów do druku w formie dokumentu, który ilustrowałby współpracę środowiska akademickiego Krakowa z oświatą.

Ponadto podczas obrad Kolegium Rektorów mówiono o aktualnej sytuacji „Cyfronetu” i powołaniu jego Rady Użytkowników, a także o dostępie studentów do Internetu. W spotkaniu oprócz rektorów Uczelni Krakowa udział wzięli przedstawiciele władz Województwa Małopolskiego i Miasta Krakowa oraz Kurator Oświaty. Gościem Kolegium Rektorów był prof. dr hab. Zenon Uryga, przewodniczący Komisji Akredytacyjnej Wyższych Szkół Zawodowych.

Mirosław Oset

Dr Ferdynand Rajchman (1918–1999)

20 grudnia 1999 r. na Cmentarzu Żydowskim w Krakowie liczne grono uczniów, przyjaciół i kolegów pożegnało Ferdynanda Rajchmana, znakomitego nauczyciela, wychowawcę wielu pokoleń młodzieży akademickiej, wybitnego znawcę kultury i literatury klasycznej, człowieka o ujmującej osobowości oraz wspaniałym i wielkim sercu.

Urodził się 10. listopada 1918 r. w Krakowie. Z tym miastem związał niemal całe swoje życie, lata nauki i pracy zawodowej. Od szóstego roku życia uczęszczał do szkoły podstawowej, w wieku 10 lat rozpoczął naukę w gimnazjum staroklasycznym św. Jacka. Kończąc gimnazjum biegle tłumaczył już teksty łacińskie i greckie. W 1936 roku jako 18-letni młodzieniec rozpoczął studia z filologii klasycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim. W ciągu trzech lat, a więc do 1939 r. zaliczył wszystkie egzaminy z czteroletnich studiów, czwarty rok pozostawiając na pisanie pracy magisterskiej. Niestety, wojna te plany przekreśliła.

We wrześniu 1939 r. po kilkutygodniowej pieszej wędrówce Ferdynand Rajchman bez żadnych środków do życia dotarł do Lwowa. Najpierw próbował się dostać na Uniwersytet Lwowski, ale jako uciekinier z Polski nie został przyjęty. Później zapisał się jednak na pięciomiesięczny kurs nauczycielski, po ukończeniu którego w latach 1940–1941 pracował jako nauczyciel w Oleszycach koło Lubartowa, ucząc jednocześnie w szkole ukraińskiej i polskiej. W 1941 r. został zmobilizowany do Armii Czerwonej, zaś od stycznia 1942 do kwietnia 1946 był zatrudniony jako pracownik fizyczny w fabryce frezarek w mieście Gorki. W 1946 wrócił do Krakowa i podjął ponownie studia w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Mistrzem naukowym Ferdynanda Rajchmana był prof. Tadeusz Sinko, wybitny znawca literatury klasycznej. Pod jego kierunkiem napisał pracę magisterską na temat *Quid Plutarchus de cynicis tradiderit* i w 1947 uzyskał dyplom magistra filologii klasycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tym samym roku rozpoczął przygotowywanie dysertacji *De Plutarcho Chaenonensi et Maximo Tyris. Neoplatonicorum qui vocantur praecursoribus*. Tytuł doktora filozofii i filologii klasycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał w 1948 jako jeden z doktorantów prof. Tadeusza Sinki. W latach 1948–1954 Ferdy-



nand Rajchman uczył w Studium Przygotowawczym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a od 1953 pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie i tej uczelni pozostał wierny do końca życia. W 1984 przeszedł na emeryturę, ale nadal pracował jako starszy wykładowca ucząc elementów kultury antyku. W 1996 ciężka choroba uniemożliwiła mu wykonywanie umiłowanego zawodu.

Doktor Rajchman był człowiekiem lubianym i powszechnie szanowanym. I pomimo że do końca życia był doktorem filozofii i filologii klasycznej, wszyscy zwracali się do niego z najwyższym szacunkiem tytułując go profesorem. Szanowano go bowiem za rozległą wiedzę, ujmującą osobowość, niezwykłą kulturę osobistą, delikatność, skromność, dobroć i uczciwość oraz otwartość nie tylko na wiedzę, ale również na innych ludzi. Dla każdego miał chwilę czasu i dobre słowo, był troskliwy jak ojciec i wyrozumiały, co nie znaczy, że pobłażliwy. Studentów traktował podmiotowo i indywidualnie, pobudzając ich do samodzielnej pracy twórczej. Nie stosował formalnego rygoru studiów, lecz tworzył intelektualną więź ze swoimi słuchaczami. Był wspaniałym wykładowcą, imponował ogromną wiedzą i taką opinią cieszył się nie tylko w naszej uczelni, ale również wśród studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy specjalnie przychodzili na jego wykłady. Podczas wykładów i ćwiczeń profesor często cytował z pamięci oryginalne teksty łacińskie i greckie, przybliżał słuchaczom kulturę antyczną i literaturę światową, analizował je wykorzystując nie tylko wiedzę filologiczną z zakresu literaturoznawstwa i językoznawstwa, ale również psychologiczną, odwoływał się do filozofii i etyki. Dzięki niemu poznawaliśmy utwory literackie i ich autorów na szerokim tle kulturowym, w wyobraźni widzieliśmy realia z minionych epok, które profesor starał się nam przybliżyć, podobnie jak i etymologie wielu obcych wyrazów.

Jako egzaminator był wymagający, ale bardzo sprawiedliwy i cierpliwy. Przed rozpoczęciem egzaminu zagadywał na inny temat, aby u zdających zlikwidować napięcie emocjonalne. Cieszył się niekwestionowanym ogromnym autorytetem i wszyscy zgodnie twierdzili, że nie wypadało przyjąć na egzamin do profesora Rajchmana nieprzygotowanym.

Uczestniczył w naszych dyskusjach po wspólnym obejrzeniu spektaklu teatralnego, zachęcał niektórych do dodatkowych studiów nad literaturą,

podsuwając przyniesione z domu książki, które wypożyczał do następnego wykładu. Interesował się także naszymi warunkami życia, co było niezwykle istotne, gdyż nasza młodzież przeważnie pochodziła spoza Krakowa i musiała przystosowywać się do nowego środowiska. Często pytał, czy nam czegoś nie potrzeba. Nierzadko zdarzało się, że kupował bułeczki, którymi dokarmał niektórych słuchaczy, częstował też „krówkami”, które zawsze miał przy sobie. Ten bliski i bezpośredni kontakt Profesora z uczniami stwarzał korzystne warunki dla tworzenia się intelektualnej wspólnoty nauczyciela akademickiego ze studium młodzieżą.

W wywiadzie *Co jest ważne*, opublikowanym 14 grudnia 1998 r. w „Dzienniku Polskim”, Profesor podkreślał potrzebę rzetelnej pracy i szczególną rolę nauczyciela w zdobywaniu wiedzy. Mówił: „Możesz robić mniej, ale to, co robisz, rób porządnie”. Za nadrzędne wartości, ważniejsze od materialnych, uznawał miłość, przyjaźń, uczciwość i solidne wykonywanie pracy, którą się lubi. Podczas zajęć dydaktycznych jak i w prywatnych rozmowach podkreślał wartość pracy nauczyciela, pracy, którą — jak powiedział — wykonują niemal sami idealisci, bo satysfakcji materialnych z niej nie mają. Wspominał o dworze Czartoryskich, najbardziej oświeconej rodziny w Polsce, na którym kuchmistrz otrzymywał pensję 40 razy większą od wynagrodzenia Książnina, nadwornego poety i nauczyciela. A dzieje się tak, „bo ludzkość zawsze wyżej ceniła sprawy brzucha od spraw ducha”. Trzeba zatem szukać wartości wyższych i dokonywać wyborów, mówił Profesor. Sam pracowity, rzetelny i życzliwy przekazywał wartości, uczył szacunku dla pracy dydaktycznej i naukowej, do każdego ludzkiego wysiłku, uczciwości w postępowaniu i otwartości na problemy świata współczesnego, myślenia krytycznego, zachęcał też do twórczego działania. Swoją wiedzą i osobowością wpływał pozytywnie na innych.

Tadeusz Kotarbiński w *Medytacjach o życiu godziwym* napisał: „W pełni dbać o sprawy cudze może tylko ten, kto jest usposobiony życzliwie względem podopiecznych, nadaje się więc na opiekuna bodaj najbardziej człowiek dobry, o dobrym sercu, wrażliwy na cudze potrzeby i skłonny do pomagania”. Wszystkie te cechy posiadał profesor Ferdynand Rajchman, który już jako dziecko korepetycjami zarabiał na siebie i pomagał owdowiałej matce

w utrzymaniu rodzeństwa, a potem ich dzieci. I jak sam powiedział w cytowanym już wywiadzie „wartością jest czyste sumienie”, które pozwalało mu spokojnie chodzić po Krakowie wśród byłych i obecnych uczniów, bo żaden z nich nie mógł powiedzieć: „On mnie skrzywdził, bo nie dałem mu łapówki”. 14 grudnia 1999 r. odszedł od nas jeden z najwspanialszych ludzi, nauczycieli, wychowawców, przyjaciół, skromny, dobry i uczciwy człowiek. Zawsze będziemy o nim pamiętać.

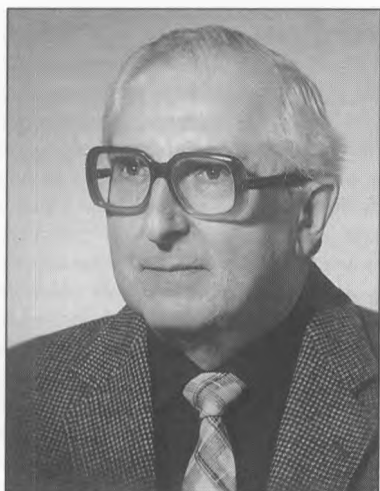
Ludwika Wajda-Adamczykowa

* W celu przybliżenia sylwetki Profesora wykorzystano również stenogram audycji nagranej w Radiu Kraków dnia 2 maja 1999 r. o godz. 12.10, której autorem jest Jego były słuchacz, student IV roku polonistyki i jednocześnie II roku Studium Dziennikarstwa WSP w Krakowie, Mirosław Kapinos.

Dr Juliusz Jasieński (1926–2000)

12. stycznia 2000 roku odszedł od nas na zawsze dr Juliusz Jasieński — wieloletni kierownik Katedry i Zakładu Ekonomii WSP w Krakowie, wychowawca młodzieży studenckiej i wielu pokoleń nauczycieli akademickich, przewodniczący komisji inwestycyjnej WSP w Krakowie, której prace zaowocowały zaprojektowaniem i realizacją zespołu budynków Uczelni przy ul. Podchorążych 2.

Urodził się 7 czerwca 1926 r. w Krakowie. W latach okupacji był żołnierzem podziemia antyhitlerowskiego. Brał czynny udział w akcjach Szarych Szeregów i Armii Krajowej, był ranny w czasie akcji bojowej. Za zasługi w walce zbrojnej z okupantem został wyróżniony wieloma odznaczeniami wojskowymi, m.in. Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Partyzanckim i Krzyżem Armii Krajowej.



Po wojnie ukończył studia w krakowskiej Akademii Ekonomicznej. W latach 1950–1991 był pracownikiem naukowym wielu krakowskich uczelni: Wyższej Szkoły Ekonomicznej, Akademii Ekonomicznej, Politechniki Krakowskiej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej. W dorobku naukowym Juliusza Jasieńskiego, liczącym ponad 150 pozycji, znajdują się prace zróżnicowane pod względem tematyki i charakteru. Obok książek i monografii drukowanych w ogólnopolskich wydawnictwach naukowych — dorobek ten obejmuje również liczne ekspertyzy i studia oraz pozycje publicystyczne i popularyzatorskie. Do głównych obszarów zainteresowań dra Jasieńskiego należały przede wszystkim: historia myśli ekonomicznej, ekonomia, planowanie regionalne i polityka społeczno-gospodarcza.

Przez wiele lat (1976–1990) społecznie redagował kwartalnik „Problemy Ekonomiczne”, organ Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Szczególnym wyzwaniem dla Juliusza Jasieńskiego była praca dydaktyczna. Był dla nas wzorem wykładowcy,

łączącym kulturę języka i precyzję wywodu z wysokim poziomem merytorycznym. Potrafił łączyć partnerski stosunek do studentów z rzetelnymi wymaganiami i troską o dyscyplinę studiów.

Dr Juliusz Jasieński godził pracę naukowo-dydaktyczną z praktyką gospodarczą. W latach 1958–1975 był Przewodniczącym Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego Urzędu Miasta Krakowa, a w latach 1975–1981 pełnił funkcję zastępcy dyrektora Zespołu Planowania Regionalnego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. W pracach tych szczególną troską otaczał rozwój Krakowa, skupiając się na zagadnieniach mieszkalnictwa, ekonomicznych aspektach rewaloryzacji zespołów i obiektów zabytkowych oraz miastotwórczych funkcjach krakowskiego ośrodka naukowego.

Życiową pasją Juliusza Jasieńskiego była działalność społeczna, której poświęcał wiele czasu. Był przewodniczącym Komisji Inwestycyjnej Społecznego Funduszu Budowy Szkół, nadzorował liczne inwestycje oświatowe, w tym m.in. budowę szkoły dla dzieci niewidomych w Dębnikach. Przyczynił się również do budowy zespołu Domów Spokojnej Starości przy ul. Wielickiej oraz ośrodka telewizyjnego na Krzemionkach.

Juliusz Jasieński był człowiekiem ogromnie życzliwym, służącym wielu osobom bezinteresowną pomocą, wiernym ideałom lewicy, wolnym od oportunistów i koniunkturalizmu. Swoje liczne obowiązki traktował z wielką odpowiedzialnością i rzetelnością. Nie zabiegał o dobra materialne. Będziemy go pamiętać jako człowieka ogromnej wiedzy, z dystansem patrzącego na świat i samego siebie.

Janina Puch, Tadeusz Ślęzak

Prof. dr hab. Wacław Marmon (1944–2000)

23 stycznia 2000 roku zmarł w Krakowie ceniony historyk prof. dr hab. Wacław Marmon.

Urodził się 3 października 1944 roku w Nowym Sączu. Istotny wpływ na jego rozwój miała rodzina, zwłaszcza ojciec, Roman Marmon, ostatni po wojnie burmistrz Krynicy, człowiek o rozległych zainteresowaniach humanistycznych. Wczesnie został osierocony przez matkę Józefę z Myczkowskich. Szkołę podstawową ukończył w Krynicy. W 1962 roku złożył egzamin dojrzałości w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Już w czasach licealnych wykazywał duże zainteresowanie zawodem nauczycielskim, które rozwijał w Studium Nauczycielskim w Gliwicach jako słuchacz historii z wychowaniem muzycznym. Studium ukończył w 1965 roku. Po zdaniu egzaminów uzupełniających kontynuował studia historyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Magisterium otrzymał w czerwcu 1969 roku. W okresie studiów wyróżniał się aktywnością w studenckim ruchu naukowym oraz turystycznym.

Pochodził z gór i starał się wśród przyjaciół zaszczepić zamiłowanie do wólczeży po Beskidach, Gorcach, Bieszczadach. Był w tych wyprawach przewodnikiem i opiekunem. W roku akademickim 1969/70 odbył staż asystencki w Katedrze Dydaktyki Historii w WSP i podjął pracę zawo-



dową. Przez małżeństwo ze swoją koleżanką ze studiów związał się ze Śląskiem. Został zatrudniony jako bibliotekarz w Instytucie Chemii Nieorganicznej w Gliwicach. Równocześnie był nauczycielem historii w gliwickim Liceum Medycznym. W okresie tym pogłębiał swoje zainteresowania naukowe publikując na łamach „Wiadomości Historycznych” (1971) swój pierwszy artykuł *Uwagi na temat wprowadzania ucznia w orientację w przestrzeni historycznej*.

W 1972 roku rozpoczął studia doktoranckie w krakowskiej WSP. Jego fascynacje naukowe na długie lata ukształtował profesor Tadeusz Słowiński — wybitny dydaktyk historii. Pod jego kierunkiem przygotował dysertację doktorską dotyczącą wykorzystania mapy w nauczaniu historii, obronioną w 1982 roku. Dydaktyce historii Wacław Marmon poświęcił książkę oraz 22 artykuły. Z czasem stał się jednym z najlepszych w Polsce znawców zagadnień kartograficznych w nauczaniu historii. Od 1985 roku był członkiem Komisji Dydaktycznej Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk, biorąc czynny udział w konferencjach i spotkaniach organizowanych przez Komisję.

Jako badacz zainteresowany historią oświaty został zatrudniony w Zakładzie Historii Oświaty i Wychowania Instytutu Historii WSP w Krakowie. W jednostce tej, przekształconej w samodzielną Katedrę, pracował aż do dnia śmierci. W ostatnich dwóch latach pełniąc funkcję jej kierownika.

Wacław Marmon systematycznie rozwijał badania nad dziejami edukacji w Małopolsce. Prace te koncentrowały się wokół rozwoju szkolnictwa XIX i XX wieku. Przygotował m. in. historię szkół tarnowskich, nowosądeckich, bocheńskich. Będąc członkiem zespołu badawczego „Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej” podjął intensywne badania nad dziejami historiografii. Efektem były liczne publikacje, w tym najbardziej znana książka *Krakowskie środowisko historyczne w latach 1918–1939*. Praca ta stała się podstawą habilitacji na Wydziale Humanistycznym w WSP w Krakowie. Stopień doktora habilitowanego w zakresie historii Polski XIX i XX wieku uzyskał 26 lutego 1996 roku.

Wacław Marmon był wybitnym nauczycielem akademickim, cenionym i szanowanym przez studentów, u których potrafił wzbudzić zainteresowanie humanistyką. Wychował wielu nauczycieli, służąc im radą i pomocą.

W swojej Katedrze zorganizował Studium Podyplomowe w zakresie organizacji i zarządzania

oświatą. Z ogromnym zaangażowaniem współpracował ze środowiskiem oświatowym. Był wykładowcą na kursach wakacyjnych i warsztatach historycznych. Szczególnie bliskie więzy łączyły go z Wojewódzkim Ośrodkiem Metodycznym w Nowym Sączu. Był członkiem komisji egzaminacyjnej na stopnie kwalifikacji nauczycieli.

Wychowankowie Profesora Marmona zawsze podkreślają Jego zaangażowanie w pracy i serdeczność. Uczyl ich miłości do dziejów ojczystych oraz umiejętności kształtowania zainteresowań. Był zaangażowany w pracę społeczną, aktywnie uczestniczył w działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przez ostatnie 4 lata jako przedstawiciel ZNP kierował sekcją mieszkaniową w Uczelnianej Komisji Socjalnej.

Dorobek naukowy i dydaktyczny Profesora Wacława Marmona stawiają Go w rzędzie historyków, którzy zapisali się na trwałe w polskiej historiografii. Pozostaje dla nas, Jego uczniów, przyjaciół i współpracowników wzorem kompetencji naukowych i nauczycielskich, człowiekiem kochanym i podziwianym.

Andrzej Kłis

Emilia Odziewa (1945–2000)

10 marca 2000 roku pożegnaliśmy na Cmentarzu w Batowicach Emilię Odziewę, była Kwestor naszej uczelni. Pełniła swe obowiązki w czasie trudnym, w latach przemian społeczno-gospodarczych w kraju, a w Wyższej Szkole Pedagogicznej — poszukiwań, nierzadko w atmosferze emocji i sprzecznych opinii, nowych form gospodarowania zasobami finansowymi.

Pozostała w pamięci wielu jako przyjazny podległym pracownikom kierownik, życzliwa koleżanka oraz wrażliwy na potrzeby innych człowiek.

Karol Grzybacz



Symposium naukowe „Techniki komputerowe w przekazie edukacyjnym”

Pracownia Technologii Nauczania organizuje w dniach 29–30. września 2000 r. kolejne jubileuszowe ogólnopolskie sympozjum naukowe *Techniki komputerowe w przekazie edukacyjnym*. Sympozjum odbędzie się w audytorium im. W. Danka w gmachu głównym Akademii Pedagogicznej przy ul. Podchorążych 2 w Krakowie. Równolegle w Auli będzie prezentowana wystawa sprzętu i oprogramowania komputerowego.

Sympozjum umożliwi wymianę teoretycznych refleksji i praktycznych dokonań nauczycielom akademickim ze wszystkich ważniejszych ośrodków akademickich całej Polski w zakresie szeroko rozumianych edukacyjnych zastosowań mikrokomputerów. Preferowana jest tematyka zastosowań komputerów w naukach humanistycznych, a także zagadnienia metodyczne.

Szczegółowy harmonogram zostanie przedstawiony na plakatach na kilka dni przed rozpoczęciem sympozjum.

JM

Walne zebranie Towarzystwa Asystentów AP

20 grudnia 1999 roku odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Towarzystwa Asystentów AP w Krakowie. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa za lata 1997–1999 złożyła dotychczasowa przewodnicząca dr Elżbieta Kossakowska. Nowym przewodniczącym został dr Jerzy S. Ossowski z Instytutu Bibliotekoznawstwa. W skład zarządu weszli: dr Marek Buś i dr Edward Klisiewicz, obaj z Instytutu Filologii Polskiej, dr Maciej Kucia z Instytutu Nauk Społecznych, dr Czesław Michalski z Instytutu Historii i dr Ryszard Siwek z Instytutu Neofilologii. Szerzej o działalności Towarzystwa Asystentów napiszemy w następnym numerze.

CM

„Biuletyn Informacyjny COMSN”

Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauczycielskich wydaje od 1995 r. kwartalnik „Biuletyn Informacyjny COMSN”. Jego redaktorem naczelnym jest Jerzy Jarowiecki (dyrektor COMSN). W skład redakcji wchodzi: Halina Košetka, Hanna Kościńska-Jawień, Kazimierz Ptak i Alicja Zawistowska. Łącznie ukazało się 16 numerów kwartalnika. Chcę zaprezentować ostatni, podwójny numer „Biuletynu” (15/16), który ukazał się w październiku 1999 r.

W omawianym numerze na szczególną uwagę zasługują artykuły podejmujące problemy reformy oświaty. Sytuacja, w jakiej znalazł się nasz kraj oraz procesy integracyjne związane z wejściem Polski do Unii Europejskiej zmusiły do szukania nowych form edukacji. Stefan M. Kwiatkowski w artykule *Wpływ zmian społeczno-gospodarczych na cele kształcenia zawodowego w systemie szkolnym* pyta m. in. o sens wąsko specjalistycznego kształcenia zawodowego. Autor postuluje rozszerzenie form kształcenia ogólnego — dla wyjaśnienia swojej koncepcji omawia różne rodzaje celów wyszczególnionych w edukacji zawodowej mając cały czas na uwadze konieczność koordynowania polityki kształcenia zawodowego w krajach Unii Europejskiej. W podobnym tonie utrzymany jest artykuł Tadeusza Wieczorka *Uwarunkowanie edukacji nauczycieli przedmiotów rolniczych*. Autor zajął się problemem wymogów nowoczesnego kształcenia rolniczego, które powinno służyć potrzebom gospodarki rynkowej. Koniecznością staje się, tak jak w poprzednim przypadku, kształcenie szerokoprofilowe. Autor sugeruje także nowe zaprojektowanie celów, zadań i strategii edukacji nauczycieli przedmiotów rolniczych. Stanisław Kaczor w artykule *Potrzeba i możliwości kształcenia i doskonalenia nauczycieli w kontekście reformującej się oświaty* pyta, w jakim stopniu uczelnie wyższe mają świadomość celów reformy oświaty i w jaki sposób dbają o doksztalcenie nauczycieli.

O konieczności zdobywania przez nauczycieli rzetelnej wiedzy psychologicznej pisze Grażyna Rudkowska w artykule *Rola kształcenia psychologicznego w edukacji nauczycieli*, zaś Regina Pawłowska poddaje krytyce dotychczasowy system nauczania i prezentuje własną koncepcję szkolnej nauki o języku (*Jak przygotować nauczyciela-polonistę do kształcenia językowego ucznia*). Problemy kształcenia nauczycieli-polonistów podejmują także Jadwiga Kowalikowa (*Nauczanie języka polskiego w gimnazjum w świetle podstaw programowych a uniwersyteckie kształcenie nauczycieli*) oraz Antoni Smuszkiewicz (*Uniwersyteckie kształcenie nauczycieli-polonistów dla potrzeb zreformowanego liceum*).

W „Biuletynie” zamieszczoną także dwa artykuły będące przedrukami z „Głosu Nauczycielskiego” oraz z tygodnika „Wprost” (pierwszy omawia m.in. problemy kształcenia i wymienia źródła nierówności w systemie edukacji, drugi to ranking szkół wyższych zarówno publicznych, jak i prywatnych z 1999 r.), stenogram z obrad Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej dotyczący zmiany nazwy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie oraz wywiad z ostatnim rektorem WSP prof. F. Kirykiem.

Dużo miejsca poświęcono działalności Centralnego Ośrodka Metodycznego Studiów Nauczycielskich, jego dotychczasowym dokonaniom oraz planom na przyszłość. Omawiany numer czasopisma zamyka przegląd aktualnych problemów edukacji i kultury w najnowszych publikacjach w opracowaniu Kazimierza Ptaka oraz recenzja Jerzego Jarowieckiego dotycząca *Sprawozdania z działalności Konferencji Rektorów Wyższych Szkół Pedagogicznych w latach 1996–1999* opracowanego przez Mirosława Oseta.

Urszula Lisowska

Problemy szkolnictwa wyższego na łamach „Forum Akademickiego”

„Forum Akademickie” jest miesięcznikiem informacyjno-publicystycznym przeznaczonym dla środowiska akademickiego i naukowego.

Początkowo ukazywało się jako dwutygodnik, od 1996 r. jest miesięcznikiem. Jego redaktorem naczelnym jest Andrzej Świć.

Pismo włączyło się w dyskusję nt. reformy szkolnictwa wyższego, a zwłaszcza stanu prac nad projektem Prawa o szkolnictwie wyższym. Zmieniająca się sytuacja społeczno-gospodarcza Polski oraz perspektywa wejścia naszego kraju do Unii Europejskiej spowodowała konieczność dostosowania standardów naszego systemu kształcenia do norm europejskich. Uczelnie stoją więc przed koniecznością zmiany programów nauczania, systemu studiów, a także reorganizacji wydziałów.

Znaczny rozwój szkolnictwa oraz wzrost liczby osób studiujących (w 1990 r. liczba studentów wynosiła 364 000, w 1999 r. — ponad 1 300 000) sprawia, że „uczelnie wyższe zamieniają się w fabryki produkujące ogromne rzesze absolwentów, tracą swą tożsamość, zrywając związki nauczania z pracą badawczą” — czytamy w „Forum Akademickim” (*Modele szkolnictwa wyższego*, 1999 nr 11). W czasopiśmie zwracają uwagę liczne artykuły na temat negatywnych zjawisk w życiu szkoły wyższej: wieloetatowości nauczycieli akademickich, spadku jakości kształcenia, nadmiernie rozbudowanego systemu studiów zaocznych. Problemy te poruszają m.in. przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Niepaństwowych prof. Krzysztof Pawłowski, przewodniczący Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego prof. Andrzej Pelczar, przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich prof. Jerzy Woźnicki, a także Andrzej Świć i Piotr Kieraciński w rozmowach z A. Pelczarem, J. Woźnickim oraz z wiceministrem edukacji Jerzym Zdradą.

Emocje wzbudził projekt ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym*, żywo dyskutowany zwłaszcza w Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego oraz na Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. KRASP żąda przekształcenia Rady Głównej w Akademicką Komisję

Akredytacyjną lub, jak też chcą niektórzy, w Radę Główną Akredytacyjną, na co nie zgadza się RGSzW. Rada Główna broni się przed likwidacją, ale jednocześnie popiera pomysł utworzenia Akademickiej Komisji Akredytacyjnej. To stanowisko potwierdza jej przewodniczący A. Pelczar w wywiadzie *Rewolucje są nieskuteczne* (1999 nr 11). Do tej dyskusji włączył się także przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Niepaństwowych Krzysztof Pawłowski, zwracając uwagę na fakt, iż w RGSzW znajduje się obecnie 5-osobowa reprezentacja uczelni niepaństwowych. Do KRASP mogą należeć rektorzy uczelni spełniających kryteria członkostwa (czyli warunk akademickości, co obecnie oznacza posiadanie przez uczelnię prawa do nadawania stopnia doktora). Prof. J. Woźnicki wyjaśnia jednak, że prowadzone są prace zmierzające do poszerzenia KRASP o rektorów uczelni mających prawo do prowadzenia studiów magisterskich, zarówno państwowych jak i niepaństwowych (*Zasadniczy postęp*, 2000 nr 2).

W projekcie ustawy szczególnie ważne miejsce zajmują sprawy odpłatności za studia, wieloetatowości nauczycieli akademickich, jakości kształcenia i pomocy materialnej dla studentów. Kwestie związane z systemem nadawania tytułów i stopni naukowych na razie wyłączono z projektu ustawy.

Autorzy publikujący na łamach „Forum” podkreślają negatywne następstwa zwiększania się liczby studentów przypadających na jednego samodzielnego pracownika naukowego. Niepokój A. Pelczara budzi dysproporcja między liczbą studentów zaocznych i dziennych. Przewodniczący RGSzW jest przeciwnikiem masowego kształcenia przyszłych nauczycieli w trybie zaocznym: „Przyszły nauczyciel, którego jedną z podstawowych umiejętności musi być umiejętność budowania właściwych relacji między nim a uczniami, musi spotkać się w czasie tych studiów z wzorami relacji mistrz – uczeń [...]. To jest jedna z podstawowych przyczyn [...] z powo-

du których kwestionuję sensowność masowych studiów zaocznych dla nauczycieli. Mam tu na myśli studia podejmowane przez maturzystów od początku w trybie zaocznym” (*Rewolucje są nieskuteczne*, 1999 nr 11). Przepis projektowanej ustawy mówi, że liczba studentów zaocznych nie może przekraczać liczby studentów dziennych na danym kierunku studiów danej uczelni.

Uczestnicy dyskusji dostrzegają konieczność wprowadzenia powszechnej akredytacji, obejmującej zarówno uczelnie państwowe jak i niepaństwowe: „Nikt bardziej niż szkoły niepaństwowe nie potrzebuje akredytacji, gdyż obiegują fama oskarża nasze szkoły o niski poziom” — twierdzi K. Pawłowski (*Równe szanse*, 1999 nr 12). KRASP uważa, że zapewnienie wysokiego poziomu nauczania i badań naukowych w szkołach wyższych to podstawowy cel reformy.

Na łamach pisma poruszano wielokrotnie problem wieloetatowości pracowników naukowych. Pracownicy, z uwagi na niewystarczające płace, zmuszeni są do szukania dodatkowej pracy. Według projektu ustawy podjęcie dodatkowego zatrudnienia przez nauczyciela akademickiego wymagałoby zgody rektora. Wiceminister edukacji Jerzy Zdrada uważa, że dla ułatwienia polityki kadrowej na uczelniach powinno wprowadzić się zasadę zatrudnienia na podstawie umowy o pracę. „Z mianowaniem łączą się pewne przywileje, jak i ograniczenia. Pracownik zatrudniony przez rektora [...] musi uzyskać zgodę na zatrudnienie w innych miejscach pracy, ale z drugiej strony jest mocniej związany z uczelnią, trudniej go zwolnić” (*Porozumienie podstawowe*, 2000 nr 2). K. Pawłowski uważa, że „wprowadzenie zasady jednoetatowości [...] spowoduje zamknięcie kilkudziesięciu słabszych (materialnie) szkół niepaństwowych, ale zdeterminowani założyciele innych uczelni wykupią profesorów uczelni państwowych, powodując zamknięcie ich wydziałów” (1999 nr 12). Przewodniczący

KRASP twierdzi, że projekt ustawy gwarantuje minimum płacowe dla nauczycieli akademickich, natomiast J. Zdrada chciałby zapewnić asystentom minimum wynagrodzenia na poziomie średniej krajowej, a wynagrodzenie innych grup nauczycieli akademickich pozostawiłby w gestii uczelni.

Kontrowersyjną kwestią stała się sprawa odpłatności za studia. KRASP poparła II wariant projektu ustawy mówiący o bezpłatności studiów w granicach finansowania budżetowego, a jednocześnie możliwości pobierania opłat od tych, którzy nie zmieściliby się w linicie bezpłatnych miejsc. „Generalną zasadą powinna być odpłatność studiów podejmowanych przez studenta lub absolwenta na innych niż pierwszy kierunek [...]. Odpłatnością za usługi edukacyjne powinni być również objęci wolni słuchacze” (*Stanowisko Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich z dnia 2 września 1999 r. w sprawie projektu ustawy pn. Prawo o szkolnictwie wyższym* [...]. „Monitor Forum” 1999 nr 4). Podobne stanowisko przyjęła Rada Główna: „[...] o prawie do korzystania z miejsc finansowanych z budżetu państwa (na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych) powinny decydować terminowość i osiągnięty wynik studiowania. Prawo do studiowania bez wnoszenia opłat stałoby się [...] rodzajem stypendium za wyniki w nauce dla studentów” (*Problemy ustroju*, 1999 nr 12). Ustalanie liczby miejsc na studiach płatnych, charakter tych studiów i wysokość opłat, według J. Zdrady, pozostałyby w gestii uczelni.

A co z pomocą materialną dla studentów? Środki na świadczenia rzeczowe dla studentów tak jak dotychczas mają dostawać uczelnie, nadal będą przyznawane stypendia socjalne i naukowe, planowane jest także zasilanie istniejącego systemu kredytów.

Trwająca w ostatnich miesiącach dyskusja na temat projektu ustawy przyniosła efekt — jest nim ostateczny projekt ustawy z dn. 18 stycznia br. W tym miejscu nasuwa się py-

tanie: jak długo przyjdzie nam czekać na jego zatwierdzenie?

Urszula Lisowska

Przegląd prasy

W poprzednim „Przeglądzie” zainteresował nas stan finansowy Uczelni oraz temat reformy oświaty i modnych kierunków studiów. Tym razem uwagę kierujemy na personalia i kwestie budowlane. Oczywiście interesuje nas podkreślenie tego, co najlepiej kojarzy się z AP...

O programie przyrody

O reformie oświaty i o nowych programach dla sześciolletniej szkoły podstawowej i gimnazjum napisano już setki artykułów. Na apel Ministerstwa Edukacji Narodowej w r. 1999 opracowano blisko 400 programów nauczania do zreformowanej szkoły. Nagrodzono 7 najlepszych. Pracowało nad nimi 42 autorów. Jednym z nich był prof. **Władysław Błasiak**, kierownik Katedry Podstaw Dydaktyki Fizyki w AP. Wkład autora podkreślamy tutaj z dwóch powodów. Otóż konkursowe jury zaszkodził fakt, że napisał on program dla klas IV–VI... z przyrody, która nie jest jego specjalnością. Nadto jego program, jako jedyny spośród nagrodzonych, stworzony został indywidualnie. Witold Salański z „Głosu Nauczycielskiego” (nr 46 z 17. XI. 99) pytając o genezę programu dowiedział się od autora, że... „Program powstał z przerażenia stanem rzeczy. Nie mam wątpliwości — powiedział profesor — że na najgłębsze wody zostali rzućci nauczyciele przyrody, w zakres której weszły aż cztery dotychczasowe przedmioty. Najgorsze, że nikt ich nie przygotował do nauczania nowego przedmiotu. Organizowane tu i ówdzie studia podyplomowe to zaledwie kropla w morzu potrzeb. — I dalej: borykałem się z poważnym dylematem — zaprosić do współpracy biologa, chemika i geografa czy napisać program samemu. Wybra-

łem to drugie z obawy, że zbyt dużo czasu zajęłyby nam spory o to, który przedmiot jest najważniejszy. Wolałem więc sam opanować pozostałe dziedziny i stworzyć jednolity program bez szczególnej preferencji dla którejkolwiek dyscypliny". Program dopuszczony przez MEN (nr DKW-4014-65/99) wydrukowany został przez Oficynę Edukacyjną Krzysztofa Pazdro.

„Polski Pulitzer 99” dla Janusza A. Majchereka — dziennikarza

Jeden z najważniejszych polskich miesięczników prasoznawczych „Press. Media, reklama, public relations” (nr 1 (48) styczeń 2000) ogłosił wynik prestiżowego konkursu „Polskie Pulitzy 99”. Jedną z 5 nagród (na 612 nadesłanych materiałów prasowych, radiowych i telewizyjnych) odebrał Janusz A. Majcherek z „Rzeczypospolitej”. Eliminacje odbywały się w 5 kategoriach nominacyjnych (news = 30 materiałów, dziennikarstwo śledcze = 43, publicystyka = 93, reportaż = 268, dziennikarstwo specjalistyczne = 178 prac). Janusz A. Majcherek, powiedział: „Inspiracją dla mnie były wydarzenia na Bałkanach. Uświadomiły mi, że historia, nawet ta sprzed 600 lat, może jeszcze dziś skłaniać do działań nieobliczalnych. Mój tekst, kontrowersyjny, z założenia mający sprowokować do dyskusji, wywołał taki oddźwięk, że „Rzeczpospolita” poświęciła na listy w tej sprawie osobną rubrykę. Jako publicysta, mogę na taki oddźwięk liczyć bardziej niż historycy... Najgroźniejsze jest rzutowanie w odległą przeszłość nacjonalistycznych schematów. Przeraża mnie to” (*Poprawka z historii*). Dodajmy, że autor — doktor filozofii i socjolog kultury — jest adiunktem w Instytucie Nauk Społecznych AP. Od 1989 r. uprawia publicystykę polityczną, społeczną i gospodarczą — także na łamach „Tygodnika Powszechnego”, „Arki”, „W Drodze” i w „Przeglądzie Politycznym”. Wydał książki: *Relatywizm kulturowy. Uwarunkowania i konsekwencje pewnej doktryny* (1995)

(dot. relatywizmu w kontekście antropologii kulturowej) oraz *Pierwsza dekada III Rzeczypospolitej 1989–1999* (1999).

Nominacje

Kolejną miłą dla AP informację przyniósł „Dziennik Polski” (nr 47 z 25 II 2000 r.). 24 lutego prezydent Aleksander Kwaśniewski wręczył nominacje profesorskie 85 nauczycielom akademickim. Wśród nominowanych z Akademii Pedagogicznej znaleźli się — **Maciej Kawka** (Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej) oraz **Stanisław Sobolewski** (Instytut Wychowania Plastycznego). Marzenia Jego Magnificencji o liczbie 60 profesorów stają się bardziej realne.

Rozwijamy słą. Rzecz o dydaktyce

Rozmowę z prof. **Michałem Śliwą** opublikował „Dziennik Akademicki. Pismo wyższych uczelni Krakowa” (nr 109) — stała rubryka w „Dzienniku Polskim” (nr 55 z 6. III.). Rektor AP w odpowiedzi na pytanie, co w praktyce oznacza zmiana nazwy szkoły, stwierdził: „ $\frac{1}{3}$ uniwersytetów w Polsce to dawne WSP. W sytuacji środowiska krakowskiego nie ma potrzeby kreowania drugiego uniwersytetu. Chodzi natomiast o funkcjonowanie uczelni typu akademii o profilu pedagogicznym, lecz o pełnych uprawnieniach uniwersyteckich. Spodziewamy się wkrótce osiągnąć stan zatrudnienia 60 profesorów z tytułem oraz uzyskać dla co najmniej połowy wydziałów uprawnienia habilitacyjne”. Zapytany o zadania AP związane z reformą uczelni i oświaty, rektor powiedział: „Mamy 40 różnych studiów podyplomowych, na których kształcimy 1,5 tysiąca nauczycieli... Zmieniamy kształcenie na studiach dziennych. Od pewnego czasu absolwent uzyskuje drugą specjalność — np. biologia z ekologią, filologia rosyjska z językiem niemieckim, politologia z edukacją filozoficzną, fizyka z informatyką. Odpowiada to aktualnym wymagom nauczania blokowego. Nadto mamy

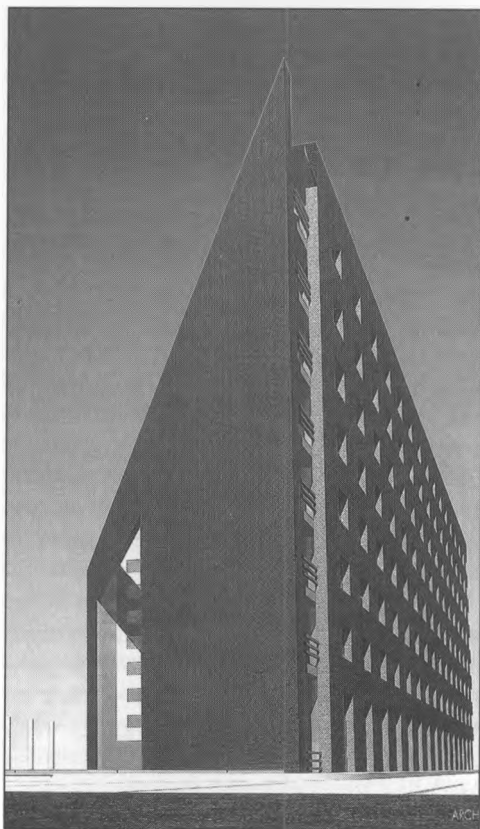
studia poddyplomowe z zakresu zarządzania i organizacji edukacji oraz studia licencjackie z edukacji filozoficznej. Aktualnie przygotowujemy programy dla kierunku zarządzanie oświatą oraz studia regionalistyczne”.

Nieco wcześniej „Dziennik Polski” (nr 47 z 25. II.) donosił, że władze powiatu myślenickiego podjęły działania zmierzające do otwarcia punktu konsultacyjnego AP. List intencyjny, adresowany do prorektora AP ds. dydaktycznych, wpłynął już na ręce prof. **Marii Korohody**. Dla młodzieży Myślenic i okolic będzie to szansa na uzyskanie licencjatu lub uzupełnienie studiów magisterskich w swoim mieście. Zajęcia w budynku zespołu szkół techniczno-ekonomicznych odbywać się będą na następujących kierunkach: technika z informatyką, matematyka, przyroda, języki obce. Dodajmy, że w powiecie myślenickim jest wiele uzdolnionej młodzieży. Świadczy o tym liczba prymusów ze średnią ocen powyżej 4,8, którzy ostatnio otrzymali od premiera roczne stypendia.

O zapotrzebowaniu na wykształcenie świadczy także fakt, że na płatne studia zaoczne w AP będą przyjęte 2664 osoby. Nieoceniony „Dziennik Polski” (nr 59 z 10 III) opublikował już tabelę opłat, które będą obowiązywać od lipca 2000 r. I tak — na politologii czesne wyniesie 2200 zł, na polonistyce 2600 zł, zaś na anglistyce 3300 zł rocznie.

Rozwijamy się. O inwestycjach

Rozmowę z **Boguchwałem Fularą**, wcześniej szczypiornistą AZS, dzisiaj kierownikiem Studium Wychowania Fizycznego i Sportu zamieszcza „Gazeta Krakowska” (*Jest się czym pochwalić!*, 9 II 2000). Przyszli absolwenci muszą posiadać także umiejętność organizowania zajęć w podcazas „zielonych szkół”, kolonii, obozów etc. — mówi B. Fulara. Aktualnie w Studium pracuje 15 nauczycieli, którzy są także trenerami 17 sekcji AZS AP. Najważniejszym osiągnięciem ostatnich miesięcy było oddanie krytej pływalni (przystosowanej do rozgrywania zawodów na tzw. krótkim basenie, o długości 25 m). Koszt budowy (7 mln zł) pokryły pieniądze wygospodarowane przez MEN, UKFiT oraz AP. Pływalnia,



Dom studencki Akademii Pedagogicznej w Krakowie — projekt architektów Tomasza Mańkowskiego i Piotra Wróbla

sauna i siłownia czynne są od 7 do 22 (także dla mieszkańców Krakowa... i to w odległości około 1500 m od Sukiennic).

Tomasz Biernat na łamach „Nowego Legionu” (nr 1-2, I-II 2000) do niedawna wydawanego z podtytułem: „Niezależna gazeta studentów AP”, a obecnie: „Niezależna gazeta młodzieży i studentów”, w niezwykle interesującej publikacji *Kopciuszek z brylantem* pisze: „Na mapie Miasteczka AGH wygląda jak brylant rzucony na zaoraną ziemię, pośród kordonu szarych kostek wyróżnia się niepowtarzalną bryłą. Z projektu koncepcyjnego wynika, że nowy dom studencki AP może powstać na planie trójkąta”. Należy podkreślić słowo „może”, bowiem ministerstwo, do którego dotarł projekt wstępny oczekuje kilku dodatkowych i szczegółowych wyjaśnień, m. in. w sprawie trójkątnego kształtu akademika. Prorektor ds. studenckich prof. **Czesław Kuś** szacuje całkowity koszt inwestycji na około 20 mln zł. Budynek, o kształcie trójkątnego graniastosłupa, będzie miał 8 pięter i 310 miejsc w 2-osobowych pokojach (z łazienkami) o powierzchni 25 m². Wszystkie pokoje będą z widokiem na Las Wolski i Kopiec Kościuszki. Do budynku, od strony ściany bez okien, przylegać będzie parking na 100 samochodów. Obiekt na parterze pomieści salę konferencyjną (150 m²) oraz sklepy i kluby. Nadto na każdym piętrze będzie jedna sala seminaryjna. Oczywiście pod uwagę wzięto też dodatkową powierzchnię „o charakterze komercyjnym”. Opis projektu autor kończy westchnieniem: „gdyby doszło do realizacji, byłby to jeden z najpiękniejszych i najbardziej nowoczesnych akademików w całym kraju”.

Na zakończenie wspomnijmy o jednym jeszcze, tymczasem nieformalnym projekcie inwestycyjnym. Otóż 16 marca na posiedzeniu Towarzystwa Asystentów AP — jego prezes dr **Jerzy S. Ossowski** przedstawił pomysł

budowy „Domu Nauczyciela Akademickiego”. O szczegółach poinformujemy nieco później.

O „Konspekcie”

Z przyjemnością odnotowujemy pokłosie prezentacji pierwszego numeru pisma. I tak 17 grudnia 1999 r. Telewizja Kraków w lokalnym serwisie informacyjnym wyemitowała okazjonalny felieton, a „Gazeta Krakowska” okolicznościową notatkę. W „Dzienniku Polskim” (18 XII) przeczytaliśmy: „Ma Kraków nowe pismo... Pozabiuletynowe aspiracje zespołu redakcyjnego mogą spowodować, że *Konspekt* spełniając obowiązki, jakie nakłada nań uczelniana proveniencja, stanie się pismem, po które od czasu do czasu sięgać będą także czytelnicy, których nic nie łączy z byłą WSP”. „Gazeta Wyborcza” (21 XII) w tekście pt. *Czynnik tożsamości* podkreśliła, że Akademia Pedagogiczna już w trzy miesiące po zmianie statusu uczelni, wydała pierwszy numer własnego pisma „Konspekt”. Można go na razie przeczytać tylko w bibliotekach, choćby w gmachu głównym AP przy ul. Podchorążych 2, gdzie znajduje się jedna z najlepiej zaopatrzonych czytelni Krakowa — pisze „GW”. Kwartalnik liczy 100 stron. Im bliżej końca, tym jego treść jest „lżejsza”, więc trudno przerwać lekturę.

„Forum Akademickie” (nr 2 luty 2000) w notatce *Równanie w górę* zauważyła: „W pierwszym numerze *Konspektu* rektor AP dostrzega potrzebę gruntownej zmiany charakteru uczelni, gdyż dotychczasowa formuła WSP już się wyczerpała. Przyszłość widzi w dążeniu do nadania jej charakteru uniwersyteckiego. Trzeba przyznać, cel ambitny... Przykładów nie brak — uniwersytety: Gdański, Szczeciński, Śląski, Opolski i Warmińsko-Mazurski też powstały z miejscowych WSP, rozbudzając apetyty innych uczelni”.

Marek Glogier

Z matematyką na ty

O nowym programie studiów podyplomowych

Wprowadzona we wrześniu 1999 roku reforma edukacji wymaga przygotowania nauczycieli do jej realizacji. Jest rzeczą niezwykle ważną, by różne instytucje, a w szczególności uczelnie pedagogiczne, uczestniczyły w tym przygotowaniu do pracy w zreformowanej szkole. Instytut Matematyki Akademii Pedagogicznej, kształcący na studiach dziennych, zaocznych i podyplomowych nauczycieli matematyki realizuje od niedawna nowy, służący temu celowi rodzaj studiów podyplomowych.

Przedstawiony do II Edycji Grantów Ministra Edukacji Narodowej projekt *Studia podyplomowe dla nauczycieli matematyki w zreformowanej szkole podstawowej i gimnazjum „Nasi uczniowie z matematyką na ty”*, uzyskał akceptację i środki finansowe. Roczne studia, będące realizacją tego projektu, rozpoczęły się w styczniu 2000 roku. Podjęły je 64 osoby.

Zadaniem tych studiów jest, z jednej strony, przypomnienie wybranych treści matematycznych stanowiących podstawę dla matematyki szkolnej, z drugiej zaś — przygotowanie nauczycieli do realizacji celów wychowania i nauczania, w tym matematyki, zakreślonych przez reformę oświaty. Studia te mają wyposażać w umiejętność takiego nauczania, które da w efekcie zdolność dostrzegania matematyki w otaczającym nas świecie. Nauczyciel je kończący powinien być przygotowany do konstruowania projektów dydaktycznych na poziomie szkoły podstawowej i gimnazjum, używania adekwatnych metod ewaluacji postępów i rozwoju ucznia. Mają też zapoznać z aktualną wiedzą w zakresie psychologii wychowawczej, a także z problemami dydaktycznymi i wychowawczymi, które występują w klasach integracyjnych oraz w pracy z dziećmi ujawniającymi specyficzne trudności w uczeniu się matematyki. Studenci zapoznawać się będą również z naj-

nowszyimi środkami technicznymi, m.in. poprzez konstruowanie scenariuszy lekcji z użyciem tych środków.

Studia adresowane są do uczących w klasach IV–VI szkoły podstawowej oraz do nauczycieli gimnazjów, głównie z województwa małopolskiego.

W ciągu roku studiów, podczas ośmiu trzydniowych i dwóch tygodniowych zjazdów, każdy student uczestniczy łącznie w 260 godzinach zajęć (wykłady, ćwiczenia, seminaria i warsztaty). Szczegółowy plan szkolenia wyróżnia cztery bloki przedmiotowe:

Dydaktyka matematyki — obejmuje przedmioty:

Matematyka wokół nas; Rozwijanie aktywności matematycznych przez rozwiązywanie zadań i problemów; Problemy kontroli, oceny i błędów; Doskonalenie nauczania matematyki w pracach badawczych dydaktyki matematyki; Czynnościowe nauczanie matematyki z uwzględnieniem integrowania matematyki z innymi dziedzinami wiedzy; Problemy kształcenia matematycznego uczniów ze specyficznymi trudnościami w uczeniu się matematyki.

Przedmioty filozoficzne i psychologiczne: Filozoficzno-logiczne podstawy komunikacji językowej; Problemy wychowawcze we współczesnej szkole.

Przedmioty matematyczne: Podstawy teoretyczne matematyki szkolnej i zastosowań matematyki; Wybrane problemy geometrii; Prawdopodobieństwo wokół nas.

Technologie informacyjne w procesie nauczania: Zastosowanie współczesnych technicznych środków dydaktycznych w procesie nauczania — uczenia się matematyki.

Autorskie programy wszystkich wymienionych przedmiotów zostały przygotowane przez zespół pracowników naukowo-dydaktycznych Instytutu Matematyki, Instytutu Nauk Pedagogicznych, Instytutu Nauk Społecznych i Katedry Psychologii Akademii Pedagogicznej. Autorom tych programów powierzono prowadzenie zajęć.

Programy przedmiotów oparte zostały na bogatym zestawie literatury, składającym się w dużej mierze, zwłaszcza w przypadku bloku *Dydaktyka matematyki*, z oryginalnych publikacji naukowych. Część tekstów została powielona i przekazana studentom wraz z innymi materiałami warsztatowymi.

Na zakończenie studiów słuchacze przygotowują pracę seminaryjną z jednego przedmiotu z bloków *Dydaktyka Matematyki* lub *Technologie informacyjne w procesie nauczania*. Warunkiem uzyskania świadectwa jest pozytywna ocena tej pracy i rozmowy końcowej oraz zaliczenie wszystkich przedmiotów studiów.

Na rzetelną ocenę wprowadzonych studiów trzeba poczekać przynajmniej do ich ukończenia przez pierwszy rocznik. Zainteresowanie nauczycieli tymi studiami, jak i poparcie Ministerstwa, wyrażone w finansowaniu projektu, mogą świadczyć o trafności podjętego przedsięwzięcia.

Oprac. Jacek Chmieleński

Małgorzata Godlewska

Program nauczania przyrody w gimnazjum

Reforma szkolnictwa postawiła przed nauczycielami i dydaktykami trudne zadanie: konstrukcję nowych programów nauczania do zreformowanej szkoły podstawowej i gimnazjum. Na apel Ministerstwa Edukacji Narodowej odpowiedziało kilkuset autorów. Przedstawiono ponad czterysta programów. Siedem z nich zostało nagrodzonych w ogłoszonym przez MEN konkursie. Jedynym wśród nagrodzonych programem przyrody (nowego szkolnego przedmiotu) jest *Program nauczania przyrody w klasach IV–VI szkoły podstawowej*, którego autorem jest dr hab. Władysław Błasiak, profesor Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Głównym kryterium oceny, jakim kierowała się komisja konkursowa, było to, czy

„program wpisuje się w idee reformy, a więc czy ujmuje zagadnienia blokowe w sposób maksymalnie zintegrowany”. Wyróżnienie świadczy o tym, iż omawiany program to kryterium spełnia. Program został nagrodzony „za udaną integrację zagadnień przyrodniczych oraz za uwzględnienie potocznej wiedzy uczniów, ich zainteresowań i możliwości poznawczych”. Ta integracja międzyprzedmiotowa i wewnętrzna spójność programu to najważniejsze jego zalety.

Sposób doboru materiału nauczania przyrody zaprezentowany w programie prof. Błasiaka odbiega od standardów postępowania przyjmowanych przy konstrukcjach programów na wyższych poziomach kształcenia. Biorąc pod uwagę wiek dzieci (IV–VI klasa szkoły podstawowej) autor odstąpił od zasady doboru materiału ze względu na strukturę logiczną i metodologię badawczą dyscypliny, uznając za ważniejsze prawa rozwoju poznawczego uczniów oraz ideę integracji materiału dotychczas nauczanego osobno w ramach geografii, biologii, fizyki i chemii. Materiał został dobrany tak, aby zwiększyć zainteresowanie uczniów bogactwem, różnicowaniem i pięknem zjawisk przyrodniczych, a dzięki temu ułatwić systematyczną naukę przedmiotów przyrodniczych w gimnazjum.

Realizacja programu powinna służyć:

— Rozbudzeniu i kształtowaniu u uczniów poczucia piękna przyrody nieożywionej i ożywionej.

— Zaciekawianiu uczniów światem przyrody i zainteresowaniu jego poznawaniem.

Dzięki temu możliwe będzie wykształcenie tak ważnych umiejętności jak:

— Planowanie i prowadzenie eksperymentów oraz prezentowanie ich wyników.

— Odnajdywanie prawidłowości w przebiegu zjawisk.

— Rozpoznawanie związków przyczynowo-skutkowych.

— Dostrzeganie wpływu działalności człowieka na środowisko.

— Posługiwanie się technologią informacyjną (encyklopediami nauki, atlasami anatomicznymi, środkami multimedialnymi).

— Dostrzeganie walorów przyrodniczych najbliższego regionu.

— Stosowanie modeli do wyjaśniania i przewidywania zjawisk (pór dnia i roku, faz Księżyca, zaćmienia Słońca i Księżyca, dyfuzji, przewodzenia ciepła, topnienia, krzepnięcia, parowania, skraplania).

— Twórcze rozwiązywanie problemów (np. projekt oszczędzania energii w domu).

— Stosowanie zdobytej wiedzy do opisu, wyjaśniania i przewidywania zjawisk przyrodniczych.

Ponieważ przyrody jako przedmiotu nie było w powojennych programach nauczania, przed jej nauczycielami stałe trudne zadanie przetarcia metodycznego szlaku. W celu ułatwienia pracy nauczyciela, Władysław Błasiak, autor kilkudziesięciu publikacji z dziedziny dydaktyki fizyki oraz teorii nauczania, obok materiału nauczania przedstawił w programie: — planowane osiągnięcia uczniów (cele operacyjne wg taksonomii prof. Bolesława Niemierki);

— procedury osiągania celów z uwzględnieniem wiedzy potocznej uczniów (włącznie z błędnymi koncepcjami rzeczywistości przyrodniczej), możliwości rozwojowych dzieci w wieku 10–12 lat wg osiągnięć nowoczesnej psychologii i pedagogiki oraz roli motywacji w procesie nauczania;

— metody pracy z uczniem (ze szczególnym naciskiem na metodę laboratoryjną, tzn. obserwację i prosty eksperyment przyrodniczy).

Omawiany program został wysoko oceniony przez środowisko dydaktyków. Znam prawie wszystkie dostępne na rynku wydawniczym programy i podzielał opinię, iż opracowanie prof. Władysława Błasiaka wyróżnia wewnętrzna spójność i integracja międzyprzedmiotowa. Ma ono jeszcze jedną ważną zaletę — autor wie czego i jak należy nauczać w bloku przyroda.

Małgorzata Godlewska

Józef Kuźma, Zofia Szarota

Międzynarodowy Rok Seniorów w Krakowie

Starość społeczna jest dla Europy i świata zjawiskiem relatywnie nowym. Z tej przyczyny budzi powszechny niepokój. Biuro Demograficzne ONZ podjęło badania nad wyliczeniem populacji ludzi starych na świecie: w 1950 roku było ich 163 miliony, czyli 6,6% ogółu ludzkości, 10 lat później 208 milionów, co stanowiło 7,2% ogółu, w 1975 — ok. 300 milionów. Zgodnie z danymi Organizacji Narodów Zjednoczonych co dziesiąty mieszkaniec Ziemi ma obecnie 60 i więcej lat. Prognozy na najbliższe dziesięciolecia (rok 2050) przewidują przyrost populacji osób starszych do poziomu co piątego człowieka. W 2150 roku ta zbiorowość stanowić będzie prawdopodobnie ponad 30% ogółu ludności świata.

Obecnie w Polsce osób liczących więcej niż 60 lat jest ponad 6 mln. Najdotkliwszym powodem starzenia się polskiego społeczeństwa jest zanikomy przyrost naturalny: 100 tys. urodzin w 1993 r., 40 tysięcy w 1994 r., 20 tys. w 1997 r. Im mniej będzie rodziło się dzieci, tym mniejszy będzie ich późniejszy udział w strukturze społeczeństwa jako jego dorosłych członków.

W nadchodzących dziesięcioleciach nastąpią zmiany w strukturze demograficznej naszego społeczeństwa. Systematycznie obniżyć się będzie liczba dzieci i młodzieży, przybędzie natomiast osób w wieku produkcyjnym i emerytalnym. Demografowie ostrzegają, że w latach 1996–2010 wzrośnie aż o 2,3 mln liczba osób należących do starszej grupy pracowniczej, czyli pomiędzy 45. a 65. rokiem życia, a po roku 2010 zwiększy się znacząco populacja ludzi w wieku poprodukcyjnym, by w 2020 osiągnąć poziom powyżej 9 milionów w ponad 40 milionowym narodzie, co da wskaźnik procentowy — 22,4% osób w podeszłym wieku (Rządowa Komisja

Ludnościowa przy CUP, III 1996 oraz opinia prof. A. Rajkiewicza zamieszczona w rozmowie z G. Starzak *Stan patologiczny*, „Dziennik Polski” nr 296 z 19 XII 1996 r.) Utrzyma się tendencja spadkowa. Powstrzymane tym samym zostanie zjawisko prostej zstępowości pokoleń, a to oznacza gwałtowne i systematyczne starzenie się społeczeństwa polskiego.

W roku 1997 osoby w wieku 60 i więcej lat stanowiły 18% mieszkańców Krakowa, co oznacza, że miasto osiągnęło fazę starości demograficznej. Pojawiły się nowe jakościowo potrzeby indywidualne i społeczne, dlatego też nad sposobem i możliwościami ich zaspokojenia należy się pilnie zastanowić.

Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w 1992 roku proklamowało obchody Międzynarodowego Roku Seniorów na rok 1999. Akcje podejmowane pod hasłem *Spółeczeństwo otwarte dla wszystkich pokoleń* miały się przyczynić do konstruktywnej dyskusji nad problemami osób „w wieku satysfakcji” oraz optymalizacji ich obecnej i przyszłej przestrzeni życiowej.

Ogólnopolska Rada Obchodów Roku Seniorów w liście otwartym z 24 lutego 1999 r. zwróciła się z apelem „o podejmowanie działań w środowiskach lokalnych, które przyniosą pomoc i radość Seniorom, a także pozwolą im aktywnie włączyć się w życie innych pokoleń”. Opracowano ogólnopolskie kalendarium Obchodów oraz wybrano hasła „patronujące” kwartałom: I kwartał roku — *Dodawać lat do życia*; II i III kwartały — *Dodawać zdrowia do życia*; IV kwartał — *Ku międzypokoleniowej solidarności*.

W celu realizacji powyższych postulatów w Krakowie ukonstytuował się Komitet Organizacyjny Obchodów Roku Seniorów, w skład którego weszło 15 osób reprezentujących różne środowiska i instytucje, a wśród nich domy pomocy społecznej dla osób starszych i przewlekłe chorych, Miejski Dzienny Dom Pomocy Społecznej, Miejski Ośrodek Pomocy

Społecznej, Polski Związek Emerytów, Rentistów i Inwalidów, Uniwersytet Trzeciego Wieku, Policealna Szkoła Pracowników Służb Społecznych, Katedra Gerontologii CM UJ, Katedra Pedagogiki Akademii Pedagogicznej.

O honorowy patronat nad Obchodami poproszono Metropolitę Krakowskiego ks. Franciszka kardynała Macharskiego. Władze miasta reprezentował prezydent — prof. Andrzej Gołaś, wiceprezydent — Teresa Starmach, radnych — przewodniczący Rady Miasta Krakowa Stanisław Handzlik i przewodniczący Komisji ds. Rodziny i Polityki Społecznej Stanisław Zięba, CARITAS Archidiecezji Krakowskiej — ks. dyr. Jan Kabziński, Katedrę Gerontologii i Medycyny Rodzinnej CM UJ — jej kierownik prof. dr hab. Józef Kocemba, Wydział Pedagogiczny Akademii Pedagogicznej — dziekan prof. dr hab. Józef Kuźma.

Podczas kilku roboczych spotkań ustalono kierunki działań, rozdzielono zadania, podjęto zobowiązania, których realizacja złożyła się na ostateczny efekt Roku Seniorów w Krakowie. Należy podkreślić, że aktywność krakowskiego Komitetu była jedną z najwyższych w kraju. Nie sposób odnotować i omówić wszystkich przedsięwzięć. Poniższe kalendarium prezentuje wybrane inicjatywy.

27 kwietnia 1999 — odbyła się uroczysta inauguracja Krakowskich Obchodów Międzynarodowego Roku Seniorów. W programie uwzględniono m.in. wernisaż prac plastycznych osób starszych i niepełnosprawnych — hotel „Forum”

27 kwietnia — 5 maja — miał miejsce przegląd i Festiwal Twórczości Artystycznej osób starszych i niepełnosprawnych — hotel „Forum”

5 maja — zorganizowano konferencję *Edukacja dla zdrowia* — hotel „Forum”

Organizatorzy: Miejskie Dzielne Domy Pomocy Społecznej, Uniwersytet III Wieku, Hotel „Forum”.

11 maja — odbył się koncert wokalo-instrumentalny w Hali TS „Wisła”. Dochód z koncertu przeznaczono na dofinansowanie wczasów działkowych dla Seniorów. Organizator: Polski Komitet Pomocy Społecznej

19 maja — miała miejsce oficjalna inauguracja naukowa obchodów Roku Seniorów w Krakowie połączona z sesją naukową Polskiego Towarzystwa Gerontologicznego. Organizator: Katedra Gerontologii i Medycyny Rodzinnej CM UJ, Katedra Pedagogiki Akademii Pedagogicznej, w Auli Wydziału Pedagogicznego AP ul. Ingardena 4.

25 maja — zorganizowana została sesja popularnonaukowa dla pracowników społecznych. Wystawa obrazów z Muzeum Narodowego *Stary człowiek w malarstwie*. Organizator: DPS im. L. A. Helclów, z udziałem naukowców, duchowieństwa i pracowników pomocy społecznej

1 września — 30 grudnia — odbyła się akcja promocji zdrowia poprzez gimnastykę geriatryczną i fizjoterapię — pięciodniowe zajęcia dla starszych mieszkańców Krakowa. Organizator: Szkoła Policealna Pracowników Służb Społecznych

Warto też odnotować konferencję naukową *Wychowanie do starości* zorganizowaną 16 września przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, a także wartościową publikację pod tym samym tytułem, zawierającą wystąpienia uczestników konferencji

26 września — 2 października — w ramach akcji *Biały Tydzień* — przeprowadzono bezpłatne badania i porady lekarzy geriatrów. Organizator: Katedra Gerontologii i Medycyny Rodzinnej CM UJ

2 października — miał miejsce Marsz Pokoleń pod hasłem *Ku społeczeństwu dla ludzi w każdym wieku*, adresowany do wszystkich mieszkańców Krakowa (z dziedzińca Wawelu do Rynku). Organizator: Krakowski Komitet Obchodów Międzynarodowego Roku Seniorów

21 — 22 października — na zakończenie uroczystych obchodów Roku Seniora w Kra-

kowie zorganizowano ogólnopolską konferencję naukową *Zrozumieć starość*. Organizatorzy: Katedra Pedagogiki, Wydział Pedagogiczny Akademii Pedagogicznej, Katedra Gerontologii i Medycyny Rodzinnej CM UJ. Efektem konferencji będzie publikacja zawierająca teksty wystąpień reprezentujących bardzo szerokie spektrum problemów gerontologicznych, geragogicznych i geriatrycznych

Ponadto w drugim i trzecim kwartale 1999 roku poszczególne domy pomocy społecznej dla osób starszych i przewlekle chorych organizowały tzw. Dni Otwarte, czyli spotkania integracyjne ze środowiskiem

Populacja osób starszych jest zbiorowością dynamiczną, która będzie się powiększać, jej rola i znaczenie będą wzrastać. Trzeba więc podejmować starania o jak najszerze upowszechnienie zagadnień związanych z tą fazą życia ludzkiego, występować przeciw negatywnym stereotypom towarzyszącym postrzeganiu starości, popularyzować założenia teorii aktywności, czy też teorii kompetencji człowieka starszego. Będą one możliwe, jeśli wdroży się do praktyki edukacyjnej odpowiednie programy profilaktyki, czyli wychowania do starości. Mając na względzie m.in. ten aspekt pracownicy naukowo-dydaktyczni Akademii Pedagogicznej czynnie, organizacyjnie i merytorycznie włączyli się do obchodów Roku Seniorów w Krakowie. Wśród członków Krakowskiego Komitetu Obchodów Roku Seniora 1999, któremu przewodniczył mgr inż. Wiesław Rączka, dyrektor DPS, na os. Sportowym 9 w Krakowie — Nowej Hucie, znaleźli się autorzy niniejszego artykułu.

Józef Kuźma, Zofia Szarota

¹ Rządowa Komisja Ludnościowa przy CUP, III 1996 oraz opinia prof. A. Rajkiewicza zamieszczona w rozmowie z G. Starzak *Stan patologiczny*, „Dziennik Polski”, nr 296 z 19 XII 1996 r.

Z działalności Klubu Uczelnianego AZS AP

Klub Uczelniany AZS Akademii Pedagogicznej liczy 270 zawodników, skupionych w 25 sekcjach. Reprezentuje corocznie Uczelnię w rozgrywkach międzuczelnianych środowiska krakowskiego oraz w Akademickich Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych i Akademickich Mistrzostwach Polski Uczelni Pedagogicznych.

W ubiegłym roku zawodnicy naszego Klubu uzyskali następujące wyniki w Akademickich Mistrzostwach Polski: narciarstwo alpejskie — srebrny medal w klasyfikacji drużynowej (Zakopane, styczeń 99), lekkoatletyka — brązowy medal w klasyfikacji drużynowej, indywidualnie Joanna Synowska — srebrny medal w rzucie dyskiem (Kraków, maj 99), piłka nożna — piąte miejsce (Rzeszów, maj 99); piłka ręczna — czwarte miejsce (Zielona Góra, maj 99, najlepszym strzelcem został student historii Marcin Bator, zespół zdobył puchar Fair Play). W krakowskiej Lidze Międzuczelnianej reprezentanci Klubu zajęli drugie miejsce w piłce nożnej i badmintonie kobiet, czwarte miejsca w piłce ręcznej w pływaniu kobiet i mężczyzn oraz w lekkiej atletyce.

Klub Uczelniany AZS wraz z Polską Federacją Scrable w ubiegłym roku akademickim był organizatorem III Otwartych Mistrzostw Krakowa i I Akademickich Mistrzostw Krakowa w scrable. Kontynuował również cykliczne imprezy sportowe: mistrzostwa Uczelni w narciarstwie w Białce Tatrzańskiej; mistrzostwa AP w halowej pięciosobowej piłce nożnej, pływaniu, tenisie stołowym, strzelectwie, siatkówce, koszykówce, szachach.

Rok 2000 rozpoczęty został udziałem sekcji piłki ręcznej w Turnieju Noworocznym zorganizowanym w hali Akademii Ekonomicznej. Drużyna zagrała dobrze, przegrała tylko jeden mecz z bardzo mocnym zespołem gospodarzy, finalista turnieju.

Z inicjatywy kierowniczki domu studenckiego „Zaułek”, mgr Lidii Ziemińskiej, Rady Mieszkańców DS i Zarządu AZS powstała siłownia, wyposażona w sprzęt zakupiony ze środków finansowych KU AZS AP.

Akademicki Związek Sportowy naszej Uczelni będzie niebawem obchodził jubileusz 50-lecia działalności. Z tej okazji przedstawimy dzieje i zaprezentujemy sylwetki wybitnych sportowców, działaczy i trenerów naszego klubu. Dziś przedstawiamy zawodnika, który od ponad 30 lat reprezentuje barwy naszej uczelni w lekkoatletyce.

Józef Kukulak urodził się 2 stycznia 1951 roku w Cichem na Podhalu. Po ukończeniu w 1969 roku Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce Orawskiej kontynuował naukę w Instytucie Geografii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Pracę magisterską obronił w roku 1974 u doc. dr. Tadeusza Ziętary. Doktoryzował się w roku 1987 u prof. dr. hab. Andrzeja Michalika. Zajmuje się geologią czwartorzędu i geomorfologią strukturalną. Żona Małgorzata również pracuje w Instytucie Geografii, syn Szymon jest uczniem II klasy Liceum im. Nowodworskiego.

Sportem zainteresował się w szkole średniej startując w barwach szkoły i powiatu nowotarskiego na różnych imprezach lekkoatletycznych. Jego pierwszym trenerem był oszczepnik Klubu Sportowego Cracovii, Feliks Witek. Po rozpoczęciu studiów wstąpił do sekcji lekkoatletycznej Klubu Uczelnianego AZS WSP Kraków, gdzie pod okiem trenera Ignacego Tokarza doskonalił swój talent lekkoatletyczny. Już w roku 1971 zdobył brązowy medal w Akademickich Mistrzostwach Krakowa w biegu na 200 m. Startował po raz pierwszy w Akademickich Mistrzostwach Polski Wyższych Szkół Pedagogicznych w Bydgoszczy zdobywając punktowane miejsca. Również kolejne Akademickie Mistrzostwa Polski Szkół Pedagogicznych przyniosły szereg sukcesów naszemu reprezentantowi. W latach 1971–1999 aż 11 razy startował

w tych mistrzostwach zdobywając 11 medali, w tym dwa złote, dwa srebrne i siedem brązowych w rzucie dyskiem, pchnięciu kulą i trójskoku. Startował też w skoku w dal, wzwyż i w sztafecie 4 × 100 m zdobywając punkty dla naszej reprezentacji. Pozwoliło to nam uplasować się na wysokich miejscach w punktacji drużynowej. Od roku 1969 corocznie startował w barwach Klubu w Lidze Międzyuczelnianej Szkół Wyższych Krakowa zwyciężając 28-krotnie: 18 razy był najlepszym akademickim dyskobolem Krakowa, 4 razy wygrywał konkurs pchnięcia kulą, 4 razy rzut oszczepem, 2-krotnie był reprezentantem Uczelni w sztafecie 4 × 100 m, która okazała się najlepszą w Krakowie. Startował także w skoku w dal, skoku wzwyż, w biegach 100 m, 110 m przez płotki, 400 i 1500 m. Reprezentował Uczelnię w międzynarodowych spotkaniach lekkoatletycznych. Na meczu z Pädagogische Hochschule w Dreźnie w 1973 roku zwyciężył w rzucie dyskiem, był drugi w skoku wzwyż i trzeci w biegu na 400 m. W roku 1979 w Kijowie wygrał skok w dal, zajął drugie miejsca w pchnięciu kulą i w sztafecie 4 × 200 m.

Jego talent rozwijał się systematycznie. W zawodach cenił sobie start z lepszymi od siebie. W roku 1973 trafił do pierwszoligowego zespołu AZS Kraków. Treningi pod opieką Stanisława Zaparta i Tadeusza Pietrzaka przyniosły mu mistrzostwo okręgu krakowskiego w ośmioboju lekkoatletycznym (1975) i brązowy medal w dziesięcioboju (1976). Ustanowił szereg rekordów Uczelni, które do dziś nie zostały poprawione. Aktualnie w tabeli rekordów Akademii Pedagogicznej w Krakowie jest na pierwszym miejscu w skoku wzwyż (183 cm), skoku o tyczce (363 cm), pchnięciu kulą (12,28 m),

rzucie dyskiem (42,20 m), ośmioboju (4875 pkt.), dziesięcioboju (5744 pkt.).

Obok wspomnianych już trenerów szkoleniem naszego zawodnika zajmowali się Maciej Bieda, Leszek Krzeszowiak, Ryszard Szpar.

Józef Kukulak był również działaczem społecznym, pracował w Zarządzie Klubu Uczelnianego AZS WSP, opracował program przedmiotu „rekreacja i turystyka” na fakultecie z wychowania fizycznego i prowadził te zajęcia w latach 1993–1995.

Warto nadmienić, że ten skromny człowiek, ostoja sportu akademickiego na naszej uczelni został odznaczony zaledwie brązową odznaką AZS...

Czesław Michalski



Józef Kukulak

Akademickie Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w pływaniu

W Krakowie na basenie Akademii Pedagogicznej w dniach 13–14 kwietnia br. odbędą się Akademickie Mistrzostwa Polski Uczelni Pedagogicznych z udziałem zespołów gospodarzy, Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy, Częstochowie, Kielcach, Rzeszowa, Zielonej Góry, Filii UMCS w Rzeszowie. Reprezentacja naszej Uczelni przygotowywana przez trenerów Barbarę Orłowską (kobiety), Ignacego Tokarza (mężczyźni) wystąpi w następującym składzie:

Kobiety — Agnieszka Bandyk (IV Ped. z WO), Katarzyna Blicharska (II Ped. Sp.-Op.), Gabriela Bokińczuk (I FR); Ewa Cieśla (II M); Monika Dobkowska (II IG); Iwona Drobniać (IG); Anna Fiołek (II FP); Magdalena Głąb (II M); Aneta Łodej a (II INS); Ewa Najbar (V PPIW); Monika Ochał (I NCJF); Marta Szembak (IV PPIW); Małgorzata Strąg (II WT), Agnieszka Madej (V Mat.); Zofia Flaga (V IH); Agata Telega (II NCJF), Agnieszka Latosińska (II NCJF); Anna Soczyńska (II NCJF); Aneta Bacht a (I IG)

Mężczyźni: Olaf Bar (prac. IF); Jakub Czech (I WT); Mirosław Grzegórzek (III IFP); Marcin Jurczenko (II Ped. Sp.-Op.); Daniel Konar (prac. NCJA); Grzegorz Kubis (I INS); Lachor Krzysztof (I NCJA), Tomasz Machinko (I IH); Pietrzyk Andrzej (I IF); Michał Pomykański (IV IF); Łukasz Smogorowski (I IFP); Wojciech Sukiennik (V IG); Sławomir Mianowski (I Ped. Z WO). Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego, w skład którego wchodzi działacze Klubu Uczelnianego AZS i pracownicy Studium WF i S, jest mgr Boguchwał Fulara.

Liczymy na to, że mistrzostwa Polski zakończą się sukcesem organizacyjnym i sportowym naszej Uczelni. Zapraszamy sympatyków sportu na zawody i prosimy o gorący doping dla naszych reprezentantów.

Czesław Michalski

Kronika wydarzeń studenckich

Zmiany, zmiany, zmiany...

7 grudnia 1999 r. na posiedzeniu Parlamentu Studentów Akademii Pedagogicznej z funkcji przewodniczącego Samorządu zrezygnował Rafał Kucharzyk. Rezygnację złożył również przewodniczący Sekcji Ekonomicznej Łukasz Gliński.

W związku z tym powołano nową Komisję Wyborczą (mandat starej wygaś w listopadzie), której zadaniem jest przeprowadzenie wyborów do organów Samorządu. Procedury wyborcze obejmują wybory do Instytutowych i Wydziałowych Rad Samorządu Studentów, do Parlamentu Studentów AP, a na końcu — wybory nowego Zarządu. Do momentu ukonstytuowania się nowych władz powołano Zarząd Tymczasowy, któremu przewodniczy Witold Bacia.

Pomimo tych wydarzeń Samorząd nie próżnuje. Nowy Zarząd uchwalił Regulamin Samorządu (dotychczasowy Samorząd funkcjonował bez niego!), który został zatwierdzony na posiedzeniu Senatu 20 grudnia 1999 r.

Tramwaje dla studentów

15 grudnia 1999 roku około pięciu tysięcy studentów protestowało przed krakowskim magistratem przeciwko planowanej likwidacji ulg na bilety okresowe MPK.

W tak wielkim tłumie wyraźnie zaznaczyli swoją obecność studenci Akademii Pedagogicznej. Manifestanci z naszej uczelni wymalowali na transparentach hasła: „Dajcie nam diety na bilety”, „Chcemy studiować, a nie spacerować”.

Do protestujących wyszli: przewodniczący Rady Miasta Krakowa Stanisław Handzlik i wiceprezydent miasta Jerzy Jedliński. S. Handzlik oznajmił, że prezydium klubu AWS skierowało do zarządu miasta wnioski o utrzymanie 50-procentowych ulg dla studentów

na bilety MPK. Jerzy Jedliński poinformował, że prezydent miasta Krakowa Andrzej Gołaś jako przewodniczący Unii Metropolii Polskich wystąpił do parlamentu o ustawowe zapewnienie refundacji biletów studenckich z budżetu państwa. Dodał, że projekt uchwały w sprawie opłat za bilety MPK wycofano z porządku obrad Rady Miasta, aby wprowadzić w nim niezbędne zmiany.

Według tego projektu, studenci zamiast dotychczasowej 50-procentowej zniżki na bilety abonamentowe mieliby tylko 35-procentową ulgę.

Pod protestem przeciwko podwyżce cen biletów MPK w ciągu dwóch tygodni zebrano ponad 30 tysięcy podpisów.

Witold Bacia

Studencka studniówka V roku historii

Pisał Jan Kochanowski: „Jakoby też rok bez wiosny mieć chcieli, którzy chcą, żeby młodzi nie szaleli”. Wszem obecnym wiadomym się czyni, iż żakowie zacnej Akademii tradycji zadość czyniąc Bal Studencki odprawili 21 lutego AD. 2000 o godzinie 20 w „Chimerze II”. A chcąc mu świetności i blasku przysporzyć pracowników naukowych Instytutu Historii na uroczystość ową uniżenie zaprosili z dyrektorem Instytutu prof. Feliksem Kyrkiem na czele.

Po toastach i podziękowaniach skierowanych m.in. do opiekunki Roku, dr Anny Paciorek, rozpoczęliśmy zabawę. O tym, że była świetna, świadczą słowa prof. Franciszka Leśniaka, który stwierdził, że ostatni raz tak dobrze się bawił w swych latach studenckich. Wprawdzie uznajemy, że nasz Bal był wyjątkowy w historii Uczelni, ale nie jesteśmy samolubni i życzymy takiej zabawy naszym następcom.

Bernadeta Chlebicka

Marek Karwala**Romuald Oramus — sztuka życiem pisana**

Romuald Oramus urodził się w 1953 r. w Krakowie. Ukończył Wydział Malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych (1974–1979) w pracowni prof. Adama Marczyńskiego; później studiował jeszcze grafikę (aneks z zakresu wkłęsłodruku) w pracowni prof. Mieczysława Wejmiana. Jest profesorem nadzwyczajnym w Instytucie Wychowania Plastycznego Akademii Pedagogicznej w Krakowie; wykłada również w Papieskiej Akademii Teologicznej.

Ma w dorobku ponad dwadzieścia wystaw indywidualnych (m. in. w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Zakopanem, Bydgoszczy, Bonn, Brukseli, Norymberdze). Swoje prace eksponował w blisko stu prezentacjach zbiorowych w kraju i poza granicami. Jego obrazy posiadają m. in.: Muzeum Narodowe w Krakowie, Muzeum Archidiecezjalne w Warszawie, Muzeum Śląskie w Katowicach, Historische Munzautomaten Museum w Berlinie oraz kolekcjonerzy prywatni.

W ostatnich latach nierzadko dają się słyszeć — miasto konserwatywne, z dystansem do głosy o nieuchronnej „śmierci” tradycyjnego — teraźniejszości”¹.

malarstwa. Mówi się, że zostanie ono wyparte przez zintegrowane manifestacje twórcze, przez tzw. „akcje”, *performance*... Tymczasem sztuka wielu artystów zdaje się zadawać kłam tym opiniom, a szczególnie wiele do powiedzenia mają w tej mierze twórcy krakowscy. Marta Tarabula próbuje wskazać powody ich wyborów:

„W Krakowie, w odróżnieniu od innych miast w Polsce, jest bardzo silna świadomość tradycji. W dużej mierze jest to zasługa Akademii; tradycja koloryzmu w pracowni Szancenbacha, tradycyjny akademicki rysunek u Zbyluta Grzywacza, pracownia Stanisława Rodzińskiego... Ale nie tylko to. Poza Akademią, myślę, że działa tutaj sama atmosfera miasta: w Krakowie jest Katedra na Wawelu i Groby Królewskie, jest Skalka, mamy tu pochowanych kilku wieszczów, marszałka Piłsudskiego etc., etc. Jest to miasto naładowane historią, żyjące jakby wciąż jeszcze w czasie przeszłym. W gruncie rzeczy



Romuald Oramus

Jednym z tych, którzy do tradycji odnoszą się ze szczególną estymą jest Romuald Oramus. Dla niego malarstwo jest w dalszym ciągu ważnym medium; on sam przygotowuje podobrazia (co dzisiaj wcale nie jest częste), precyzyjnie wybiera formaty i skale. Ogólnie rzecz ujmując — tradycyjne rzemiosło ikoniczne traktuje z szacunkiem i twórczo przystosowuje do swojego warsztatu. Znaczącą uwagę poświęca studium natury, chociaż nie trzyma się jej niewolniczo — a wydobyta z niej realność postrzega jako coś niemal namacalnego (np. fotografię prasową), ale zarazem coś, co prowokuje i domaga się artystycznych miksacji, nastawionych przede wszystkim na kreowanie emocjonalności. Sztuka Oramusa wyraźnie spleciona jest z życiem. Ono stanowi bowiem jej pożywkę i dostarcza inspiracji. Artysta powiedział kiedyś:

„Wielkie historyczne zawirowania, rewolucje i wojny, choć dotyczą całych społeczności i narodów, łączą się w dużym stopniu z indywidualnym cierpieniem artysty sięgającego po rylce i pędzel. (...) im więcej artysta cierpi, traci w życiu, a wokół dostatek tragedii — tym bardziej muzy mu służą. Z pewnością sztuka ludzi sytych, choć kulturalna i estetyczna, bywa nudna i pusta; jednak wielkość wielu twórców tkwi w tym, że wśród wstrząsów i niepokojów potrafią wytworzyć w sobie dystans do świata, skupiając uwagę na tym — co choć ulotne, w prawdzie swej jest piękne i nieprzemijające”².

Dramatyczne wydarzenia w Polsce z początku lat 80. (stan wojenny i jego konsekwencje) — choć może to wydawać się paradoksem, ale potwierdza wcześniej wyrażone przez malarza stanowisko — zaowocowały w dorobku Romualda Oramusa znakomitymi cyklami, m. in.: *Czas zatrzymany* (1981–82), *Uczta* (1983–84), *Funeralia* (1985–86), *Bachanalia* (1986–88). Jest w nich zawarta atmosfera tamtego czasu ostrych, czytelnych podziałów w rodzaju: „my-oni”, kontrastu

między atmosferą narodowego „pogrzebu” a klimatem wieczornego „imprezowania”, oczyszczającego i niemal niezastąpionego remedium na wszystkie ówczesne nieszczęścia. W wielu pracach powstałych w tamtym okresie dają się rozpoznać przywoływane twórczo echa malarstwa barokowego, nastrój płócien Brueghla lub Goyi, do powinowactw z którymi artysta przyznaje się szczególnie chętnie. Mówiąc o wpływie tradycji na sztukę Oramus podkreśla:

„Częścią egzystencji twórcy są również jego konkretne fascynacje i inspiracje artystyczne bądź dziedzictwo kulturowe, z którego wyrasta. Cały ciąg przemian w sztuce z perspektywy wieków i lat nabiera charakteru uporządkowanych implikacji, często mających znamiona nawrotów i odniesień do osiągnięć twórczych naszych przodków. Ferment nowych założeń artystycznych danej epoki z jej stylem lub kierunkami przystania czasem artystom podstawy rzeczywistości, którą kształtuje tradycja, nawet wtedy kiedy się jej przeciwstawiają (...)”³

Na początku lat 90. pojawiły się w dorobku Oramusa — jako pokłosie artystycznego stypendium we Włoszech — motywy śródziemnomorskie (1990–93). Choć płótna skupione wokół tej tematyki nie zostały ujęte w cykl, choć posiadają indywidualne tytuły, wszakże i one układają się w zwartą całość. Nawiązują wyraźnie do topiki arkadyjskiej, ale kreowana w nich przestrzeń daleka jest od klimatu Arkadii. Powtarzające się tam dwie postacie — mężczyzna i kobieta, choć ukazywane są blisko siebie, to jednak w taki sposób, że wyczuwa się ich wyalienowanie, samotność; łączy je tylko przestrzeń i fizyczna bliskość, a dzieli cała reszta. Są nieco groteskowe, namalowane w większej skali w stosunku do pozostałych elementów prezentowanego świata. W tych obrazach zwraca uwagę prawie plakatuowy, odważny skrót myślowy, towarzyszący barwom nasyconym, „rozgrzanym”.



olej, tempera / płótno, 92x100 cm

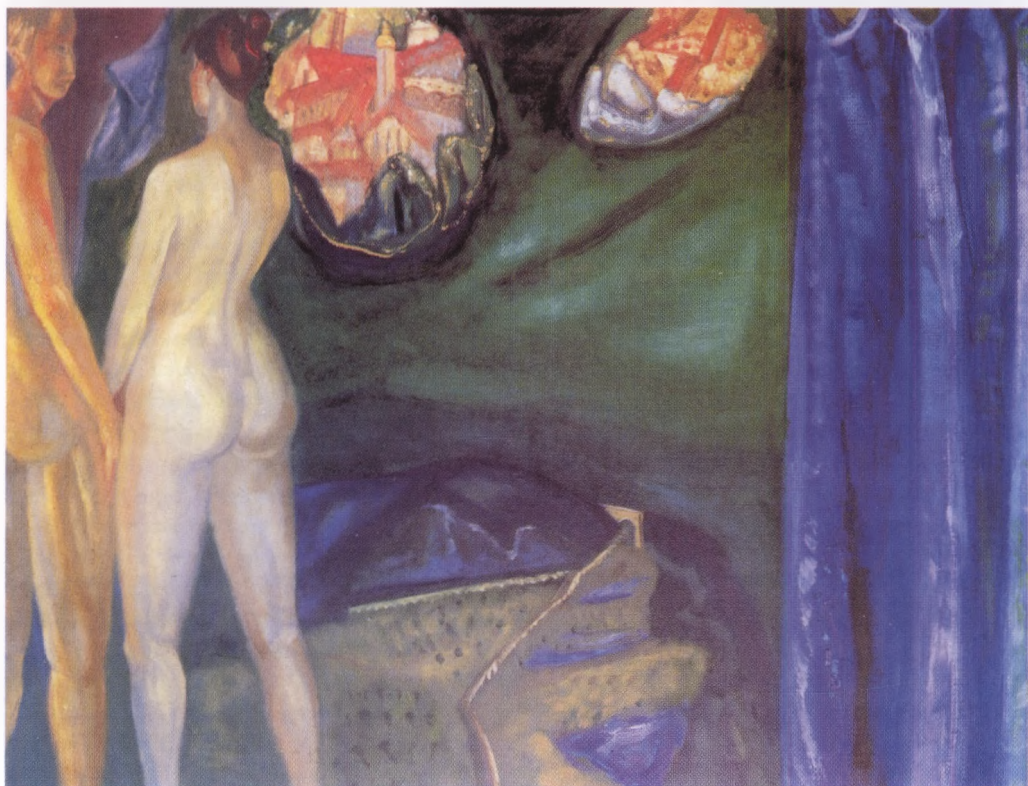
Marzenia jelenia, 1991/92

Roman Rafiński



olej, tempera / płótno, 92x100 cm

Wyspa marzeń, 1991/92



olej, tempera / płótno, 97x130

Za kotarą, 1992



Oddaleni I, 1991

olej, tempera / płótno, 89x116



Obok, 1991

olej, tempera / płótno, 89x116



Homo ludens VII, 1995

91x120



Homo ludens IV, 1995

81x110

Przejawem degradacji tak przedstawionego marzenia arkadyjskiego jest nie tylko wyalienowanie bohaterów, ale też panosząca się rzeczywistość gadżetów, będących znakami doczesnej uludy. Marzenie występuje tu obok bylejakości, wzniosłość obok banału, człowiek zaś jawi się na granicy pomiędzy Edenem a ziemskimi „brudami”. W tym „teatrze istnienia” to, co przynależy do świata iluzji i pragnień malowane jest ostro, „twardo”, natomiast przestrzeń gadżetów „międko”, w sposób rozmyty — w konsekwencji ostra krystaliczność, osiągnana metodą kolorystycznego kontrastu, broni świata marzeń.

W połowie lat 90. Romuald Oramus rozpoczął kolejny cykl — *Homo ludens* (1995–98). I tu także widoczny jest świat skontrastowany — w wykwinnych wnętrzach pałacowych zostały umieszczone... automaty do gier, które uruchamia się przez wrzucenie monety. Współczesny człowiek, jak chyba żaden z jego poprzedników, przeznacza sporo czasu na grę, zabawę. Zapewne nie byłoby w tym nic złego, gdyby w tych działaniach, które niejednokrotnie okazują się absurdalne, nie zatracił samego siebie, gdyby *homo ludens* nie wypierał i nie zastępował *homo faber*.

Ostatnie lata przyniosły modę na tężyznę fizyczną, która sama w sobie nie jest niczym zdrożnym. Niekiedy jednak urasta ona do roli fetyszu, siłownia staje się „świątynią”, pracujący w niej instruktor „kapłanem” i przewodnikiem tych, którzy rozmiłowali się w jednym z doczesnych bożków — ciele, a same ćwiczenia funkcjonują jako „religijny” rytuał. Z takich postaw artysta pokipiwa w następnym cyklu — *Fitness Club* (1997–99), posługując się przy tym najczęściej groteską, metaforą i symbolem. Przestrzeń tych obrazów nie zawsze jest jasno określona, ulega zagięciom, tworzy prześwity, przez które dociera obraz innej przestrzeni — duchowej, zaś dyskretnie przywoływane znaki vanitatyw-

ne: ludzkie kości, misteryjne kielichy itp. zdają się przypominać za Koheletem — „marność nad marnościami...”

Oramus troszczy się o szczegóły swoich obrazów. Powracając do nich często wprowadza poprawki, będące śladami pokory i nowych przemyśleń, w konsekwencji niektóre płótna dojrzewają nawet kilka lat. Ostatnie prace wydają się bardziej „miękkie” (mniej skontrastowane) od tych z poprzednich okresów, które jawiły się jako raczej „twarde”, niektóre wręcz „graficzne”. Wpływa na to zapewne fakt, iż artysta maluje w ostatnim czasie bezpośrednio na „gołym” płótnie, bez zagruntowania.

Prace graficzne Romualda Oramusa zdają się towarzyszyć jego wypowiedziom malarzkim i uzupełniać je. W nich również wyróżniają się identyczne lub zbliżone tematycznie do malarstwa cykle: *Czas zatrzymany* (1981–84), *Uczta* (1983–84), *Rytuały* (1982–84), *Bachanalia* (1987–90) czy *Fitness Club* (1998–99). Grafiki posiadają najczęściej niewielkie rozmiary, zwykle operują kontrastowymi odcieniami bieli i czerni (wyłączając ostatni cykl, w którym pojawiły się też odbitki kolorowe).

Jak widać, cykle malarskie i graficzne zamykają się zwykle w przedziałach 2–3-letnich. Nie znaczy to bynajmniej, że artysta wyczerpawszy jeden temat sięga po inny, zupełnie odmienny. Przeciwnie, wszystkie etapy jego twórczości układają się w zadziwiająco spójny światopoglądowo i warsztatowo, precyzyjnie przemyślany łańcuch działań, którego każde kolejne ogniwo łączy się z poprzednim i zapowiada następne.

Marek Karwala

¹ Serio (z Martą Tarabulą rozmawia Janusz Świerszcz), „Projekt” 1990, nr 4, s. 22.

² R. Oramus, *O powstawaniu dzieł słów kilka...*, „Folia Mazoviana” 1995, nr 1, s. 17, passim.

³ Tamże, s. 18–19.

Dagmara Pamuła-Śmiałkowska

6 lat Prozy i Poezji. O Konkursie „Bakalarza”

Kiedy odbywała się pierwsza edycja Konkursu Prozy i Poezji „O Złoty Kałamarz i Złamane Pióro” byliśmy z Katarzyną Michałowską studentkami pierwszego roku filologii polskiej WSP. Towarzyszyłyśmy tej imprezie przez 5 lat nauki, a w zeszłym roku — mimo dyplomu w kieszeni — zorganizowałyśmy 6 edycję. Słowem, ten konkurs to całe nasze studia.

Jesienią 1993 byliśmy świeżo upieczonymi studentkami. Aklimatyzowałyśmy się na studiach i w Klubie Studentów WSP „Bakalarz”. Rada Programowa Klubu (w której zasiadaliśmy rok później) podjęła decyzję o wznowieniu, po latach przerwy, idei konkursu prozy i poezji na naszej uczelni. Nazwę i formułę konkursu odziedziczył po wcześniejszych edycjach, których organizatorów i przebieg skryły pomroki studenckiej historii — dziś wiemy tylko, że stworzyło go Zrzeszenie Studentów Polskich. Nowa impreza miała pomóc dzieciom dotkniętym autyzmem, hasło na plakacie finału pierwszej edycji brzmiało: „Bądź promykiem nadziei dzieci zagubionych w rzeczywistości” i towarzyszyła mu wystawa oraz aukcja prac dzieci autystycznych. Tymczasem konkurs okazał się dużym sukcesem sam w sobie (w obu kategoriach napłynęło aż 87 prac), a poziom okazał się na tyle wysoki, że zapadła decyzja o kontynuowaniu imprezy w kolejnym roku akademickim.

Przy pierwszej edycji byliśmy jednymi z kilku pomagających, przy drugiej nasz udział się zwiększył, od trzeciej edycji stałyśmy się praktycznie organizatorkami imprezy. Oczywiście nie odbyłaby się ona bez udziału wielu osób: zawsze nad stroną techniczną i finansową konkursu czuwał kierownik „Bakalarza” — mgr Piotr Kciuk, prof. Bolesław Faron od początku przewodniczył jury i objął patronat w imieniu Uczelni. Od drugiej edycji stałymi jurorami zostali zaprzyjaźnieni z nami krakowscy poeci Józef Baran i Adam Ziemianin (gdy dwa lata temu wyjechał ze „Starym Dobrym Małżeństwem” na tournée po USA przesyłał nam swój werdykt faxem).

Pierwszy finał odbył się 28 lutego 1994 r. w teatrze „Groteska”. Reżyserował go (honorowo) Piotr Różański, a wystąpili w nim Alosza Awdiejew i Piotr Bukartyk. Zasada występu kilku śpiewają-



Uczestnicy Konkursu

cych gwiazd najczęściej z kręgu „krainy łagodności” przetrwała do dziś. Na scenie naszych finałów pojawili się: Robert Kasprzycki, Tadeusz Krok ('95), Mirosław Czyżykiewicz, Szymon Zychowicz ('96), Dominika Kurdziel, Łada Marija Gorpienko ('97), Piotr Woźniak, Zdzisława Muzolf ('98), Paulina Bisztyga i Janusz Radek ('99).

„Kraina Łagodności” towarzyszyła zresztą naszemu konkursowi pod różnymi postaciami. W pierwszej edycji w jury zasiadli Marek Grechuta i Leszek Aleksander Moczulski, w kategorii poezji wygrał wtedy student V roku naszej uczelni — Robert Kasprzycki, który w piątej edycji wrócił do konkursu jako juror. Dwa lata wcześniej do jury zaprosiliśmy śpiewającą poetkę Barbarę Stępnia-Wilk, a w ostatnich dwóch edycjach zasiadał w nim „etatowy” juror wszystkich śpiewano-poetyckich festiwalu — Jan Poprawa.

Z roku na rok konkurs rozrastał się. Od samego początku zasięg konkursu nie ograniczał się do WSP. Prace nadsyłali nie tylko studenci innych krakowskich uczelni, ale również licealiści i twórcy z innych miast. Już w drugim roku liczba prac konkursowych przekroczyła sto (104) i dalej rosła — w 1996 osiągnęła poziom 111 prac.

Finał drugiej edycji odbył się w domowych pieleszach naszego „Bakałarza” i zakończył się balem laureatów. Potem na dwa lata wróciliśmy do „Groteski”, w '98 nagrody wręczałyśmy w „Lochu Camelot”, a w zeszłym roku w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”. Finałom zawsze towarzyszyło rozdanie nagród i wręczenie wydanego z tej okazji tomiku, prezentującego nagrodzone lub wyróżnione teksty. Był to zawsze jeden z najmiłszych akcentów imprezy, gdyż młody, często nie mający jeszcze możliwości zaistnieć, człowiek odnajdywał w nim swoje opublikowane utwory. Spełniał się niejako sen młodego twórcy o pierwszym własnym tomiku.

Od początku wśród prac konkursowych poezja zdecydowanie dominowała nad prozą.

W utworach o tematyce egzystencjalnej przeważał motyw miłości i śmierci, na co zwracał co roku uwagę podsumowując nadesłane na konkurs utwory prof. Bolesław Faron. Były wśród nich zapisy tych najcudowniejszych chwil życia, ale i przerażające obrazy bólu i samotności.

Najbardziej znanym laureatem konkursu był w kategorii poezji Robert Kasprzycki, ale i inni nagradzani pierwszym miejscem (bo nie co roku je przyznawano) byli godni wymienienia: w pierwszej edycji w kategorii prozy zwyciężyła Janina Pełc piękną miniaturą *Opis ciszy*. W '95 pierwszych nagród nie przyznano w żadnej kategorii. Trzecią edycję zwyciężyli Wioletta Stachura wierszami *Babel* — *Wieczorem* i *Piosenka endocentryczna*, oraz Przemysław Antkiewicz opowiadaniem *Pamiętam najwyraźniej*. Rok później najlepszym poetą został Wojciech Wiercioch za całość przedstawionych utworów, a prozaikiem Marcin Łagosz za tekst *Inna miłość*. Piąta jubileuszowa edycja zakończyła się triumfem wielokrotnie wcześniej wyróżnianej na naszym konkursie poetki Jagody Cieszyńskiej, a konkurs w kategorii prozy drugi raz pozostał nierozstrzygnięty. Ostatni (jak na razie) ubiegłoroczny konkurs miał dokładnie taki sam werdykt — brak pracy godnej pierwszego miejsca w prozie i zwycięstwo Jagody Cieszyńskiej w kategorii poezji.



Wyniki Konkursu ogłasza prof. B. Faron, obok poeci krakowscy: Józef Baran i Adam Ziemanian

Tak decydowało jury, w którym, obok osób wcześniej wymienionych, byli jeszcze inni krakowscy twórcy, ludzie kultury i pracownicy nauki: Marek Skwarnicki ('94), Wojciech Kawiński ('94, '95), Julian Kawalec ('96), Krystyna Szłaga ('97), dr Marek Karwala ('97), Elżbieta Zechenter-Splawińska ('99).

Konkurs z roku na rok ewoluował i przeobrażał się. Wokół kilku filarów — klubu „Bakalarz”, prof. Bolesława Farena i stałego regulaminu — krążyły różne miejsca finałów, gościnni jurorzy, dojrzewający autorzy (często na podstawie przesyłanych co roku nowych prac można było prześledzić twórczy rozwój młodych poetów i prozaików). Jednym słowem Konkurs Prozy i Poezji *O Złoty Kałamarz i Złamane Pióro* trwał, a jego stali uczestnicy z niecierpliwością oczekiwali co roku informacji o kolejnej edycji. I to nas bardzo cieszyło, gdyż debiutanci niejednokrotnie dowiadawali się od nich o możliwości spraw-

dzenia zręczności swojego pióra, a weterani mieli możliwość ponownego spotkania.

Gdy latem 1998 odbierałam dyplom ukończenia studiów, nie miałam pojęcia, czy to również pożegnanie z konkursem. Kilka miesięcy później okazało się, że bez naszego zaangażowania przyszłość kolejnego konkursowego spotkania twórców może być zagrożona. Mimo coraz bardziej absorbującej pracy zawodowej wróciłam i przygotowałyśmy VI edycję. Czy odbędzie się siódma, nie wiem. Wiem za to na pewno, że wiosna tego roku byłaby uboższa o to jedno przeżycie. Miło popatrzeć na sześć kolorowych tomików, które mają oczywiście swoje miejsce w bibliotece każdego współorganizatora konkursu, miło pomyśleć o burzliwych obradach jury i w końcu naprawdę miło wspominać każde dotychczasowe spotkanie ze „złamanym piórem” i „złotym kałamarzem”.

Dagmara Pamuła-Śmiatkowska



Wielokrotna laureatka Konkursu
w kategorii poezji — Jagoda Cieszyńska

Wiersze laureatów Konkursu O Złoty Kalamarz i Złamane Pióro*J. Cieszyńska*

SKANSEN — jesień 1935

Słysząc tupot butów w sieni
dziewczynka biegnie do kuchni
by ukryć się pod stołem
na którym leżą gruszki i śliwki
z dziadkowego sadu
gość myje ręce
w oddechach skroplonych na szybie
potem zagłębia żółte zęby
w soczystym miąższu
kiwając głową chwali smak lata
cieknący mu po brodzie
ojciec odlicza pieniądze
w srebrne stosy
dziewczynka odgarnia jasną grzywkę
chce zobaczyć
jak Josiek zręcznie schowa
złotówkę w bekieszy
i rytuał liczenia
rozpocznie się raz jeszcze
wszyscy i tak
podzielią się wkrótce
upieczoną przez Ryfkę macą

M. Kopać

KIEDY WSTAJESZ

kiedy
wstajesz
poruszasz powietrze
delikatnie
za to
cię kocham

M. Cebula

SARAJEWO

Leżę na dachu
Słońce się na mnie gapi
patrzę w lornetkę
wiatr mi głaszcze włosy

Idziesz ulicą
jesteś uśmiechnięta
widzę cię dokładnie
w dole wszystko takie proste

Śliczna dziewczyna z siatką
dźwigasz chleb i mleko
widzę cię dokładnie
trzymam za spust

Jestem twoim bogiem
śmiesz się ostatni raz
nie mam litości
słodka idiotko nienawidzę cię
cholera i puszczam serię
wyrwała ci kawał mięsa
serce zawisło na płocie
leżysz w kałuży
dobra robota

Na twarz bez głowy
prysnęło mleko
chleb utonął w błocie
przechodnie uciekli

Spoglądam na niebo
zachmurzyło się
gdzieś ujadają działa
żeby tylko nie padało
bo muszę jeszcze leżeć
na tym dachu

Kronika artystyczna

Z okazji dwudziestolecia pracy artystycznej artysty-grafika Jerzego Jędrysiaka, wykładowcy AP, odbyła się w zakopiańskim BWA wystawa retrospektywna ukazująca dorobek twórcy w zakresie linorytu. Jerzy Jędrysiak należy do najwybitniejszych linorytników polskich. Jego prace znajdują się w wielu najbardziej prestiżowych kolekcjach na całym świecie. Ostatnio, jako jedyny twórca z Polski został zaproszony do udziału w wystawie *From Kandinsky to Corneille — Linoleum in Art of XX-th Century* w Cobra Museum (Holandia), gdzie jego prace były eksponowane obok dzieł takich mistrzów jak m.in. Kandinsky, Chagall, Picasso.

*

Artysta-grafik Jan Bujnowski, adiunkt AP, przedstawił swe prace fotograficzne na wystawie autorskiej w Galerii Otwarta Pracownia. Wystawa zatytułowana *Terytorium* jest intrygującym i wnikliwym studium pejzazowym obrzeża miasta, gdzie szczątki naturalnego krajobrazu mieszają się z ingerencją człowieka tworząc zaskakującą kompozycję destrukcji i prób często nieudolnego porządkowania zdegradowanej natury. Prace przedstawione są w cyklach „Domy działkowe”, „Obiekty działkowe”, „Sztuka płotu”, „Piaszownice” i „Układanki plenerowe”.

Konkurs o Złoty Kałamarz i Złamane Pióro

Rada Programowa Klubu Studentów AP w Krakowie zaprasza wszystkich chętnych do udziału w siódmej edycji konkursu prozy i poezji *Konkurs o Złoty Kałamarz i Złamane Pióro*. Konkurs obejmuje dwie kategorie: prozę (dwie strony maszynopisu format A-4) i poezję (trzy utwory). Prace w sześciu egzemplarzach opatrzone godłem należy nadsyłać do 26 IV 2000 r. na adres: Klub Studentów AP „Bakałarz”, ul. Ingardena 4, 30-060 Kraków, z dopiskiem KONKURS. Prosimy również podać adres zamieszkania i numer telefonu. Dokładne informacje o konkursie można uzyskać pod numerem tel. 0 12 633-88-21.

Regulamin siódmej edycji konkursu prozy i poezji

„O Złoty Kałamarz i Złamane Pióro” 2000 r.

Organizatorem konkursu jest Rada Programowa Klubu Studentów Akademii Pedagogicznej w Krakowie „Bakałarz”. Celem konkursu jest promocja i popularyzacja twórczości młodych talentów literackich. Czas nadsyłania prac od 20 III 2000 r. do 26 IV 2000 r., po upływie tego terminu prace nie będą przyjmowane. Adres, pod który należy dostarczyć prace: Klub Studentów Akademii Pedagogicznej „Bakałarz”, ul. Ingardena 4, 30-060 Kraków, tel. 633-88-21.

Konkurs odbywa się w dwóch niezależnych kategoriach: **prozy**: dopuszczalna jest dowolność gatunków prozatorskich, objętość ograniczona do 2 stron maszynopisu — format A4; **poezji**: należy dostarczyć maksymalnie trzy utwory poetyckie w maszynopisie — tematyka dowolna.

— Osoby biorące udział w konkursie muszą być autorami nadesłanych prac.

— Autor może nadesłać tylko jeden komplet prac z poszczególnych kategorii.

— Prace powielone w sześciu egzemplarzach należy umieścić w kopercie opatrzonej godłem (pseudonim autora), w dodatkowej kopercie należy umieścić na kartce swoje dane personalne (imię i nazwisko, adres, uczelnia, rok i kierunek studiów, numer telefonu).

— Ocena prac nastąpi w dniach 27.04.–15.05. 2000 r. Jury nagrodzi po trzy najlepsze prace w obu kategoriach.

— Werdykt końcowy zostanie ogłoszony w Klubie Studentów Akademii Pedagogicznej „Bakałarz” w pierwszym tygodniu czerwca 2000 r.

— Nie przewiduje się zwrotu nadesłanych prac.

— Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do publikacji nadesłanych prac bez opłacenia praw autorskich.

— W konkursie nie mogą brać udziału osoby nagrodzone w poprzednich edycjach.

Monika Klimsza

W poszukiwaniu zaginionej pracy

Gdy szukasz pracy, musisz mieć dużo pieniędzy. Potrzebny ci również komputer – przecież na czymś trzeba napisać tę setkę listów motywacyjnych i tyle samo cv.

W pierwszym etapie poszukiwań gazeta jest rzeczą najważniejszą. Bezrobotny kupuje zawsze poniedziałkową „Gazetę Wyborczą” i czwartkowy „Dziennik Polski” — tam sprawdza po kilka razy te same ogłoszenia, w nadziei, że pominął to najważniejsze... Po kilku miesiącach, zbiera się całkiem pokaźny stos makulatury, której kilogram kosztuje 16 groszy. Poszukiwacz uświadamia sobie wtedy, że lepiej chodzić do biur ogłoszeń, dzięki czemu znajduje codzienne zajęcie i oszczędza pieniądze, wydawane dotąd na koperty i znaczki pocztowe. Najbardziej jednak rujnują zdjęcia, szczególnie te dyplomowe.

Gdy obroniłam pracę magisterską, wydawało mi się, że zaczynam nowe, samodzielne życie, że teraz właśnie mogę rozpocząć tzw. „karierę”. W końcu jestem absolwentką jednego z najlepszych uniwersytetów w Europie... Naprawdę nie wiem, jak mogłam być tak naiwna...

Iwona, atrakcyjna blondynka o ujmującym uśmiechu, skończyła polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim i od pięciu miesięcy usiłuje znaleźć pracę. Przeprowadziła się do Krakowa, bo była pewna, że w większym mieście będzie miała lepszą możliwość startu.

W „Dzienniku Polskim” znalazłam ogłoszenie: firma reklamowa poszukuje osób do działu promocji, reklamy i obsługi klienta. Zadzwoiłam. Sekretarka umówiła mnie na rozmowę z panią prezes. Byłam bardzo przejęta — w końcu to jedna z moich pierwszych rozmów. Przybyłam na umówione spotkanie, pani prezes zaprosiła też inne osoby... Przed

wejściem należało wypełnić ankietę, która wyglądała jak zwykłe cv. Byłam zdziwiona, że siedziba firmy wygląda na opustoszałą hurtownię, która właśnie jest remontowana. Dowiedziałam się, że „New” rozpoczyna dopiero swoją działalność w Krakowie i pracownicy nie zdążyli się jeszcze urządzić.

Iza jest osobą bardzo młodą. Nim została panią prezes, „chodziła” tak jak wszyscy w firmie. Zajęło jej to dziesięć miesięcy. Ukończyła Akademię Muzyczną, kiedyś chce otworzyć własne studio nagrań. Na razie siedzi za biurkiem i atakuje przybyłych kandydatów na pracowników firmy reklamowej krzyżowym ogniem pytań.

Gdy dowiedziała się, że jestem po polonistyce, stwierdziła, że to bardzo dobrze, gdyż ich firma zajmuje się promocją kultury. Pytała na przemian, raz mnie, raz dziewczynę, z którą weszłam. Patrzyła głęboko w oczy, niczym psychoanalityk chcący zajrzeć do wnętrza pacjenta.

Iza informuje, że ich firma pochodzi z Kanady. Pensja wypłacana jest tygodniowo, jak na Zachodzie.

Co tydzień pracownicy mieli dostawać 400 brutto, stwierdziłam, że to dużo jak na początek. Pani prezes zaprosiła mnie na dzień próbny. Miałam zarezerwować sobie czas od godziny 9 do 18.

Iwona przyszła na umówione spotkanie. Pani prezes poznała ją z wszystkimi pracownikami.

Mieliśmy mówić sobie od razu przez „ty”, żeby było swobodnie... Każda osoba, która przeszła eliminacje dostawała osobnego opiekuna. Ja „należałam” do Piotrka.

Piotrkowi na początku trudno było się przełamać. Na awans czekał cztery miesiące. Inni zostają opiekunami po trzech tygodniach, on niestety nie posiada takich zdolności interpersonalnych.

Autorka ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim (1999) i jest studentką Studium Dziennikarskiego AP.

Pojechaliśmy na śniadanie do „Różowego słonia”. Opiekunowie kazali wyjąć nam zeszyty i narysowali w nich oś, która miała ilustrować ludzi zdecydowanych, niezdecydowanych i wahających się... Byłam zaszokowana, ale słuchałam, bo jeszcze nie chciałam uwierzyć w to, co zaczęło przybierać realne kształty...

Z „Różowego słonia” czteroosobowa grupa udaje się na ulicę Starowiślną. Piotrek naradza się z drugim opiekunem, jaką strategię „chodzenia” obrać: „stronami” czy systemem „co drugi”. Decydują się na „co drugi”.

Weszliśmy do pierwszego sklepu. Mój opiekun rozpoczął swą „misję” słowami: „Dzień dobry, mam dla pani sympatyczną propozycję...” i wtedy dopiero jak piorun z jasnego nieba poraził mnie ciężar przyszłej pracy AKWIZYCJA!!! Wchodziłam jeszcze z nim do kilku sklepów jak zahipnotyzowana. Patrzyłam jak niektórzy sprzedawcy wyrzucają nas, jak najgorszych intruzów, patrzyłam jak Piotrek się wstydzi...

Karta promocyjna do restauracji „U Zdziucha” kosztuje 25 złotych. Oferuje cztery darmowe desery po 5 złotych plus cztery kupony zniżkowe na zamówienia powyżej 50 złotych. Kultura w Krakowie jest dofinansowywana.

„New” zamordował moją naiwność... Zresztą nie tylko moją. Spotkałam kilku zna-

jomych, którzy w trakcie poszukiwań pracy również trafili na tę firmę. Koleżankę wywieźli do Prokocimia, miała wciskać ludziom zniżkowe karty na badania lekarskie.

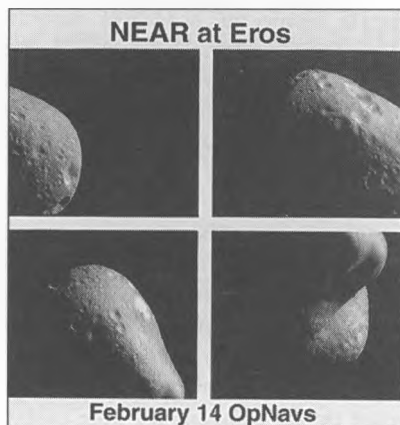
Gdy sprzedasz kartę, przybijasz swojemu współpracownikowi piątkę — cieszyć się razem. Jeszcze innym sposobem podkreślenia sukcesu są „dzwonki”. W siedzibie firmy, na piecyku gazowym stoją dwa. Z drewnianą rączką, takie jakich kiedyś używali woźni w szkołach. Opylisz 10 kart, potrząsasz tym mniejszym, wciśniesz 18, walisz w obydwa. To tzw. hipopotam, każdy akwizytor chce mieć hipopotama.

Od kilkunastu dni Iwona sprzedaje ubrania najlepszych zachodnich firm w ekskluzywnym sklepie na ulicy Grodzkiej. By zdobyć tę pracę musiała być lepsza od 108 kandydatów ubiegających się o to samo stanowisko. Wszyscy z dyplomem ukończenia wyższych studiów, bardzo dobrze znający język angielski.

Teraz mam czas na spokojne szukanie pracy, która odpowiadałaby moim zainteresowaniom. Bycie sklepową nie zaspokaja moich ambicji. Czy po to studiowałam tyle lat?

Firma „New” wciąż poszukuje „młodych i ambitnych ludzi, chętnych do pracy w reklamie”.

Monika Klimsza



Kosmiczne Rendez-vous

14 lutego — tego samego, w którym zakochane pary obchodzą swoje walentynki — rozpoczęło się spotkanie amerykańskiej sondy kosmicznej NEAR z planetoidą Eros. Może również dzięki takiemu zbiegowi okoliczności misja ta budziła spore zainteresowanie wśród osób na co dzień mało zainteresowanych badaniami kosmicznymi. NASA na bieżąco prezentowała w Internecie otrzymywane fotografie Erosa. Sukces ten był tym cenniejszy, że nastąpił zaledwie kilka tygodni po nieudanym lądowaniu na Marsie sondy Mars Polar Lander. Sonda NEAR, krążąca 330 kilometrów nad powierzchnią Erosa, przekazała serię fotografii, na których najmniejsze dostrzegalne szczegóły mają około 30 metrów średnicy. Ze zdjęć wynika, że Eros jest bryłą o bardzo nieregularnym kształcie przypominającym nieco fistaszka. Największy widoczny krater ma około 5 kilometrów średnicy, dwa mniejsze mają po około 2 kilometry. Nie zostały jeszcze nazwane, ale odkrywcy proponują, aby wszystkie kraterzy na Erosie nosiły nazwy ze słownika miłosnego.

Pierwsze badania umożliwiły przekazanie kilku ciekawych informacji na temat Erosa. Na jego stosunkowo ciemnej powierzchni zaobserwowano jaśniejsze miejsca świadczące o istotnej różnicy ich składu chemicznego. Wniosek ten jest zgodny z wynikami badań prowadzonymi metodami spektroskopowymi. Umożliwiły one utworzenie mapy prezentującej występowanie najważniejszych minerałów na powierzchni Erosa. Inna mapa zestawiona na podstawie danych przysłanych przez NEAR przedstawiała rozkład temperatury na powierzchni planetoidy. Pierwsze wyniki wskazują, że Eros zbudowany jest z podobnych minerałów co Ziemia, Księżyc i Mars. Dzięki specjalnemu skanerowi laserowemu możliwe było wykonanie bardzo precyzyjnej trójwymiarowej mapy planetoidy.

Eros nie jest pierwszą planetoidą badaną przez sondę NEAR. W czerwcu 1997 roku przeleciała ona obok planetoidy Matylda i przekazała na Ziemię jej fotografie. Wcześniej sonda Galileo w drodze do Jowisza odwiedziła planetoidy Gaspę oraz Idę. Ta ostatnia okazała się mieć towarzystwo — małego satelitę Daktyla. W najbliższych latach można spodziewać się dalszych odkryć w świecie planetoid. Planowana jest w najbliższych latach wyprawa do komety Wirtanena. Po drodze sonda Rosetta odwiedzi kilka planetoid. Podobne plany ma amerykańska misja NEAP finansowana w całości przez prywatnych sponsorów oraz japońska wyprawa marsjańska Nosomi.

Bartłomiej Zakrzewski



Tadeusz Szymański

O języku w szkole



Maciej Kawka

Dyskurs szkolny Macieja Kawki to książka o języku używanym w szkole przez nauczycieli i uczniów. Jest pierwszym w polskiej lingwistyce opracowaniem, w którym tak szczegółowo i w takim zakresie opisano interakcje werbalne w początkowym etapie edukacji z odwołaniami do innych płaszczyzn komunikowania się (werbalnych i pozawerbalnych), a także rodzajów i poziomów kształcenia.

Problemy będące tu przedmiotem opisu i analizy pojawiły się w językoznawstwie na początku lat sześćdziesiątych XX w. w obrębie lingwistyki tekstu i dyskursu, a w tym kontekście — teorii języka w edukacji.

Centralnym problemem książki są relacje między językiem dziecka i językiem nauczyciela a powodzeniem lub niepowodzeniem szkolnym ucznia, zgodnie z tezą, iż niepowodzenia edukacyjne to także niepowodzenia językowe. Pojęcie dyskursu szkolnego usytuowano tu w obrębie innych typów dyskursów.

Autor przeprowadził badania dyskursu szkolnego na podstawie bogatego materiału językowego (nagrania magnetofonowe i wi-

deo). Do jego analizy zastosował współczesne metody opisu lingwistycznego oparte na teorii aktów mowy, francuskiej szkole analizy dyskursu, dorobku językoznawstwa strukturalnego i współczesnych ujęciach pragmatyngwistycznych. Celem pracy był opis najistotniejszych aspektów interakcji werbalnych, występujących w komunikacji szkolnej.

Do głównych zagadnień rozważanych w książce należą formuły adresatywne, wyrażanie implikatur konwersacyjnych, pozajęzykowe sposoby podejmowania i kontynuowania interakcji, a także procesy wartościowania w szkole i ich językowe wykładniki.

Podstawowym walorem książki jest przede wszystkim — prezentowana po raz pierwszy tak wyczerpująco — analiza autentycznych wypowiedzi uczniów i nauczycieli podczas lekcji. Autor stosuje też nowoczesną metodologię analizy i opisu zjawisk dyskursywności w edukacji, w zakresie środków językowych (akty mowy), jak również zjawisk o charakterze paralingwistycznym — kinezyka i proksemika edukacyjna. Maciej Kawka bardzo umiejętnie pogodził różnorodne płaszczyzny opisu językowego, a zwłaszcza płaszczyznę syntaktyczną i semantyczną. Takim pojęciem łączącym poziom syntaktyczny z semantycznym uczynił płaszczyznę pragmatyki i pojęcie dyskursu, który jest nie tylko sekwencjami chronologicznymi poszczególnych aktów mowy, ale przede wszystkim stanowi ich formy.

Książkę M. Kawki należy umieścić w najnowszym nurcie badań humanistycznych, wykorzystujących osiągnięcia lingwistyki tekstu i dyskursu, teorię kognitywną, współczesne językoznawstwo pragmatyczne, filozofię języka, socjolingwistykę i aksjologię, teorię komunikacji (w tym również komunikację niewerbalną). Ponadto dzięki szerokim opisom i analizom sposobów użycia języka w konkretnej sytuacji społecznej (edukacyjnej) książka ta może stanowić podstawę do dalszych studiów nad stosunkami i relacjami zachodzącymi we współczesnej szkole po-

między uczniami i nauczycielami, które choć nazywane partnerskimi, dalekie są od postulowanego wzorca. Jak bardzo skomplikowane i trudne są to relacje pisze autor w rozdziale poświęconym implikaturom konwersacyjnym, kiedy nauczyciel porozumiewa się z uczniem nie tylko wprost, ale głównie dzięki informacjom ukrytym — implikowanym przez kontekst lub konsytuację — lub wykrzystując semantykę gestu i mimiki, a także znaczenie przestrzeni w komunikowaniu się. Tylko właściwe odczytanie tych uwarunkowań przez ucznia, a także ich uwzględnienie przez nauczyciela może zadecydować o skuteczności edukacyjnego aktu mowy, jakim jest lekcja.

Inny interesujący problem opisano w rozdziale poświęconym procesom wartościowania postaw uczniów przez nich samych lub przez nauczyciela. Dotyczy to tak szeroko dyskutowanego w dydaktyce zagadnienia oceny szkolnej, jej językowej trafności i edukacyjnej oraz wychowawczej skuteczności. Dzięki rzeczywistym i zaaranżowanym sytuacjom społecznym zmuszającym uczniów do formułowania ocen postępowania swoich kolegów, odkrywamy zdumiewającą różnorodność oraz inwencję słowotwórczą, czasem jednak zaskakuje ujawniająca się w tak młodym wieku stereotypowość i dosadność (widoczny jest tu negatywny wpływ na język uczniów niektórych seriali telewizyjnych).

Książka napisana żywym i zrozumiałym językiem ma szansę trafić nie tylko do specjalistów-językoznawców, ale przede wszystkim do nauczycieli i wszystkich, których interesują różnorodne uwarunkowania dialogu pomiędzy nauczycielami i uczniami, uwarunkowania dyskursu szkolnego — poczynwszy od sposobów zwracania się nauczycieli do uczniów i uczniów do nauczycieli, przez analizę sytuacji komunikacyjnych podczas lekcji (akty mowy), do czynności i procesów ewaluacyjnych dokonywanych zarówno przez uczniów, jak i przez nauczycieli. Praca podejmuje więc problem zasadniczy dla edukacji szkolnej, gdyż wska-

zuje na właściwe rozwiązania wspomagające dydaktykę szkoły podstawowej.

Tadeusz Szymański

Instytut Filologii Polskiej

Akademii Pedagogicznej w Krakowie

Maciej Kawka, *Dyskurs szkolny. Zagadnienia języka*, Wydawnictwo Naukowe AP, Kraków 1999, 256 s.

Andrzej Notkowski

By nie odeszli w zapomnienie...

Ruch socjalistyczny w Polsce organizował się od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. W ciągu ćwierćwiecza od swych narodzin stał się poważną siłą polityczną.

Do 1939 r. pozostawał jednym z czterech największych ugrupowań w naszym kraju. Dziś jednak jego dzieje zeszyły na daleki plan zainteresowań badawczych historyków. Doświadczenia tak niedawno minionej epoki PRL sprawiły, że już samo słowo socjalizm wśród znacznej części społeczeństwa wywołuje odruch niechęci. Większość nie odróżnia socjalizmu od wynaturzonej mutacji, jaką jest komunizm. W zbiorowej świadomości idą więc w niepamięć wielkie historyczne zasługi ruchu socjalistycznego okresu rozbiorów i czasów Polski międzywojennej oraz tych, którzy trwali przy jego ideałach po 1945 r. A o tych dokonaniach, niezależnie od oceny programu społeczno-ekonomicznego socjalistów, absolutnie nie można przekreślić.

To przecież oni pierwsi, po pogromie powstań narodowych i latach pozytywistycznych zwątpień, znów stanęli do czynnej walki z zaborczą przemocą. Zarazem nadali nową treść idei patriotyzmu. Tak w teorii, jak i w praktyce swego ruchu łączyli bowiem ścisłe dążenia do odrodzenia suwerennej Rzeczypospolitej, a potem do zachowania niepodległości, z zadaniem urzeczywistnienia

sprawiedliwego ładu społecznego w wolnej Polsce. Za najodpowiedniejszy dla niej ustrój polityczny uważali zaś demokrację parlamentarną. W swojej wizji nowoczesnego państwa odwoływali się do wzorów Europy Zachodniej. Odrzucali natomiast złowrogą, komunistyczną utopię sowieckiej Rosji.

I właśnie w ten sposób ujmuje dzieje socjalizmu polskiego prof. Michał Śliwa, jeden z nielicznych krajowych badaczy zajmujących się ową problematyką. Jego najnowsza książka to zbiór szkicowych biografii wybitnych działaczy socjalistycznych — od lat siedemdziesiątych XIX w. do naszych czasów. Autor ukazał przede wszystkim ich dorobek teoretyczny, aczkolwiek jasność wywodów i żywy, barwny język nadają książce wyraźny walor popularyzatorski.



Michał Śliwa

W owej galerii polskich socjalistów ich pierwsze pokolenie reprezentuje Maria Jankowska-Mendelsonowa, która „dla idei” porzuciła bogatego męża-ziemianina i troje dzieci, a na emigracji w Genewie związała się ze Stanisławem Mendelsonem, współtwórcą PPS w 1892 r., oraz Cezaryna Wanda Wojnarowska — w skrajnie radykalnej SDKPiL wyróżniająca się nieporównanie silniejszym niż pozostali jej działacze wyczuciem sprawy niepodległości Polski.

Dwie inne sportretowane przez autora damy polskiego socjalizmu, obie czynne w jego galicyjskim odgałęzieniu na przełomie XIX i XX w., to Dorota Kłuszyńska — organizatorka tamtejszego ruchu kobiecego i orędowniczka przynależności Śląska Cieszyńskiego do odrodzonej Rzeczypospolitej — oraz Zofia Daszyńska-Golińska, ekonomistka odznaczająca się od „komunizmu okrojowego przez rewolucję” i usiłująca skojarzyć myśl socjalistyczną z liberalizmem.

Z Galicji wywodził się też Zygmunt Gabriel Klemensiewicz — wydawca i redaktor popularnej socjalistycznej literatury propagandowej i oświatowej — oraz Ignacy Daszyński, wódz PPSD w zaborze austriackim i PPS w Polsce odrodzonej, premier jej pierwszego rządu, po przewrocie majowym marszałek Sejmu nieugięcie broniący demokracji parlamentarnej. Z zaboru rosyjskiego pochodził zaś Leon Wasilewski — współzałożyciel PPS, pierwszy minister spraw zagranicznych wskrzeszonej Rzeczypospolitej, rzecznik pełnego „uobywatelnienia” mniejszości narodowych w odbudowanym państwie.

Do młodszej generacji socjalistów, która wkroczyła na scenę polityczną już po odzyskaniu niepodległości należeli Zygmunt Zaręba — główny teoretyk zjednoczonej PPS i WRN, jej podziemnej kontynuatorki z okresu okupacji hitlerowskiej, na powojennym wychodźstwie rzecznik przeciwstawianego ustrojowi PRL socjalizmu demokratycznego — oraz Adam Ciołkosz, więzień brzeski, po 1945 r. na emigracji w Londynie zaciekle przeciwnik rządów komunistycznych i sowietywizacji kraju, obrońca tradycji socjalizmu polskiego przed ich zawłaszczaniem i fałszowaniem przez PZPR.

Natomiast w kraju w epoce powojennej działali: Julian Hochfeld — uporczywie podkreślający, że socjalizm powinien opierać się na zasadach humanizmu i demokracji, Jan Strzelecki — krytyk leninowsko-stalinowskich dogmatów i komunistycznego totalitaryzmu

oraz Jan Józef Lipski — jeden z najwybitniejszych i najaktywniejszych działaczy opozycji demokratycznej w PRL, odnowiciel krajowej PPS.

W tym zbiorze szkiców wyraźnie przebiega pewien przewodni wątek: poszukiwanie przez polskich socjalistów po 1918 r., zwłaszcza w sferze społeczno-ekonomicznej, trzeciej drogi między kapitalizmem a komunizmem. Lecz takiego rozwiązania chyba nie ma. Wszelako podążając w tym kierunku socjaliści polscy od zarania swego ruchu głosili, a także urzeczywistniali w praktyce, idee wolności człowieka, patriotyzmu, pełnej niepodległości narodowej, odpowiedzialności za państwo, demokracji parlamentarnej i sprawiedliwości społecznej. Książka Michała Śliwy świadczy zaś dobitnie, iż owego historycznego dorobku nie można odesłać w zapomnienie.

Andrzej Notkowski

Instytut Bibliotekoznawstwa
i Informacji Naukowej

Akademii Pedagogicznej w Krakowie

Michał Śliwa, *Sylwetki polskich socjalistów. Studia i szkice*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Prace Monograficzne nr 281, Kraków 2000, 153 s.

Włodzimierz Próchnicki

Prasa — kultura — wojna

Najnowsza książka Krzysztofa Woźniakowskiego podejmuje kilka wątków tematycznych, dotyczących rozmaitych zjawisk szeroko pojętej kultury literackiej i artystycznej w specyficznym okresie drugiej wojny światowej. Stanowi ona ciąg dalszy prac i zagadnień obecnych wcześniej w twórczości autora, dopełniając przede wszystkim monografię o tzw. jawnym piśmiennictwie GG (*W kręgu jawnego piśmiennictwa literackiego Generalnego Gubernatorstwa (1939–1945)*), Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1997) a także

kontynuując szereg prac na temat Polonii rozproszonych w czasopiśmie.

Praca wyraziście odsłania metodę autora, który zgodnie z najlepszymi tradycjami rozpoczyna osaczanie kwestii badawczej od poszukiwań zakrojonych na szeroką skalę i opracowań rzeczy szczegółowych, przynoszących częstokroć nieoczekiwane odkrycia, rewizje wcześniejszych ustaleń, a nade wszystko przygotowujących solidny fundament dla ostatecznych konstatacji całościowych.

Prasa — kultura — wojna podzielona jest na trzy części, z których pierwsza przedstawia życie literackie poza krajem, druga odsłania, wciąż mimo otwarcia archiwów mało znane, zagadnienia dotyczące kultury polskiej na terenach Litwy i Białorusi w początkowej fazie II wojny światowej, trzecia wreszcie ukazuje problematykę życia kulturalnego pod okupacją hitlerowską.

Działalność Pen Clubu Polskiego w Londynie pokazuje się tu na tle konfliktów dotyczących zwłaszcza pisarzy niemieckich i włoskich, które antycypowały sytuację lat wojennych. Rozdział uzupełnia historię nie tylko polskiego oddziału Pen Clubu czy biografie



Krzysztof Woźniakowski

Marii Kuncewiczowej, ale pomaga zrozumieć uwikłania polityczne międzynarodowej organizacji w latach trzydziestych i czterdziestych.

Praca o polskim życiu kulturalnym w Ameryce Południowej, choć określona jako rekonesans, zarysowuje zakres i ukazuje skalę zjawiska praktycznie nieznanego, sprowadzanego zazwyczaj — jak pisze Woźniakowski — do informacji o Gombrowiczu w Argentynie i pobycie Tuwima w Brazylii. Tymczasem polska aktywność wydawnicza miała miejsce w pięciu krajach latynoamerykańskich. Zwłaszcza Argentyna i Brazylia wydają się terenem zasługującym na skrupulatną penetrację naukową, m.in. ze względu na niezidentyfikowane do dziś teksty Gombrowiczowskie, czy całkowicie niedostępne w kraju czasopisma. Ten drugi problem jest przyczyną rozbieżności dotyczącej np. „Gazety Polskiej w Brazylii”, której poświęcono odrębny rozdział dla dokonania w związku z tym pisem pewnych rozstrzygnięć badawczych.

Życie literacko-kulturalne Litwy w latach 1939–1941 należy do tych zagadnień, które są dodatkowo interesujące ze względu na konieczność reinterpretacji licznych wspomnieniowych mitologizacji, pomyłek czy zgoła konfabulacji. Przypomina się tutaj teksty zapomniane (Cz. Miłosza, J. Minkiewicza i in.), uzupełnia wiedzę o dziejach polskiego teatru i czasopiśmiennictwa, obszerniej przywołując, obok innych periodyków, „Almanach Literacki” konkurujący ówczesnie z „Nowymi Widnokręgami”, wreszcie — porządkuje wiedzę o polskim środowisku literackim na Białorusi.

Część najobszerniejsza, obejmująca połowę książki, traktuje o sytuacji kultury pod okupacją hitlerowską. Dwa rozdziały dotyczą życia teatralnego — w Krakowie (ujęcie całościowe, aż po wyzwolenie miasta w styczniu 1945) i Wilnie. O próbach zorganizowanej działalności środowisk pisarzy mówi rozprawa o przeprowadzanej wśród nich przez Niemców „akcji rejestracyjnej”, o historii

funkcjonującej w Warszawie samopomocowej „Kuchni Literackiej”, będącej niekiedy przykrywką do działalności nielegalnej, oraz o pracach „Zespołu Literackiego” Delegatury Rządu, organu Państwa Podziemnego, na różny sposób pomagającego literatom. Rzeczy te, po części znane z dzienników i wspomnień, zostały tu uporządkowane, skrupulatnie objaśnione i przedstawione w formie graficznej. W rezultacie poszerzeniu uległa wiedza o takich pisarzach jak Iwaszkiewicz, Andrzejewski czy Goetel, a nade wszystko rozstrzygnięto, co w istniejących relacjach jest prawdą lub fałszem.

Interesujący przykład stosowania filologicznego warsztatu historyka literatury współczesnej przynoszą *Trzy wersje „Rozmów bawarskich”*..., dokładnie zrekonstruowane dzieje osobliwych losów reportażu Tadeusza Hołuja.

Niektóre rozprawy lub ich wątki stanowią w stosunku do wcześniejszej książki Woźniakowskiego paralipomena dość istotne. Dotyczy to np. omówienia *Problematyki kulturalnej na łamach wileńskiej polskojęzycznej gadzinówki „Goniec Codzienny” (1941–1944)* czy *Jawnej działalności wydawniczej w okupowanym przez Niemców Lwowie (1941–1944)*. Zbadanie tych spraw wymagało żmudnych kwerend bibliotecznych i archiwalnych, przynoszących wszakże rezultaty, czego dowodem jest np. odkrycie (w pracy o wydawnictwach lwowskich) ośmiu pozycji literackich nie odnotowanych w bibliografii J. Czachowskiej, M. K. Maciejewskiego, T. Tyszkiewicz *Literatura polska i teatr w latach II wojny światowej*, lub dopełnienie wiadomości na temat okupacyjnych pracowni teatralnych. Pamiętać należy, że nie są to przyczynkarskie ciekawostki, lecz składowe wiedzy historycznoliterackiej modyfikujące całościowy obraz, wciąż nieznanym w pełni, albo postrzegany w stereotypowych zniekształceniach.

Z powodów oczywistych rzadko mowa tu o dziełach wybitnych, ale przecież nie o to chodzi. Wartością książek i rozpraw Woźnia-

kowskiego jest rzecz w nauce najistotniejsza — ustalenie, opisanie i zinterpretowanie faktów, trudne do zweryfikowania, zwłaszcza w sferze humanistyki historycznej. Należy w końcu zaznaczyć, że w sprawach z wielu względów dyskusyjnych i niejednokrotnie do dziś budzących emocje prace te cechuje daleko posunięty obiektywizm, wyważone sądy, a nade wszystko — oparcie na faktach, do których dociera uczony z nieczęstą akrybią badawczą i rzetelnym szacunkiem dla do źródeł.

Włodzimierz Próchnicki
Instytut Filologii Polskiej
Uniwersytetu Jagiellońskiego

Krzysztof Woźniakowski, *Prasa — kultura — wojna. Studia z dziejów czasopiśmiennictwa, kultury literackiej i artystycznej lat 1939–1945*, Wydawnictwo Naukowe WSP, Prace Monograficzne nr 252, Kraków 1999, 355 s.

Maria Teresa Lizisowa

Słowa-klucze polskiej epiki romantycznej

Nie jest łatwo badać teksty literackie wielokrotnie opracowane. Badacz przyjmuje na siebie obowiązek uwzględnienia dorobku swoich poprzedników. A stan badań nad słownictwem utworów romantycznych przedstawiony w książce Edwarda Stachurskiego zajmuje trzy drobno zapisane stronicie skróty (s. 5–8), natomiast odpowiednio opracowania językoznawcze, historycznoliterackie i teoretycznoliterackie, w wyborze podane w *Bibliografii* (s. 283–341), obejmują ponad 800 pozycji. Tak obszerna literatura mogła być wykorzystana tylko w badaniach statystycznych wspomaganych przez komputer w nurcie odpowiedniej metodologii statystycznej w lingwistyce. Autor książki, która jest przedmiotem niniejszego omówienia, podjął się opisu wartości znaczeniowej i stylistycznej

kluczowych słów całego gatunku literackiego epoki romantycznej, tj. najbardziej znaczącego okresu w dziejach literatury polskiej. Podstawowym celem pracy było wybranie z tekstów literackich i ustalenie kontekstowego znaczenia słów-kluczy, a na tej podstawie wyznaczenie leksykalno-semantycznego centrum, wokół którego koncentrują się kręgi semantyczne słownictwa polskiej epiki romantycznej.

Do analizy zostały wybrane dzieła siedmiu wybitnych twórców, reprezentatywne dla poezji romantycznej między początkiem lat dwudziestych i początkiem drugiej połowy XIX wieku: Grażyna A. Mickiewicza (1822), Janusz Bieniawski J. B. Zaleskiego (1822), Maria A. Malczewskiego (1825), Zamek kaniowski S. Goszczyńskiego (1828), Wacław J. Słowackiego (1838), Przedświt Z. Krasińskiego (1843) i Szczesna C. K. Norwida (1854). Łącznie teksty tych poematów tworzą korpus tekstowy liczący około 47 200 słowoform, reprezentujących 7 750 haseł wyrazowych.

Słowa-klucze to wyrazy tematyczne o wysokiej frekwencji w porównaniu z językiem ogólnym epoki, w której tekst powstał. Ponieważ w obecnym stanie badań statystycznych słownictwa nie dysponujemy ogólną płaszczyzną porównawczą, do zadań autora należało przeprowadzenie selekcji słownictwa



Edward Stachurski

badanych tekstów poprzez porównanie wskaźników statystycznych obliczonych dla poszczególnych leksemów z opublikowanymi danymi dla tych wyrazów w innych utworach, także z innych epok. W tym celu wykorzystał autor opracowane pod względem statystycznym dzieła literackie od XVI wieku do czasów współczesnych oraz dane statystyczne o współczesnej polszczyźnie mówionej. Metody statystyczne stosowane są bowiem do opisu wielkich tekstów lub zespołu tekstów, kiedy trudno polegać tylko na intuicji przy oddzielaniu w skali makro rzeczy ważniejszych od mniej ważnych. Zastosowanie obiektywnych wskaźników statystycznych służy określeniu proporcji między elementami różnych kategorii językowych reprezentatywnych w tekście i ustaleniu preferencji w ich doborze w danym tekście poprzez odpowiednie ich porównanie z analogicznymi wskaźnikami dla innych tekstów.

Edward Stachurski ma duże doświadczenie w badaniach statystycznych słownictwa. Jest autorem dwóch książek nt. stylistycznej funkcji słownictwa: *Słownictwo polskich naturalistów. Badania statystyczne* (1989) oraz *Rozwój i różnicowanie słownictwa pisarza. Na podstawie prób tekstowych z utworów Adolfa Dygasńskiego* (1995). Prace te zawierają listy frekwencyjne wyrazów i monografie statystyczno-leksykalne utworów, które mogą posłużyć jako podstawa porównawcza przy ustalaniu wyrazów kluczowych dla innych utworów. Rozprawa poświęcona wyłącznie słowom-kluczom i ich funkcjom w tekście literackim jest nowością pod względem metodologicznym i wskazuje nowe możliwości analizy stylistycznej tekstu.

Zastosował w niej autor kolejno dwa rodzaje opisu tekstu: ilościowy, który daje badaczowi wskazówki, czym warto zajmować się podczas drugiego etapu pracy, i jakościowy, będący właściwym opisem struktury korpusu tekstowego z uwzględnieniem jego funkcji poetyckiej. Ogromna praca przygo-

towawcza polegająca na obliczeniu wskaźnika empirycznego prawdopodobieństwa wymagała współpracy z programistą komputerowym, który dla tego typu badań wykorzystał odpowiednie kombinacje gotowych programów sortujących (napisanych w języku TURBO PASCAL 6.0) przy posortowaniu odpowiednio przygotowanych tekstów badanych poematów. Przygotowanie tekstów polegało na sprowadzeniu wszystkich występujących w ciągu linearnym tekstu form wyrazów odmiennych do postaci leksemów i rozstrzygnięcia homonimii syntaktycznej, na ułożeniu leksemów w alfabetyczne listy frekwencyjne dla poszczególnych utworów, a następnie listy frekwencyjnej zbiorczej oraz na ułożeniu przez komputer (program opracował dr Piotr Andrusiewicz) list rangowych i list frekwencyjnych. Posłużenie się wskaźnikami prawdopodobieństwa empirycznego (frekwencji względnej) pozwoliło wyliczyć pośrednio rangę leksemu na sporządzonej lub hipotetycznej liście słów danego tekstu. Wskaźnik prawdopodobieństwa (Pemp) informuje, ile razy dany leksem pojawia się wśród 10 000 wyrazów tekstowych, a jeśli tekst jest krótszy, Pemp informuje, jaka jest hipotetyczna krotność pojawienia się leksemu, jeśliby tekst został odpowiednio wydłużony.

Na tej podstawie ustalone zostały listy rangowe, a w dalszej kolejności — alfabetyczne listy słów-kluczy, najpierw w poszczególnych poematach, a następnie we wszystkich siedmiu poematach romantycznych stanowiących łączny korpus tekstowy polskiej epiki romantycznej. Hierarchicznie ranga nazw dla całego zespołu badanych tekstów jest następująca: *zamek*, *blask*, *łono*, *mogiła*, następnie dwa razy po trzy leksemy o jednakowym wskaźniku frekwencji: *miecz*, *szabla*, *wicher* oraz *promień*, *stęp*, *zbroja*, których analiza semantyczna oraz opis kręgów znaczeniowych związanych z nimi wyrazów tematycznych o szczególnie podwyższonej frekwencji stanowi integralną część pracy. Lista alfa-

betyczna słów-kluczy została zestawiona z listami leksemów ze stosunkowo wysokim wskaźnikiem prawdopodobieństwa, ale nie będącymi słowami kluczowymi polskiej epiki romantycznej, z listami leksemów w *Wizerunku* M. Reja, z listami leksemów innych tekstów romantycznych, poetyckich dawniejszych i współczesnych, w dziewiętnastowiecznych tekstach literackich, w dawniejszych tekstach literackich, w tekście literackim (niezależnie od rodzaju, gatunku i epoki) oraz w tekstach literackich i we współczesnej polszczyźnie mówionej. Zestawienie takie (podane w aneksie pracy, s. 269–279) świadczy o oryginalności słów-kluczy w polskiej epice romantycznej.

Wartość opracowania statystycznego słownictwa w analizie stylistycznej tekstu polega na obiektywności i maksymalnej dokładności przy określaniu ważności elementów tekstu. Słowa-klucze są to słowa faworyzowane przez pisarzy, tematyczne, autosemantyczne (rzeczowniki, czasowniki, przymiotniki i przysłówki) o wyrażnie mniejszych numerach na liście rangowej leksemów, a więc o wysokiej frekwencji w porównaniu z analogicznymi danymi na liście rangowej słownictwa ogólnego epoki, w której utwór powstał. Z definicji słowa-klucza wynika, że są to leksemu uprzywilejowane stylistycznie. Poprzez analizę wartości kontekstowej słów-kluczy można opisać semantykę poetycką autora tekstu, a wykryte w semantyce poetyckiej zbliżonych gatunkowo tekstów kilku autorów pierwiastki można uznać za reprezentatywne dla gatunku literackiego danej epoki.

W opisie struktury semantycznej najważniejszych w utworze leksemów i ich funkcji stylistycznej (s. 19–247) przedstawia autor ilustrację słów-kluczy w odpowiednich kontekstach, z których wynika ich wartość tekstowa, oraz zestawia znaczenie kontekstowe tych charakterystycznych wyrazów z ich znaczeniem słownikowym. Szuka także wspomagających leksem wyrazów pokrewnych oraz

potwierdzeń użycia w słownikach ogólnych i historycznych (nadając szczególną rangę słownikowi Mickiewicza, który zawiera wszystkie leksemu charakterystyczne dla poematów romantycznych). I tak np., analizując leksem *skoczyć* w Mickiewiczowskiej *Grażynie*, podaje znaczenie potoczne według słowników ogólnych, przykłady użycia w narracji odautorskiej i w wypowiedzi postaci, a oceniając kategorię gramatyczną aspektu wskazuje na dynamizującą wartość stylistyczną; leksem *gmach* ocenia według historycznego znaczenia realnego w zestawieniu z jego synonimami tekstowymi o znaczeniu potocznym, ustalając funkcję wyrażania dla jedności miejsca, archaizacji i poetyzacji.

Analizie zostały poddane wszystkie słowa-klucze w poszczególnych poematach i w łącznym korpusie wszystkich siedmiu tekstów reprezentujących epikę romantyczną. Analiza prowadzi do wniosku, że owe 10 rzeczowników — stanowiących najbardziej pojemną kategorię gramatyczno-semantyczną — wykorzystanych zostało nie tylko do zwyczajnego komunikowania o świecie przedstawionym — lecz także, dzięki specjalnej organizacji utworu, służy lokalizacji zdarzeń i postaci (*zamek*, *mogiła*, *step*), przedstawieniu wątku batalistycznego (*miecz*, *szabla*, *zbroja*) i poetyckiemu modelowaniu obrazów słownych (*blask*, *wicher* i *promień*, w niektórych kontekstach także *łono*). Każde z 10 słów pełni także funkcję ekspresywną i poetycką.

Opis struktury semantycznej słów-kluczy uzupełnia charakterystyka kręgów znaczeniowych słownictwa związanego bezpośrednio z ustalonym korpusem tekstowym analizowanych poematów (s. 248–263). Kręgi znaczeniowe słownictwa potraktowane zostały jako uwarunkowane charakterem epickiego tekstu romantycznego fragmenty hipotetycznych pól znaczeniowych w całej leksyce epoki romantyzmu. Opis kręgów semantycznych słownictwa kluczowego posłużył ocenie stopnia typowości tematyczno-stylistycznej da-

nego tekstu i jego odrębności pod tym względem. Autor stwierdza, że wokół określonego wyrazu kluczowego, który można uznać za wywoławczy symbol językowy, sumują się szeregi skojarzeniowe i przemiany znaczeniowe w konkretnym tekście, a całość tych skojarzeń i przemian daje obraz warsztatu poetyckiego autora tekstu. Jest też istotnym wyróżnikiem tematyki i problematyki utworu, a pośrednio wskazuje na postawę ideową jego autora (s. 268).

Są to oceny znane, wszak autor powołuje się w nich na autorytety (K. Wykę, M. R. Mayenową, A. Okopień-Sławińską i innych). Lecz nie na oryginalności sądów o epice romantycznej polega wartość książki E. Stachurskiego. W dorobku autora liczy się przede wszystkim oryginalność samej metody badawczej, która pozwala z całą pewnością potwierdzić istotne aspekty języka i stylu wielokrotnie już opisywanych utworów romantycznych. Liczy się wybranie owych dziesięciu rzeczowników, arbitralnych i niezrozumiałych w pierwszym kontekście, wiążących jednak pola leksykalno-semantyczne, tworzących całe obrazy poetyckie. W tym ujęciu błędnie ich dowolność i przypadkowość, wzrasta natomiast ich ranga jako czynnika kształtującego styl epiki romantycznej. Znaczenie mają tu nie tyle same wyniki badań, bo te z pewnością będą jeszcze korygowane i wzbogacane, lecz uświadomienie, że takie rzeczy da się ująć w kategoriach matematycznych.

Maria Teresa Lizisowa

Instytut Filologii Polskiej
Akademii Pedagogicznej w Krakowie

Edward Stachurski, *Słowa-klucze polskiej epiki romantycznej*, Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1998, 344 s.

Wojciech M. Majeran

Edukacja w społeczeństwie globalnym

Książka *Education in a Global Society: A Comparative Perspective* — jest wszechstronną oceną procesu globalizacji edukacji. Autorzy i redaktorzy monografii — profesorowie: Kas Mazurek, Margret A. Winzer i Czesław Majorek — zgromadzili prace ponad 20 badaczy, którzy ukazali tendencje dominujące we współczesnej oświacie ich krajów. Kończący się wiek XX ma strukturę heterogeniczną, uwarunkowaną w istotnej mierze przez rozwój sieci komunikacyjnych, mediów i Internetu. Współcześni ludzie żyją w świecie globalnym, to jest w świecie nowych wyzwań i nowych zagrożeń egzystencji. Autorzy monografii *Education in a Global Society* próbują pokazać, w jakim stopniu te wyzwania i zagrożenia wpływają na rozwój narodowych systemów oświaty.

Postępująca internacjonalizacja życia społecznego wiąże się ściśle z gwałtownym przyspieszeniem w ostatnich 10–20 latach procesu umiędzynarodowienia produkcji, handlu, finansów i usług. Praktycznie w każdym zakątku świata możemy obserwować niebywałą splot zależności ekonomicznych i społecznych. Głównym motorem tych procesów są międzynarodowe korporacje finansowe, opasujące gęstą siecią handlowo-bankową cały świat. Dokonujące się zespalandie narodów przynosi wiele skutków dodatnich, ale ma też konsekwencje negatywne. Szczególny niepokój budzą te, które dotyczą bezpośrednio człowieka i podstaw jego egzystencji. Na plan pierwszy wysuwają się problemy z ekologią oraz zaspokojeniem potrzeb żywnościowych gwałtownie zwiększającej się populacji ludzkiej. Obok nich znaczenia nabiera kwestia wychowania współczesnego człowieka. Musimy stale zdawać sobie sprawę z zagrożeń, jakie niesie ze sobą umiędzynarodowienie

i globalizacja różnych sfer życia ludzkiego. Byłoby jednak błędem, gdybyśmy skupiali się wyłącznie na nich, nie dostrzegając ogromnych szans i możliwości, jakie stwarza, zwłaszcza dla ludzi młodych, „zmniejszanie się” świata. Globalizacja narzuca bowiem konieczność dostosowania się rynku oświatowego do potrzeb rozwoju społeczeństwa obywatelskiego i przemysłu. Inicjatywa, energia, oryginalność, a także postawa twórcza są dzisiaj najniezbędniejszymi składnikami wykształcenia. Na całym świecie poszukiwani są właśnie tacy pracownicy. Przed systemem oświatowym postawiono bardzo trudne zadanie: oprócz zapewnienia wysokiego poziomu wiedzy, obowiązek kształtowania u dzieci — jako aktywnych uczestników życia społecznego — nastawień, w których zasadniczą rolę odgrywa dociekliwość, krytycyzm oraz pierwiastek twórczy.

Globalna edukacja przejawia się już w pierwszych fazach procesu wychowawczego. Na całym świecie wykorzystuje się pomysły i idee pedagogiczne Johanna H. Pestalozziego, Friedricha W. A. Froebela czy Marii Montessori, zachęcając dzieci do twórczości i oryginalności. Potem następuje dziwna stagnacja, a każdy następny rok kształcenia staje się czasem coraz silniejszego tłumienia tych wartościowych dyspozycji. Jest to zapewne spowodowane przez specyficzny system kontroli wyników oraz potęgujący się stres związany z ciągłą rywalizacją i koniecznością nieustannego zdawania testów. Przez kilkanaście lat młodzi ludzie przyzwyczajani są do życia przypominającego nieco wyścig z przeszkodami: bierne oczekiwanie na instrukcje, na ścisły plan, na egzamin, na egzaminatora. Łączy się z tym wzrastająca nierówność w dostępie do wiedzy, możliwości dalszej edukacji, podział na tych z rozwiniętych ośrodków wiedzy i na tych z „prowincji”. Wszędzie występuje ten sam problem — egzaminy. Trudno nie zauważyć, że z pożytecznego sprawdzianu wiedzy i umiejętności przeista-

czają się one coraz częściej w „fetysze” zaliczania i niezaliczania. Dla szkół i uniwersytetów stanowią instrument pomiaru powodzenia lub niepowodzenia. Niewielu nauczycieli kocha obowiązujący model edukacji, ale prawie nikt nie chce go zmienić. Próby jego reformowania podejmowane są na całym świecie, na ogół jednak kończą się na zmianach organizacyjno-systemowych. Tymczasem rzeczywistość zmienia się tak szybko, że wiedza i umiejętności sprzed pięciu, dziesięciu lat stają się niewystarczające. Główną cechą obecnego systemu edukacyjnego są różnego rodzaju trudności i napięcia wynikające przede wszystkim z faktu nienadążania za zmianami.

Współczesna szkoła pozostaje często bezradna wobec patologii życia rodzinnego, nie potrafi się uporać z problemami, jakie rodzi wielokulturowość i wieloetniczność. Poważne trudności sprawia jej godzenie programu dla dzieci uzdolnionych z programami dla tych, które mają kłopoty z nauką. Nie zawsze może się pochwalić osiągnięciami w integracji dzieci pełnosprawnych z niepełnosprawnymi.

Nowy wiek rzuca więc wyzwanie dla pedagogów i pedagogiki. Jak kształcić i wychowywać przyszłe pokolenia? Nie ulega wątpliwości, że wykształcenie musi być osadzone na solidnych podstawach filozoficznych i moralnych, dzięki którym człowiekowi łatwiej będzie określić swą tożsamość, a zarazem rozróżnić, co dobre, a co złe. Nowa edukacja powinna mu pomóc w samorozwoju i poszerzaniu pól świadomego działania, zapoznać z nowoczesnymi technikami uczenia, przygotowującymi do podejmowania decyzji w oparciu o analizę i krytykę. Nowy program powinien więc zawierać takie przedmioty, które rzeczywiście przydadzą się w przyszłości: programowanie komputerowe, naukę języków obcych, filozofię, estetykę, logikę, etykę, teorię prawdopodobieństwa, „miękkie” techniki menadżerskie, sztukę auto-prezentacji i komunikacji. Aby rozpoznać

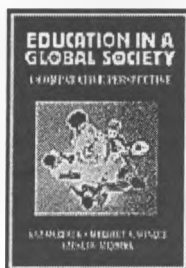
faktyczne potrzeby, pedagogika musi dopuścić do głosu tych, którzy będą kształtowali oświatę przyszłości — uczniów i studentów. To właśnie oni wspólnie z gronem szacownych naukowców powinni dokonać rewizji obowiązujących programów, zaprojektować architekturę przyszłej szkoły i wytyczyć nowe ścieżki edukacyjne. A wtedy — kto wie? Czy szkoła pozostanie szkołą w dzisiejszym tego słowa rozumieniu? Może zastąpią ją internetowe akademie rozwoju i doświadczeń?

Na te pytania, jak i na wiele innych, związanych z przyszłością edukacji, usiłują odpowiedzieć autorzy prac zgromadzonych w tomie *Education in a Global Society*. Naprawdę warto zapoznać się z tą książką. Czytając ją przemierzamy oświatowy świat — od Kanady, przez Grenlandię, Francję, Litwę aż do Afryki Południowej i Nowej Gwinei. Wszędzie, we wszystkich krajach, o których mowa w monografii, akcentuje się konieczność zasadniczych zmian ustroju szkolnego. Widać determinację w dążeniu do uzdrowienia stosunków szkolnych. Dokonujące się przeobrażenia zaczynają być powszechne, a możliwość uczenia się od innych wzrasta właśnie dzięki globalizacji edukacji. I stąd czerpię nadzieję, że współczesna pedagogika odpowie na wyzwania XXI wieku.

Wojciech M. Majeran

Katedra Historii Oświaty i Wychowania
Akademii Pedagogicznej w Krakowie

Kas Mazurek, Margret A. Winzer, Czesław Majorek, *Education in a Global Society: A Comparative Perspective*, Allyn and Bacon 2000.



Spotkanie w Sandomierzu

2 marca 2000 r. Muzeum Okręgowe w Sandomierzu, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego Oddział w Sandomierzu oraz Krajowa Agencja Wydawnicza w Warszawie zorganizowały promocję książki *Ostatni z szesnastu. Biografia polityczna Adama Bienia (1899–1998)* napisanej przez prof. Jacka Chrobaczyńskiego z Instytutu Historii AP. Wydanie książki i spotkanie autorskie zbiegły się z drugą rocznicą śmierci ministra Adama Bienia. W wypełnionej po brzegi sali sandomierskiego Ratusza spotkanie prowadziła mgr Zofia Czubowa — dyrektor Muzeum Okręgowego w Sandomierzu.

Minister Adam Bień był związany z ziemią sandomierską, urodził się w pobliskiej Ossali, ukończył gimnazjum sandomierskie, a u schyłku życia powrócił w rodzinne strony, uczestnicząc aktywnie w życiu społeczno-politycznym. W 1994 otrzymał godność honorowego obywatela Sandomierza.

We wprowadzeniu do dyskusji Jacek Chrobaczyński nakreślił sylwetkę Adama Bienia, przedstawił jego działalność w międzywojennym Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” oraz w cywilnych władzach polskiego państwa podziemnego w czasie okupacji niemieckiej (w Delegaturze Rządu Polskiego RP na Kraj i Krajowej Radzie Ministrów). Sporo uwagi poświęcił również powojennym losom ministra, zwłaszcza bezprawnemu sądowi i wyrokowi w Moskwie oraz uwięzieniu na Łubiance. Mówił też o swoich osobistych kontaktach z Adamem Bieniem. Zafascynowany indywidualnością, sposobem myślenia i życiowym sceptycyzmem Bienia postanowił napisać jego biografię polityczną. Autor serdecznie podziękował wszystkim, którzy pomogli w przygotowaniu książki — Ireneuszowi Skrzyńskiemu z Muzeum Okręgowego w Sandomierzu, który był jej inspiratorem, Jerzemu Krzemińskiemu z Oddzia-

łu Literatury Muzeum Okręgowego, Jacentemu Czajce ze środowiska sandomierskich ludowców, mecenasowi Rajmundowi Aschenbrennerowi.

W dyskusji uczestniczyli m.in. dyrektor Andrzej Filipowicz z warszawskiej KAW, prof. Feliks Kiryk, a także Sandomierzanie: Jerzy Krzemiński, Zbigniew Puławski i Jacenty Czajka. Mecenas Rajmund Aschenbrenner —

były prezes tarnobrzeskiego oddziału Światowego Związku Żołnierzy AK — zgłosił wniosek o wzniesienie w Sandomierzu pomnika Czynu Niepodległościowego. Uczestnicy spotkania mieli możliwość obejrzenia wystawy *Polskie państwo podziemne*, zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe na zamku sandomierskim.

Czesław Michalski

**Akademia Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie
i Księgarnia Pedagogiczna „Academicus” zapraszają na
„Spotkania z Podręcznikiem Szkolnym” w dniach 12-14 maja 2000 r.
w auli Akademii Pedagogicznej w Krakowie, ul. Podchorążych 2.**

**W programie: promocja książek
Kamieniec Podolski prof. Feliksa Kiryka,
Ostatni z szesnastu prof. Jacka Chrobaczyńskiego,
a także spotkania z autorami i wydawcami podręczników szkolnych,
kiermasz publikacji i pomocy edukacyjnych**

Nowości Wydawnictwa Naukowego Akademii Pedagogicznej

ul. Studencka 5
31-116 Kraków
tel./fax (012) 430-09-83
tel. (012) 422-00-44 w. 301

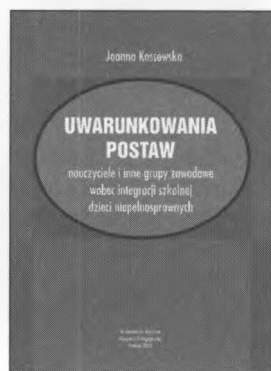
Uwarunkowania postaw Nauczyciele i inne grupy zawodowe wobec integracji szkolnej dzieci niepełnosprawnych

JOANNA KOSSEWSKA
Katedra Psychologii

Książka — oparta głównie na własnych badaniach Autorki — nie daje łatwych odpowiedzi na trudne pytania i raczej pokazuje sposób myślenia o integracji edukacyjnej niż daje gotowe recepty.

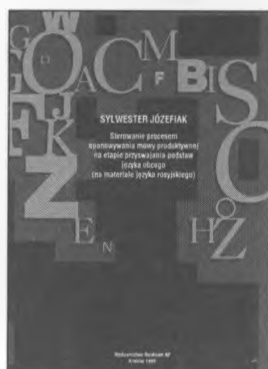
Krzysztof Klimasiński, Uniwersytet Jagielloński

Praca szczególnie cenna dla pedagoga—praktyka szukającego dróg rozumienia integracji szkolnej dzieci niepełnosprawnych. Zawiera rozważania teoretyczne i interpretację badań własnych autorki nad stanem integracji edukacyjnej w Polsce. Wyniki badań skłaniają autorkę do sformułowania postulatów istotnych dla praktyki społecznej, m.in. w odniesieniu do modelu kształcenia nauczycieli na potrzeby kształcenia integracyjnego, budowania form wsparcia społecznego dla rodziców dzieci niepełnosprawnych. Cenne uzupełnienie książki stanowi aneks zawierający kwestionariusze użyte przez autorkę do badań.



ZAKRES TEMATYCZNY: pedagogika, psychologia, oświata, szkolnictwo

format B5, 292 s., Prace Monograficzne nr 271



Sterowanie procesem opanowywania mowy produktywniej na etapie przyswajania podstaw języka obcego (na materiale j. rosyjskiego)

SYLWESTER JÓZEFIAK
Instytut Filologii Rosyjskiej

Oceniam zaproponowany przez Autora system jako gruntownie przemyślany. Prezentowana koncepcja jest spójna, a jednocześnie wielostronna. Wynika logicznie zarówno z przesłanek teoretycznych, jak i empirycznych.

Henryk Fontański, Uniwersytet Śląski

Praca dotyczy sposobów zwiększenia skuteczności nauczania języka rosyjskiego jako obcego uczniów w średnim wieku szkolnym. Autor,

opierając się na bogatej literaturze oraz badaniach eksperymentalnych i praktyce glottodydaktycznej, sformułował oryginalny model technologii nauczania mówienia w języku obcym. Załączone do monografii różnorodne materiały glottodydaktyczne niewątpliwie zainteresują nauczycieli języka rosyjskiego i glottodydaktyków.

ZAKRES TEMATYCZNY: językoznawstwo, filologie obce, pedagogika

format B5, 258 s., Prace Monograficzne nr 272

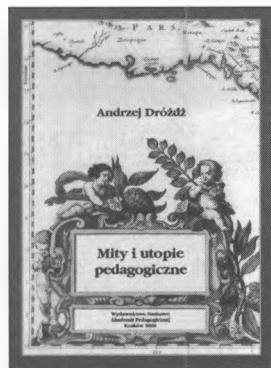
Mity i utopie pedagogiczne

ANDRZEJ DRÓŹDŹ

Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej

Książka wypełni lukę, jaką jest potrzeba systematycznego przeglądu mitów pedagogicznych. W literaturze francuskiej, niemieckiej, włoskiej i angielskiej jest wiele opracowań na ten temat, wiele zarysów utopii. Dzieła takiego nie ma w Polsce.

Julian Dybiec, Uniwersytet Jagielloński



Autor porusza istotne problemy współczesnej pedagogiki i socjologii kultury. Rozważa obecność mitów i utopii społecznych w edukacji, ich związek z koncepcjami wychowania i systemem szkolnictwa oraz wskazuje zagrożenia dla procesów wychowawczych.

ZAWARTOŚĆ: I. Postmodernistyczne zacieranie granic między nauką, mitem i utopią, II. Pedagogika na pograniczu mitów i nauki, III. Obecność mitów w przestrzeni pedagogicznej, IV. Utopia jako przedmiot badań i sporów ideologicznych, V. Schematy myślenia utopijnego, VI. Utopijne algorytmy pedagogiczne, VII. Kult i nędza oświaty w utopiach ładu społecznego, VIII. Trzy opcje utopijnej pedagogiki eudajmonizmu, IX. Pedagogiczne utopie szkoły, X. Eudajmonistyczne utopie dziecka w społeczeństwach łagodnej anarchii, XI. W spełnionej utopii złotego wieku szkoła staje się zbędna, Indeks osobowy

ZAKRES TEMATYCZNY: pedagogika, oświata, historia wychowania, literatura, filozofia, mitologie

format B5, 168 s., 10 il., Prace Monograficzne nr 273

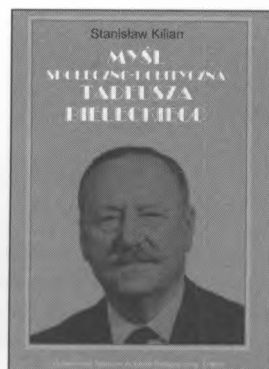
Myśl społeczno-polityczna Tadeusza Bieleckiego

STANISŁAW KILIAN

Instytut Nauk Społecznych

Pierwsze w kraju poważne opracowanie z dziedziny biografistyki poświęcone politykowi zaliczanemu do ścisłej czołówki przywódców „polskiego Londynu”. S. Kilian jako pierwszy badacz podjął się próby pełnej analizy endeckiej koncepcji ‘polityki polskiej’. Dodać należy, iż jest to próba pod każdym względem udana.

Marian S. Wolański, Uniwersytet Wrocławski



Książka przybliży sylwetkę polityczną Tadeusza Bieleckiego oraz próbuje odpowiedzieć na pytanie, czy i w jakim stopniu idee oraz koncepcje społeczno-polityczne pokolenia „młodych” nurtu nacjonalistycznego zostały zweryfikowane pod wpływem życia emigracyjnego, oraz — na ile koncepcja „polityki polskiej”, którą Bielecki propagował przez prawie 40 lat, ziściła się w procesie przemian ustrojowych w kraju.

ZAKRES TEMATYCZNY: biografia, historia Polski, historia idei, polityka

format B5, 304 + 4 s., Prace Monograficzne nr 278

Sylwetki polskich socjalistów Studia i szkice

MICHAŁ ŚLIWA

Instytut Nauk Społecznych



Gruntowna znajomość dziejów ruchu socjalistycznego oraz wnikliwość analizy, duszematy warsztat i erudycja wysuwają skromną rozmiarami książkę Michała Śliwy na czoło literatury w zakresie masowych ruchów społecznych.

Andrzej Andrusiewicz, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Rzeszów

Historyczne, polityczne i socjologiczne studium socjalizmu ideowego. Autor pomieścił w jednym tomie sylwetki kilkunastu działaczy, myślicieli i intelektualistów polskiego socjalizmu od jego zarania po czasy współczesne. Pozwala to czytelnikowi uchwycić dynamikę zmian w polskim ruchu socjalistycznym.

BOHATEROWIE SZKICÓW: Maria Jankowska-Mendelsonowa, Cezaryna Wanda Wojnarowska, Zygmunt Gabriel Klemensiewicz, Dorota Kłuszyńska, Zofia Daszyńska-Golińska, Ignacy Daszyński, Leon Wasilewski, Zygmunt Zaremba, Adam Ciołkosz, Julian Hochfeld, Jan Strzelecki, Jan Józef Lipski.

ZAKRES TEMATYCZNY: biografie, historia Polski, historia idei, politologia

format A5, 153 s., Prace Monograficzne nr 281

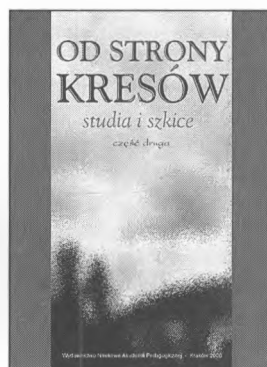
Od strony Kresów Studia i szkice, cz. II

HALINA BURSZYŃSKA (RED.)

Instytut Filologii Polskiej

Książka powinna w sposób istotny wzbogacić wiedzę o tej tak mało jeszcze zbadanej — pomimo licznych publikacji w ciągu lat ostatnich — dziedzinie jak kultura polska na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej

Elżbieta Feliksiak, Uniwersytet Warszawski



Na tom składają się teksty prezentujące zjawiska kultury Kresów od XVII wieku po 1998 r. Książka daje wielostronny przegląd głównych problemów z zakresu literatury pięknej i użytkowej, życia kulturalnego, przemian języka, działalności społecznej i politycznej.

AUTORZY ARTYKUŁÓW: Tadeusz Budrewicz, Halina Bursztyńska, Jolanta Piotrowska, Izabella Zeller, Renata Stachura, Marek Białota, Lidia Kowkiel, Józef Szocki, Grażyna Wrona, Ewa Wójcik, Józefa Kobylińska, Maria Konopka, Maria Rachwałowa, Bożena Szczurowska, Henryka Kramarz, Jerzy S. Ossowski, Krzysztof Woźniakowski, Piotr Borek, Maria Ostasz, Jan Bujak, Władysław Kolasa

ZAKRES TEMATYCZNY: prasoznawstwo, bibliotekoznawstwo, pamiętnikarstwo, historia literatury, językoznawstwo

format B5, 392 s., Prace Monograficzne nr 280

Rzemieślnicy i kupcy w Krośnie (XVI — pierwsza połowa XVII wieku)

FRANCISZEK LEŚNIAK
Instytut Historii

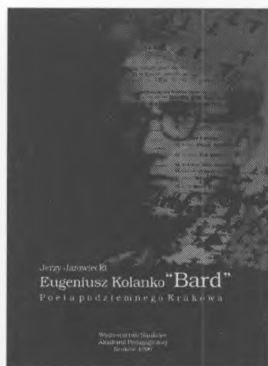
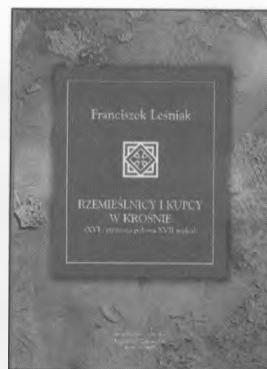
Praca stanowi bardzo wartościowy wkład do naszej wiedzy o polskich miastach średniej wielkości w okresie staropolskim. Dzięki ogromnemu bogactwu zawartych w niej materiałów, wydobytych pracownice ze źródeł, otrzymaliśmy bardzo szczegółowy obraz rzemiosła i kupiectwa Krosna w XVI i pierwszych dziesięcioleciach XVII wieku

Jan M. Małecki, Akademia Ekonomiczna, Kraków

Autor ukazuje dzieje rzemiosła i kupiectwa w Krośnie w okresie jego prosperity. Przedstawia społeczność Krosna zaangażowaną w produkcję i wymianę handlową, omawia dynamikę życia gospodarczego miasta, leżącego na styku rynków regionalnych Krakowa i Łwowa oraz na szlaku handlowym z Węgier. Cennym uzupełnieniem pracy jest wykaz źródeł i opracowań, indeksy osób i nazw geograficznych oraz 15 tabel.

ZAKRES TEMATYCZNY: historia Polski, rzemiosło, handel, statystyka

format B5, 324 s., Prace Monograficzne nr 283



Eugeniusz Kolanko „Bard” Poeta podziemnego Krakowa

JERZY JAROWIECKI
Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej

Rozprawa napisana jest żywo, łączy walory naukowe z popularyzatorskimi, zainteresuje rozległy krąg czytelników, zarówno tych, których zajmuje historia, jak i tych zainteresowanych literaturą i życiem literackim w Polsce w okresie drugiej wojny światowej

Irena Socha, Uniwersytet Śląski

Monografia, której podstawą była bogata, nieznana dotychczas dokumentacja źródłowa — korespondencja prywatna, dokumenty osobiste, zapisy rozmów ze świadkami wydarzeń — wzbogaca wiedzę na temat E. Kolanki, a także ukazuje bogaty i rozległy kontekst środowiska młodzieżowej konspiracji krakowskiej.

Książka zawiera niemal wszystkie zachowane teksty poetyckie Kolanki, obszerną notę wydawniczą, indeksy nazwisk i pseudonimów oraz tytułów prasowych.

ZAKRES TEMATYCZNY: poezja, czasopiśmiennictwo, historia Polski

format A5, 208 s., 25 il.

Publikacje Wydawnictwa Naukowego można nabyć:

- ♦ w księgarni Academicus (gmach Akademii Pedagogicznej)
- ♦ w wybranych księgarniach naukowych na terenie całego kraju
- ♦ w sprzedaży wysyłkowej

Na życzenie przesyłamy pełną ofertę wydawniczą!

Książki pracowników AP w zapowiedziach Wydawnictwa Edukacyjnego

Bożena Muchacka, Irena Suchanek *Zabawy tropiące w edukacji przedszkolnej*

Dynamicznie zmieniająca się rzeczywistość wokół nas, presja mediów, dążenie do wykształcania już w kilkuletnich postaw prospołecznych i proekologicznych, a także najnowsze tendencje w pedagogice zmierzające do „odwrócenia” ról, przekazania inicjatywy dziecku zaowocowały pomysłem „zabaw tropiących”. Pojęcie to znane jest pedagogice dopiero od 1995 roku, ale już w latach osiemdziesiątych zespół pracowników naukowo-dydaktycznych wychowania przedszkolnego krakowskiej WSP dostrzegł szansę na wzbogacenie praktyki przedszkolnej o nowy rodzaj zabaw, stwarzającej pole dla wielostronnej aktywności dziecka.

Autorki książki od wielu lat wykorzystują zabawy tropiące w praktyce zawodowej. W swej pracy przedstawiają zarówno wiedzę teoretyczną związaną z tym zagadnieniem, jak i konkretne propozycje takich zabaw.

Bolesław Faron *Powrót do korzeni*

To bardzo osobista, momentami nawet intymna proza. W krótkich formach narracyjnych autor opisuje swoich bliskich i niezwykle osobowości małej wsi sądeckiej. W przywołanych tu wspomnieniach powracają czasy wojny i powojenne, wielkie tragedie i małe radości, które przeżywa każdy z nas.

Leksykon polskich humanistów i filozofów XX wieku pod red. **Jana Szmyda**

Leksykon zawiera ponad sto biogramów największych osobowości humanistycznych mijającego stulecia, opracowanych i podanych do druku przez równie wybitnych naukowców, profesorów krakowskiej AP i UJ. Leksykon pomyślany jest jako książka „do czytania”, choć jak na leksykon przystało zawiera bogatą bibliografię i rzetelnie zgromadzone i opracowane fakty biograficzne.

Agnieszka Szopa



NOWE LOGO UCZELNI

projekt: art. grafik Marek Sajduk

W następnych numerach

- ☐ **Gość „Konspektu”** Wywiad z rektorem Akademii Górniczo-Hutniczej, profesorem Ryszardem Tadeusiewiczem
- ☐ **Rozmowa „Konspektu”** z profesorem Bolesławem Faronem
- ☐ Marek Buś i Ryszard Markiewicz piszą o kursie metodycznym dla nauczycieli języka polskiego z zagranicy
- ☐ O dzisiejszej szkole wyższej mówi Andrzej Grzaślewicz, współtwórca projektu ustawy o Szkolnictwie Wyższym KSN NSZZ „Solidarność”
- ☐ Józef Kusz dzieli się doświadczeniami nauczyciela języka polskiego w Szwecji
- ☐ Wiersze Franciszka Leśniaka, Wita Jaworskiego, Andrzeja Dróżdża
- ☐ Rysunek i grafika Haliny Cader. Po **Galerii „Konspektu”** oprowadza Marek Karwala
- ☐ Barbara Kędzierska relacjonuje przebieg konferencji *Euro Education 2000*
- ☐ Jerzy Waligóra omawia sytuację szkolnictwa niepublicznego
- ☐ Tadeusz Borucki pisze o współpracy z Instytutem Teologicznym w Tarnowie
- ☐ Alicja Baluch o nowej katedrze literatury dla dzieci i młodzieży Henryk Kąkol i Paweł Moszner o zintegrowanym nauczaniu matematyki z elementami informatyki Janusz Morbitzer przedstawia Pracownię Technologii Nauczania
- ☐ **Książki** naszych pracowników czytają: Stanisław Frycie, Jerzy Kornaś, Andrzej Notkowski, Lesław Peters, Józef Szocki, Krzysztof Woźniakowski



MIKI

PRZEDSIĘBIORSTWO
WIELOBRANŻOWE

SZEROKI ZAKRES USŁUG PROEKOLOGICZNYCH I PORZĄDKOWYCH

- segregacja i odzysk surowców wtórnych
- doradztwo, diagnostyka, wykonawstwo
i utrzymanie sieci kanalizacyjnych
- kompleksowe utrzymanie czystości
oraz rekultywacja terenów przemysłowych
- odbiór i segregacja odpadów komunalnych

30-375 Kraków,
ul. Podgórk Tynieckie 103
tel./fax (012) 267 57 98
0501 327 752